



Mira Lyn Kelly



Noc w Chicago

PROLOG

- Innymi słowy, twoja brawura przypomina kawę, którą właśnie pijesz: jest nijaka, zupełnie jak ciepława lura?

Nichole Daniels popatrzyła w błękitne oczy najlepszej przyjaciółki.

- Mówimy czysto hipotetycznie - odparła. - I żeby było jasne, lubię kawę, która mnie nie poparzy i przez którą nie dostanę zgagi. Owszem, może być gorąca, ale nie chcę wrzątku. Mocna, ale bez przesady, i koniecznie ze śmietanką dla złagodzenia smaku. To się nazywa finezja.

Maeve z rozbawieniem pokręciła głową.

- Nie pijesz kawy ze śmietanką, tylko z odtłuszczonym mlekiem - zauważyła. - Przecież rozmawiamy o fantazji, której żadna z nas nie ma zamiaru przeżyć. Tak naprawdę wcale nie chciałabym utkwic na bezludnej wyspie, a jeśli już, to tylko z geniuszem, który w wolnym czasie uczył się survivalu. Tylko dla zabawy wyobraź sobie, że to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością i że na tę jedną noc pozwolisz sobie na coś wyjątkowego... Dajmy na to, mocną kawę z bitą śmietaną!

- Dość, dość! - przerwała jej Nichole ze śmiechem, z obawy, że lada moment obie staną się obiektem zainteresowania wszystkich w restauracji. - Zrozumiałam twoje aluzje, ale poważnie, nie jestem zainteresowana.

- Przecież to tylko fantazja. - Maeve zmrużyła oczy. - Jak możesz nie być zainteresowana?

Nichole przypomniała sobie fragmenty rozmów sprzed lat, a także żal, złamane serce i upokorzenie. Fantazja, na którą wtedy postawiła całą przyszłość, okazała się prawdziwym koszmarem. Pech chciał, że przerobiła go aż dwukrotnie i nie miała ochoty na trzeci raz. Nie warto było udawać, nawet podczas niezobowiązującej paplaniny z przyjaciółką.

- Nie jestem - powiedziała, uśmiechając się z przymusem.

- Dlatego na noc na bezludnej wyspie wybrałabyś mężczyznę o niesprecyzowanym wyglądzie, faceta miłego, uczciwego, z którym da się pogadać, tak? - Maeve pokiwała głową. - Kiepsko się zapowiada.

- Wcale nie - zaprotestowała Nichole. - Może po prostu nie potrzebuję fantazji, bo wystarcza mi rzeczywistość. Nie pomyślałaś o tym? Mam świetną pracę, śliczne mieszkanie w pierwszorzędnej dzielnicy i najlepszych przyjaciół na świecie. Czego jeszcze można chcieć?

Maeve popatrzyła na nią, marszcząc brwi.

- Mówię poważnie, Nikki. Minęły trzy lata. Nigdy nie bywasz samotna? Na pewno kiepsko się z tym czujesz.

Nichole zamierzała zaprzeczyć, kiedy nieoczekiwanie poczuła, że nie ma siły kłamać. Jej życie niemal pod każdym względem układało się tak dobrze, że nie pozwalała sobie na myślenie o tych chwilach, w których widok pustego mieszkania sprawiał, że bolało ją serce.

- Nie jest tak tragicznie - powiedziała w końcu. - Po prostu nie jestem zainteresowana związkiem.

- Ale co...

W tym samym momencie rozległa się muzyka Van Halen, sygnalizująca telefon od brata Maeve.

Alleluja, pomyślała Nichole z ulgą.

Następnego dnia Maeve wyjeżdżała w interesach, więc Garrett Carter zapewne zamierzał przez najbliższych dwadzieścia minut instruować ją, żeby przypadkiem nie zostawiła włączonego ekspresu, nie wpuszczała nikogo do pokoju hotelowego i nie przyjmowała cukierków od nieznajomych. Tyle że Maeve nie odebrała telefonu, spokojnie czekając, aż brat nagra się na pocztę głosową. Po chwili z błyskiem w oku popatrzyła na Nichole.

- Powinnam umówić cię z Garrettem - powiedziała. Nichole zachłysnęła się winem.

- Co takiego? - wyrzęziła, sięgając po chusteczkę. - Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

- Przyszło mi do głowy, że mogłabyś się czegoś od niego nauczyć.

- Niby czego? Powie mi, jakie antybiotyki najskuteczniej leczą choroby weneryczne?

- Hej! - Maeve zmierzyła ją surowym spojrzeniem. - To bardzo niegrzeczne. Wcale nie jest taki zły.

- Czyżby? Nazywają go pan Zerwimajtki. - Nichole poruszyła brwiami. - Widziałam jego imię i nazwisko na ścianie w toalecie dla pań. Do tego mama ostrzegła mnie przed takimi facetami.

Maeve zachichotała z rozbawieniem i irytacją jednocześnie.

- Gdybyś chodziła z Attylą, twoja mama byłaby zachwycona tym, jaki jest potężny. Możesz mi wierzyć, że przyjęłaby Garretta z otwartymi ramionami.

Nichole pokręciła głową, choć wiedziała, że to prawda.

- A tak między nami, to Mary Newton nabazgrała jego nazwisko na ścianie za to, że ją odtrącił, gdy mu się narzucała - oznajmiła Maeve. - Wiem, że go nie znasz, ale Garrett to naprawdę przyzwoity facet.

- Dominujący hipokryta, arogant, kobieciarz, pracoholik i maniak kontroli. Ciekawe, od kogo to słyszałam? - mruknęła Nichole.

- Dobrze, uspokój się już, nie mówiłam serio. A nawet gdybym mówiła, Garrett i tak by się z tobą nie umówił. Ma żelazną zasadę dotyczącą przyjaciółek siostry.

Nichole zaczęła stosować podobną zasadę, odkąd straciła wielu przyjaciół z powodu nieudanych związków. Przyjaciół, których wcześniej uważała za rodzinę.

- Opanuj się wreszcie! - Maeve pstryknęła palcami.

- Przecież mówię, że żartowałam. Chodziło mi tylko o to, że chyba powinnaś znowu zacząć umawiać się na randki. Zbadaj grunt i przekonaj się, czy jesteś w stanie wrócić do obiegu. Wiem, że twoje związki zawsze były bardzo poważne, ale przecież wcale nie muszą takie być. Oprócz ciebie i Garretta chyba nikt nie jest aż takim związkofobem. Tyle że Garrett nie jest samotny. Mój brat stanowi dowód na to, że parę niezupełnie platonicznych randek to nie taka zła sprawa. Nie musi z tego wynikać nic poważnego.

Akurat w wypadku Nichole parę randek zakończyło się ślubną suknią, której nigdy nie włożyła, zmarnowanymi tysiącami dolarów i potężnym wstrząsem. To wystarczyło, żeby przez trzy lata trzymała się z daleka od potencjalnych kandydatów na randki.

Okazało się poniewczasie, że nie mogło jej się przytrafić nic lepszego, choć oczywiście wtedy tak nie sądziła. Wybrała Chicago na początek nowego życia i na szczęście na siłowni spotkała Maeve. Od czasu przeprowadzki nie kusily jej nawet niezobowiązujące flirty i była pewna, że to się nie zmieni.

Widząc, że Maeve znów otwiera usta, Nichole uniosła dłoń.

- Umówmy się tak - zaczęła. - Jeśli spotkam kogoś, komu trudno mi będzie odmówić, obiecuję, że zadzwonię do Garretta, aby nauczył mnie trudnej sztuki flirtowania bez zobowiązań.

- Ha, ha, jakie to śmieszne - burknęła Maeve, po czym dała znać kelnerce, by przyniosła rachunek.

- Ale do tego czasu palcem nie kiwnę - dodała Nichole stanowczo.

T L R

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nichole oderwała spojrzenie od całującej się piętnaście metrów dalej pary i popatrzyła na niebo. Przyjechała wcześniej, żeby pomóc przyjacielowi w organizacji imprezy powitalnej na cześć jego starszego brata, który właśnie wrócił z Europy.

Przyjęcie miało się zacząć dopiero za kilka minut, lecz ludzie zawsze przychodzili do Sama wcześniej, ponieważ taras na dachu był idealnym miejscem na obserwowanie zachodu słońca.

W pewnej chwili Nichole usłyszała piśnięcie telefonu sygnalizujące nadejście esemesa. To jej matka koniecznie chciała wiedzieć, co się dzieje tego wieczoru. Wzruszywszy ramionami, Nichole odłożyła aparat na stół, odnotowując w pamięci, żeby następnego dnia zadzwonić do mamy. W tym momencie nie była w nastroju na dyskusje o tym, że darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, o tykających zegarach biologicznych ani o spełnieniu marzeń. Choć mama miała jak najlepsze intencje, zawsze udawało jej się wpędzić Nichole w poczucie winy.

Nagle usłyszała jęk i zerknęła w kierunku, z którego dobiegał.

To był błąd, wielki błąd. Czyżby tych dwoje zabrało się do bardziej dosadnej formy okazywania sobie sympatii? Ujrzała splecione ręce i nogi... Tak, z pewnością to było to. Nie mogła się mylić.

Nerwowym truchtem ruszyła do zejścia z tarasu, byle tylko jak najszybciej oddalić się od napalonej parki, i dopiero w połowie schodów uświadomiła sobie, że telefon został na tarasie. Z wahaniem uniosła głowę. Telefon był jej niezbędny ze względu na grafik zajęć i numery przyjaciół, przede wszystkim Maeve. Musiała wrócić, choć zupełnie nie miała na to ochoty. Po chwili doszła do wniosku, że jeśli poczeka minutę albo dwie, tamci dwoje skończą, a ona zabierze aparat i nie będzie musiała potem wykluwać sobie oczu ze zgrozy.

Stojąc na schodach, nie wiedziała nawet, ile czasu minęło; tak przywykła do smartfona, że nie nosiła zegarka. Po chwili pomyślała, że zachowuje się idiotycznie. W końcu była dorosła i nie mogła funkcjonować bez telefonu, więc nie pozostało jej nic innego, jak po niego wrócić. Przygryzła wargę i ruszyła w kierunku dachu.

Nagle drzwi na dole się otworzyły. Nichole popatrzyła na nie z nadzieją, że to Sam, którego miała zamiar zmusić do interwencji. Jednak zamiast niewysokiego, chudego jak szczapa blondyna, w drzwiach pojawił się potężnie zbudowany nieznajomy w wytartych dżinsach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami.

- Dobra, zobaczymy się za kilka minut! - krzyknął do kogoś w mieszkaniu.

Nichole zastanawiała się, czy nie przestrzec go przed tym, co się dzieje na tarasie, zanim jednak zdążyła zdecydować, jak to ująć, obcy brunet popatrzył na nią niesłychanie intensywnie niebieskimi oczami. Wydawał jej się dziwnie znajomy - mogłaby przysiąc, że już go kiedyś widziała.

- Chyba oboje wpadliśmy na pomysł, żeby popodziwiać zachód słońca - powiedział z życzliwym uśmiechem i wskazał głową drzwi na taras. - Wchodzi pani?

- Zdaje się, że muszę - odparła niepewnie, nerwowo zerkając w górę. - Zostawiłam telefon, kiedy biegłam.

- Biegłam? Czy coś tam się stało? - spytał z niepokojem.

- Tak - potwierdziła i mimowolnie zadrżała.

Mężczyzna nieoczekiwanie położył rękę na jej ramieniu, a Nichole zarumieniła się po czubki uszu.

- Niech pani zejdzie do Sama i z nim zostanie - powiedział, po czym wyminął ją i ruszył na górę.

Nichole jęknęła.

- Nie, nie, proszę poczekać! - Zbyt późno uświadomiła sobie, o co mu chodziło.

- Proszę iść na dół - powtórzył ze skupioną miną. - Ja zajmę się tym facetem.

Z przerażeniem wpatrywała się w jego plecy, kiedy odchodził.

- Nie, naprawdę nie! To nieporozumienie! - wykrzyknęła. - Proszę poczekać! Panie Niebieskooki!

On jednak już mijał próg drzwi prowadzących na taras. Nichole pomyślała, że w najlepszym wypadku ta sytuacja będzie żenująca dla nich obojga. Musiała coś zrobić, i to szybko.

- Seks! - wrzasnęła.

O mój Boże, pomyślała. Wyszło fatalnie. Mężczyzna zamarł i odwrócił głowę.

- Słucham? - W jego intensywnie niebieskich oczach zobaczyła zdumienie.

Nichole podbiegła do niego, po czym przełknęła ślinę i machając ręką, rozejrzała się rozpaczliwie w nadziei na jakiś ratunek, który jednak nie nadchodził. W końcu zerknęła ze skruchą na mężczyznę.

- Uprawiali tam seks - wyjaśniła. - Tylko tyle się stało. Przepraszam i... I chyba dziękuję.

Konsternacja w oczach nieznanego ustąpiła miejsca szokowi, uldze i rozbawieniu.

- A niech to - powiedział tylko.

- No tak - roześmiała się z zakłopotaniem Nichole. - Chyba powinniśmy dać im chwilę. Tyle że ja naprawdę potrzebuję telefonu. Upiekę panu ciasto, jeśli mi go pan przyniesie.

Naturalnie, to Maeve upiekłaby ciasto. Nichole pomyślała, że gdyby jej przyjaciółka tu była, z pewnością nie doszłoby do tak żenującej sytuacji.

- Ciasto? - powtórzył. - Jestem wybredny, siostry mnie rozpieściły. Proponuję, żeby to pani poszła po telefon, a ja tymczasem zajmę się tą rozerotyzowaną parką.

Nichole przemknęło przez myśl, że facet nie wie, co traci, rezygnując z ciasta upieczonego przez Maeve.

- W porządku - powiedziała.

Kilka minut później, po niezręcznych przeprosinach i małym zamieszaniu, stróż publicznej moralności stanął obok Nichole. Oparł przedramiona na zniszczonym drewnie, po czym zmrużył oczy i zapatrzył się na zachodzące słońce.

- Przyznaję, kusilo mnie, aby wyciągnąć ołówek i zanotować sobie kilka ciekawostek - mruknął.

Nie bardzo wiedząc, jak zareagować, Nichole tylko pokiwała głową.

- Och, chętnie podarowałbym pani kopię swoich zapisków. - Mrugnął do niej. - A może jeszcze za wcześnie na takie sprośności w naszym związku?

Tym razem nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Owszem, chyba za wcześnie - przytaknęła z rozbawieniem.

- Widząc ten rumieniec, jestem skłonny się zgodzić - odparł.

Uśmiechnęła się do niego i przeniosła spojrzenie na słońce. Po prostu zapierało dech w piersi. Przez chwilę oboje wpatrywali się w nie w milczeniu, aż w końcu nieznajomy odetchnął głęboko.

- Piękny widok, prawda? - zapytała Nichole, by przerwać pełną napięcia ciszę.

Mężczyzna zerknął na nią uważnie, po czym wyprostował się i wsunął ręce do kieszeni.

- Tak, rzeczywiście - przyznał. - Nieczęsto zdarza mi się oglądać takie widoki. Zazwyczaj zwyczajnie brakuje mi na to czasu. - Pokręcił głową. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mogłem zwolnić i po prostu cieszyć się chwilą.

- Rozumiem. Takie drobiazgi omijają człowieka, jeśli nie zwraca na nie uwagi - zauważyła.

- No właśnie - roześmiał się, nie spuszczać z niej spojrzenia, po czym spytał bezceremonialnie: - Dużo panią ominęło?

Ona również patrzyła na niego, choć wiedziała, że powinna odwrócić wzrok i powiedzieć jakiś żart dla rozładowania napięcia. Jednak po raz pierwszy od trzech lat nie miała ochoty wypełniać ciszy bezsensowną paplaniną, tylko przeciągnąć ten moment jak najdłużej. To było szaleństwo. Nie знаła przecież tego mężczyzny, a jednak coś w nim ją pociągało. Przez niego znowu zaczęła myśleć o własnym życiu i o prostych przyjemnościach, których unikała ze strachu przed komplikacjami.

- A więc sporo. - Znowu się zaśmiał. - Oboje powinniśmy jeszcze czasem popatrzeć na zachód słońca.

- Rzeczywiście - zgodziła się.

Zobaczył, że na jej policzkach znowu wykwitły rumieńce, które zdradzały, o czym myślała. Nie mógł się nimi nasycić - tyle tylko, że nie przyszedł na przyjęcie na cześć Jesse'a po to, by kogoś poderwać. Znalezienie sobie kobiety było ostatnim, o czym teraz myślał. Chciał po prostu spotkać się z przyjaciółmi i obejrzeć zachód słońca. Po sześciu latach pracy i nauki miał już dosyć. Teraz, z dyplomem w dłoni, pragnął czuć, że dzień harówki ma już za sobą i może wieczorem robić coś, co sprawia mu przyjemność.

Od razu zauważył, że dziewczyna wydaje się zagubiona. Miał cztery siostry, które właściwie sam wychował, gdy były nastolatkami, więc znał się na tych sprawach. Teraz ta rudowłosa piękność stała obok na tle ciemniejszego nieba i patrzyła na niego z uważnym zdumieniem, które podpowiadało mu, że go rozumiała. Zastanawiał się, czy tak jest w istocie.

- Patrzcie, kto przyszedł! - rozległ się nagle wrzask, przywołując go do rzeczywistości. - Sam mówił, że tu jesteś, ale nie chciało się nam wierzyć. Niemożliwe! Kto by pomyślał!

- Budzi pan powszechny entuzjazm - zauważyła z lekkim zdumieniem. - Tak się cieszą z pańskiego przybycia?

- Na to wygląda - uśmiechnął się szeroko. - Długo mnie tu nie było.

- Zbyt długo? - zapytała.

- Zdecydowanie.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu Nichole, więc cofnęła się o krok.

- To wy sobie porozmawiajcie, nie będę przeszkadzała - oznajmiła.

Chwycił ją za łokieć.

- Dzięki za zachód słońca - powiedział cicho.

- Ja też dziękuję, panie Niebieskooki - odparła, po czym zrobiła krok do tyłu i zeszła po schodach do mieszkania Sama.

Niemal w tym samym momencie jej nowy znajomy poczuł klepnięcie w plecy.

- Witaj, Garrett! Jasna cholera, co z ciebie za człowiek? Jesteś tu ledwie od kwadransa i już udało ci się poderwać dziewczynę. Czapki z głów, stary!

Garrett Carter popatrzył na kumpli, z którymi kiedyś chodził do liceum, i pokręcił głową. Niech to szlag. Nie znowu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z telefonem przy uchu Nichole przystanąła w cichym kącie przy schodach. Jej puls przyspieszył.

- Chyba wróciłam do obiegu - oznajmiła.

- Co? Myślisz... - Nagle Maeve załapała i gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. - A niech to, chcesz powiedzieć, że... O mój Boże, mów natychmiast, co się dzieje!

Nichole udało się jednak wypowiedzieć zaledwie kilka słów, zanim Maeve ponownie jej przerwała.

- Chwila. Chcę poznać kontekst, na litość boską. Opowiadaj szczegółowo i nie trać mojego czasu na chrzanie o temperaturze czy niedopałkach papierosów na dachu. Mówię o tym facecie! Jaki to typ przystojniaka? Zapuszczony czy wymuskany? Sylwetka, rysy twarzy, wzrost. Chyba wiesz, o co mi chodzi? I żadnego unikania tematu, potem dopowiesz resztę. Cholera jasna, dlaczego akurat teraz muszę być w Denver?

Nichole odsunęła telefon i popatrzyła na niego, żalując, że nie pomyślała o tym, aby porozmawiać z Maeve przez skype'a.

- Spokojnie, Maeve - roześmiała się i cofnęła o krok, gdy obok przechodziła spora grupa ludzi. - Jak ci idą negocjacje w kwestii umowy?

- Facet, Nikki - przypomniała jej Maeve. - Nie każ mi błagać.

- No dobrze. To jeden z tych, którzy przyciągają oko. Jest trochę... magnetyczny. Ma ponad metr osiemdziesiąt, to raczej męski niż śliczny facet. Ma coś w oczach, kiedy patrzy na człowieka... Nawet nie umiem tego opisać.

- Hm. Już mi się podoba. Mów dalej.

Nichole pokręciła głową i zachichotała, po czym, wygodnie oparta o ścianę, opisała ze szczegółami niebieskookiego mężczyznę. Gdy skończyła streszczać ich rozmowę, Maeve westchnęła ciężko.

- I tyle? - zapytała rozczarowanym głosem. - Niby w jaki sposób trafiłaś z powrotem do obiegu?

- Przecież nie mówiłam, że cokolwiek się wydarzyło. To po prostu był strasznie miły moment i czułam się przy nim inaczej niż przy Samie albo innych kumplach. Nic się nie stało, ale iskrzyło w powietrzu.

Maeve przez chwilę milczała.

- Skoro iskrzyło, to dlaczego do niczego nie doszło? - mruknęła w końcu.

- Poczekaj sekundę. - Nichole przywitała się szybko z kilkoma imprezowiczami, którzy również zmierzali na taras, a gdy przy schodach zrobiło się pusto, odparła:

- Wydaje mi się, że on nawet nie jest stąd. Jeszcze nigdy go nie widziałam. Ale znają go tutaj, to chyba jeden z przyjaciół Jesse'a. Mam wrażenie, że po prostu wpadł z wizytą.

- No dobra, powtórzmy wszystko od początku. Jesteś związkofobką, spotkałaś męskiego przystojniaka, z którym zaiskrzyło, i sądzisz, że wpadł do miasta z wizytą. Wydaje mi się, że rozwiązanie jest oczywiste. Mogłabyś go skosztować i później podjąć ostateczną decyzję. Co ty na to?

- Wystarczy - burknęła Nichole, czując, że znowu się rumieni. - Wiem, co chcesz powiedzieć, ale nie. Poważnie, po prostu nie.

Maeve raz jeszcze westchnęła cierpiętniczo, jednak gdy się odezwała, słychać było, że się uśmiecha.

- W porządku. Zmarnuj idealną okazję na coś, co mogłoby być świetną zabawą bez żadnych zobowiązań.

Nichole zmarszczyła brwi i jednocześnie zerknęła w stronę dachu. Nie, przecież to było tylko kilka minut iskrzenia, nic poza tym. Na horyzoncie znów pojawiła się spora grupa ludzi. Idąc za nimi, Nichole obiecała Maeve, że niedługo zadzwoni z nową porcją plotek, i zakończyła rozmowę.

Już na dachu rozejrzała się uważnie, ale wśród tłumu nie dostrzegła nieznanego. I bardzo dobrze, bo tak naprawdę wcale nie była zainteresowana.

Nagle jednak go ujrzała w jednej z grup. On też ją zobaczył i zamarł, jednak sekundę potem rozległ się radosny krzyk. Wszyscy odruchowo odwrócili się ku drzwiom, w których stał Jesse z niepewnym uśmiechem na twarzy.

Nichole spotkała go tylko raz, dwa lata wcześniej, jednak zrobił na niej równie pozytywne wrażenie jak Sam, który właśnie zamykał brata w niedźwiedzim uścisku. Gdy ponownie się odwróciła i spojrzała na miejsce, gdzie stał niebieskooki znajomy, tłum zdążył go już zasłonić.

Przyjęcie rozkręciło się na dobre. Dach był całkowicie zapełniony gośćmi, lecz mimo to Garrett zdołał spędzić kilka minut z najlepszym przyjacielem i umówić się z nim na koniec tygodnia. Dwie sekundy po tym, jak odszedł od Jesse'a, znów ją zobaczył.

Nichole - tak miała na imię. Usłyszał je przypadkiem, podczas rozmowy w większej grupie osób, i doszedł do wniosku, że doskonale pasowało do tej dziewczyny o migdałowych oczach i ognistorudych włosach, ubranej w ciemne džinsy oraz top na ramiączkach.

W trakcie pogawędki z nią stworzył w umyśle obraz, który ogromnie przypadł mu do gustu. Nie uszło jego uwadze, że Nichole często wybuchała śmiechem, prowadziła inteligentną rozmowę i miała zdrowy dystans do samej siebie. Lubiła żartować i się przekomarzać, ale w życzliwy sposób.

Dość szybko uświadomił sobie, że jej pragnie, jednak nie tak, jak zwykle pożądał dziewczyn, z którymi się umawiał. Nie chodziło mu o zdawkową pogawędkę, obowiązkową kolację i drinki, które stanowiły jedynie środek do zdobycia celu. Tylko na to mógł sobie pozwolić, na więcej nie miał czasu. Każdą wolną chwilę spędzał na pracy w swoim przedsiębiorstwie budowlanym, kończeniu studiów i ochronie czterech siostr przed robieniem głupstw.

Nichole sprawiła jednak, że zapragnął więcej. Zainteresowała go i chciał ją lepiej poznać. Musiał sprawdzić, czy mogłoby ich połączyć coś nieskomplikowanego, ale prawdziwego - przynajmniej na jakiś czas.

W pewnym momencie Nichole westchnęła ciężko i spojrzała na niego spod rzęs. To nie było sztuczne ani uwodzicielskie, ani też bezczelnie zachęcające. Przyglądała mu się z zadumą i niemym pytaniem w oczach, a także z odrobiną niepewności. Przez to wszystko zapragnął jej jeszcze bardziej.

Grupka osób, w której stali, w pewnej chwili zaczęła rozmawiać o filmach, a Garrett zauważył, że Nichole bawi się trzymanym w ręce telefonem. Nagle zdał sobie sprawę, że pisała esemes. Natychmiast pomyślał o swojej siostrze, która również tak robiła w towarzystwie, gdy zamierzała podjąć jakąś idiotyczną decyzję i chciała się z kimś skonsultować. Tylko o co chodziło Nichole? Czyżby się zastanawiała, czy ma z nim dalej rozmawiać?

Wybałuszył oczy ze zdumienia, gdy Nichole uniosła aparat, aby zrobić mu zdjęcie. Niewiele myśląc, stanął bliżej niej.

- Co ty wyprawiasz? - spytał ostro.

Drgnęła zaskoczona, bo nagle wypełnił swoją osobą mały ekran telefonu. Z trudem przełknęła ślinę i otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

No właśnie, co ona wyprawiała? Próbowała ukradkiem sfotografować praktycznie obcego człowieka, bo nie potrafiła rozeznaczyć się we własnych emocjach. Bo nie mogła oderwać od niego wzroku na dłużej niż trzy sekundy i potrzebny był jej ktoś, kto obiektywnie oceni sytuację. Ktoś, kto znał ją równie dobrze, jak ona samą siebie. Maeve.

Innymi słowy, zachowywała się jak wariatka.

Mimo to nadal czuła przemożną potrzebę, aby zrobić mu zdjęcie i wcisnąć okienko wysyłania. Jemu również musiało się to wydać oczywiste, gdyż lekko zacisnął dłoń na nadgarstku Nichole i opuścił jej rękę z telefonem.

Jego dotyk sprawił jej przyjemność. Przyłapała się na myśleniu o tym, że od dawna nikt jej tak nie dotykał. Dotąd nie sądziła, że tego potrzebuje.

- Nie wiem, co robię - przyznała. - Mężczyźni zwykle... To znaczy, ja nie...

Oblizwała wargi, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Na ten widok jego oczy pociemniały.

- Masz coś w sobie - dodała.

Może chodziło o to, że wcześniej nie zawahał się stanąć w obronie kobiety, której nawet nie znał. Może o to, że był świetnie zbudowany, swobodnie wypowiadał się w kwestii gospodarki zagranicznej, a także upierał się przy przewadze księżniczki Lei nad panią Uhurą. A może o to, że Nichole czuła się przy nim jak kobieta z krwi i kości i dostrzegła w nim mężczyznę, co dawno jej się nie zdarzyło.

- Ty też masz coś w sobie - mruknął. - Co powiesz na to, żebyśmy stąd wyszli i sprawdzili, co to takiego?

- Wyszli stąd? - Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

Rozpaczliwie tęskniła za Maeve. Nagle jednak uderzyło ją, że wcale nie potrzebuje teraz przyjaciółki, gdyż sama wie, na co ma ochotę.

Z rozmowy wywnioskowała, że mężczyzna nie mieszka w tej okolicy, tylko gdzieś na północy, więc nie groziło im wpadnięcie na siebie. Mogło ich połączyć coś szybkiego, chwilowego. Coś, czego coraz bardziej pragnęła.

Nichole uśmiechnęła się drapieżnie.

- No dobrze, panie Niebieskooki - powiedziała. - Chodźmy.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Garrett wiedział, że Nichole się zgodzi, zanim jeszcze słowa padły z jej ust. Ujrzał to w jej brązowych oczach. Rozejrzał się wokół siebie - tak jak podejrzewał, kilka osób obserwowało ich z uwagą. Wolałby uniknąć zainteresowania, jednak nic nie dało się na nie poradzić.

- Tak, chodźmy - odparł.

Trzymając się za ręce, jednocześnie ruszyli na schody.

Garrett nie spuszczał wzroku z Nichole; ona również na niego patrzyła. Liczył na to, że nie zauważy uniesionych brwi gości i nie będzie się przejmowała chichotami. Przypomniał sobie, że nieopodal znajduje się popularna kawiarnia, i postanowił zaprowadzić tam Nichole.

Na dole schodów nagle przystanąła.

- Nie musisz się z nikim pożegnać? - zapytała.

- Nie, w porządku. - Pomyślał, że jutro zadzwoni do Jesse'a. - A ty?

Pokręciła głową, unikając jego spojrzenia.

- Martwisz się, że ludzie zobaczą, jak wychodzimy razem? - spytał.

Modlił się w duchu, żeby tak nie było. Gdyby wrócił sam na przyjęcie, pewnie zminimalizowałby straty, ale nie dało się już całkowicie im zapobiec.

- Mam dwadzieścia sześć lat, nie szesnaście - odparła z ledwie słyszalnym zdenerwowaniem. - Po prostu zachowuję się inaczej niż zwykle i trochę mnie to deprymuje. Boję się, że zabraknie mi odwagi.

Naprawdę była urocza. Pochylił się nad nią i wyszeptał:

- Odwagi na co?

Odgarnął jej włosy z czoła i zauważył, że znowu nerwowo oblizwała wargi. Chciał jak najszybciej się stąd wydostać i zabrać ją do siebie.

Nie, za wcześnie. Ta dziewczyna była inna niż wszystkie.

- Na to - wyszeptowała i musnęła jego wargi ustami, a następnie popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Tego chcesz? - spytał niskim głosem. - Tego pragniesz?

Znał odpowiedź, ale chciał usłyszeć to od niej.

- Tak się przejmowałam unikaniem komplikacji, że chyba przegapiłam sporo prostych rzeczy. - Przełknęła ślinę. - Tego nie chcę przegapić.

- To nie przegapisz.

Dziesięć minut później obrócił klucz w zamku i drzwi wejściowe do mieszkania Nichole otworzyły się pod naporem dwóch ciał. Gdy oboje wpadli do przedpokoju, Garrett podtrzymał Nichole, chroniąc ją przed upadkiem, po czym zamknął drzwi nogą i szybko zablokował je zasuwą. Nichole cofnęła się o krok, lecz w jej roziskrzonych oczach i rozchylonych ustach dostrzegł zachętę.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem i zarumieniła się jeszcze bardziej. Mimo to bez wahania uniosła rękę i zahaczyła palcami o pasek Garretta, przyciągając go do siebie. Był teraz tak blisko, że mógł bez trudu ją objąć, położyć na jej jędrnych pośladkach duże dłonie i opuścić je niżej, na jej zgrabne uda, żeby ją unieść.

Wstrzymała oddech, opasując go nogami. Jej łagodnie brązowe oczy nagle pociemniały, a źrenice rozszerzyły się gwałtownie.

- Boże, jaka jesteś piękna - jęknął Garrett.

Ledwie nad sobą panował. Miał ochotę posiąść tę dziewczynę natychmiast, pod ścianą, ale wiedział, że na wszystko przyjdzie czas.

Rozkojarzona, skinęła głową i zabrała się do rozpinania guzików jego koszuli, by potem rozchylić ją tak, jakby odsłaniała ukryty dotąd znak Supermana.

- Ty też - odparła.

Jej oczy załśniły na widok jego muskulatury.

Drzwi do jej sypialni były uchylone, a na widok schludnie zasłanego łóżka Garrettowi zakręciło się w głowie. Pragnął seksu, pragnął ciała tej kobiety i chciał się delektować jej ciepłem i głosem, gdy już doprowadzi ją na szczyt rozkoszy. Potrzebował tego wszystkiego.

Delikatnie położył ją na łóżku, podpierając się ręką.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię - wyszeptła Nichole, nadal obejmując go nogami.

Już otwierał usta, by się przedstawić, jednak dostrzegł w jej ciemnych oczach coś, co sprawiło, że się zawahał. To było bardzo podniecające.

- Pytanie brzmi, czy na pewno chcesz je poznać? - odparł niskim głosem.

W odpowiedzi tylko odetchnęła. W tym momencie Garrett zrozumiał, że przepadł z kretesem.

Była o wiele bardziej interesująca, niż podejrzewał.

Ideał - tak Nichole mogłaby jednym słowem opisać ten wspaniały okaz mężczyzny, z którym pragnęła przeżyć przygodę życia.

Co więcej, ta przygoda była całkowicie bezpieczna, gdyż Nichole nawet nie znała imienia swojego wybranka.

Kobiety nie planowały przyszłości z bezimiennymi mężczyznami. Nie wyciągały błędnych wniosków i nie były zainteresowane intencjami kochanków. Nie pielęgnowały też marzeń, które nieuchronnie prowadziłyby donikąd. Miały jedną noc bez najmniejszych komplikacji. Chodziło tylko o jedną noc zapomnienia, do której Nichole nieświadomie szykowała się od lat. Była na nią w pełni gotowa teraz, gdy ten znajomy i zarazem obcy mężczyzna pochylał się nad jej biustem.

- Ta kokardka kusila mnie przez cały wieczór - wyznał Garrett z uśmiechem.

Niewiele myśląc, chwycił zębami jedną z tasiemek i ją pociągnął, rozwiązując kokardę. Nichole jęknęła, kiedy zabrał się do luzowania dłonią sznurowanego od przodu topu i kilka razy musnął językiem jej wilgotny od potu dekolt. Wyprężyła się, podsuwając mu piersi, a on skorzystał z okazji, żeby je pieścić.

- Chcę, żebyś była naga, Nichole - wyszeptał.

- Znasz moje imię?

- Tak, ale ty nie znasz mojego - odparł i zdjął z niej poluzowany top.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę. Nieznajomość imienia tego mężczyzny nie powinna jej podniecać, a jednak tak właśnie było.

- Masz być całkiem naga, Nichole - zażądał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cofnął się i pomógł Nichole ściągnąć dzinsy i figi, a potem z aprobatą przyjrzał się jej nagiej sylwetce. Wystarczyło kilka ruchów, żeby ściągnął z siebie koszulę i zabrał się do rozpinania paska.

Nichole całkiem zaschło w gardle. Niewiele myśląc, uklękła na skraju łóżka, odsunęła dłonie Garretta od sprzączki i dotknęła jego szerokiej klatki piersiowej. Kiedy ją przenosił, czuła, jaki jest silny, a gdy rozchyłał koszulę, miała okazję podziwiać jego mięśnie brzucha. Nie przypuszczała jednak, że ujrzy przed sobą żywe dzieło sztuki, a przecież był rozebrany tylko do pasa.

- Ty też masz być nagi - wyszeptała, głaszcząc go po brzuchu.

Szarpnęła sztywną skórę paska, rozluźniła sprzączkę i rozpięła rozporek.

Garrett stał cierpliwie, jakby wyczuwał, że Nichole pragnie być aktywną, a nie bierną uczestniczką tego, na co oboje mieli ochotę. Ani na moment nie przestawał jej dotykać; jego dłonie przesuwaly się po jej nagich ramionach, szyi i plecach, kiedy Nichole ściągała mu spodnie z bioder. Dotknął palcami jej brody i podbródka, a ona zsunęła jego białe, bawełniane bokserki. Gdy wreszcie go oswobodziła, zamarła, oszołomiona. Nie mogąc się oprzeć, ujęła go w dłoń.

- Nichole...

Na dźwięk niskiego głosu Garretta uniosła wzrok. W jego oczach widziała pożądanie, głębokie i nieokiełznane, które zupełnie nie pasowało do jego delikatnego dotyku. Czuła, że najchętniej pchnąłby ją na łóżko i posiadał jednym mocnym pchnięciem.

Odsunęła się, aby mógł zdjąć buty i pozbyć się dzinsów. Zauważyła, że wyjął portfel, a z niego prezerwatywę. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu, aż rozedrze opakowanie, lecz zmarszczyła brwi, gdy tylko rzucił je na łóżko.

Oby nie był jednym z tych facetów, którzy wkładają zabezpieczenie dopiero na sam koniec, pomyślała. Była podniecona, dała się porwać magii chwili, więc zimny prysznic w postaci rozmowy o ryzyku, konieczności i bezpieczeństwie wydawał jej się kompletnie nie na miejscu.

Garrett unióś brwi, napotkawszy jej pytające spojrzenie.

A więc jednak Wyglądało na to, że będzie musiała przeprowadzić uświadamiającą, rozmowę.

- Ale chyba założysz prezerwatywę? - zapytała ostrożnie. - I będziesz ją miał przez cały czas, prawda?

- Nigdy bym nie zaryzykował, Nichole. Nie chciałbym namieszać w życiu ani tobie, ani sobie. - Powiedział to z takim przekonaniem, że pozbyła się resztek wątpliwości. - Nie pomyślałaś chyba, że uciechy i rozrywki dobiegły końca? - spytał z chytrym uśmiechem.

- Sama nie wiem - wyszeptała niepewnie.

Przysunął się bliżej, a potem jeszcze bliżej, aby nagim torsem docisnąć ją do materaca.

- Nie jesteśmy nawet w połowie - podkreślił.

Zaśmiała się nerwowo, kiedy Garrett wsunął dłoń między jej nogi. Uniosła lekko biodra, a on dotykał jej mocnymi, twardymi palcami budowlanica, budząc w niej całą gamę zupełnie nowych, nieznanym doznań zmysłowych.

Było inaczej - pod każdym względem.

- Pragnę cię - wyszeptała Nichole. - Mój Boże... Jestem tak blisko... Minęło tyle czasu... Błagam...

- Ile czasu? - spytał.

Ani na moment nie przestawał jej pieścić, jakby doskonale wiedział, czemu nie mogła się oprzeć.

- Całe lata - wyznała.

Jego dłoń nieoczekiwanie znieruchomiała, a on sam wycofał się, pozostawiając Nichole na krawędzi.

Gwałtownie zamrugała powiekami i poczuła, że wpada w panikę. Nie mógł teraz przestać. Nie w takiej chwili.

- Zaczekaj...

Dopiero wtedy zorientowała się, że wcale nie wychodził z łóżka, tylko poprawiał się między jej nogami. Rozchylił je szeroko, a ona mu pozwoliła, choć powinna się czuć bezbronna i niespokojna. Przy nim wszystko było inaczej. Ujął jej pośladki i poczuła między udami jego szerokie barki.

- Koniec czekania - oznajmił, spoglądając jej prosto w oczy.

Jego język naśladował dłonie, które zaledwie chwilę wcześniej doprowadziły ją na skraj ekstazy. Teraz jednak stał się delikatniejszy i bardziej ją stymulował. Oddychała coraz głośniej, krzyczała, błagała.

Może chodziło o anonimowość, czy też półanonimowość, bo on poznał jej imię; może o to, że czuła się przy nim swobodna i odprężona.

Gdy jej krzyki przebrzmiały, wspiął się na nią i ostrożnie ją przytulił. Pieścił wargami jej szyję, łagodnie i jakby od niechcienia, jednocześnie bez pośpiechu sięgając po prezerwatywę.

- Garrett. - Nichole usłyszała nad sobą chrapliwy głos.

Szeroko otworzyła oczy, czując ogromny ciężar w piersi. Zamarła.

- Czuję, że jesteś spięta. - Uniósł się lekko i spojrzał na nią, a ona popatrzyła mu w oczy.

W jego znajome oczy. O, Boże!

- Świetnie się bawiliśmy, ale nie chciałem, żebyś się zastanawiała, z kim to robiłaś - dodał. - Mam na imię Garrett.

- Garrett... Carter? - wydusiła z trudem.

Tym razem to on zamarł.

- Znasz mnie?

O, tak, dobrze go znała. Najwyraźniej jej mina mówiła sama za siebie, gdyż na twarzy Garretta pojawiła się rezygnacja. Podszedł do fotela w kącie, wziął koc z oparcia i rzucił go Nichole. Pospiesznie włożył dzinsy i dopiero później się odwrócił.

- Nie wiem, co słyszałaś, ale dzisiejszy wieczór... - zaczął i umilkł.

Stał nieruchomo, patrząc na nią, a potem przeniósł spojrzenie na regał z książkami po drugiej stronie pokoju i ściągnął brwi. Nichole domyśliła się, że zobaczył zdjęcie, które dostała od Maeve na zeszłoroczną Gwiazdkę. To, na którym obie uśmiechały się od ucha do ucha.

Garrett zrobił krok naprzód i zamknął oczy.

- Nikki - powiedział.

Zasłoniła się kocem, próbując zignorować żar w całym ciele i świadomość, że to Garrett jest jego przyczyną. Jego usta, zęby i język...

- Nikki Daniels?

Zatem to był Garrett Carter, brat Maeve. Ordynarnie przezywany panem Zerwimajtki. Nie mogła w to uwierzyć.

Garrett wydawał się przerażony. Jedno było pewne - nie musiała się martwić, że ten wieczór skomplikuje jej życie i zamieni się w coś poważnego. Rzeczywiście, wpadła po uszy w bagno, ale na szczęście nie groziły jej emocjonalne konsekwencje.

Maeve na pewno bardzo by się ubawiła. Nichole nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Co to ma być?

Jego niski głos wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła głowę i zobaczyła, że Garrett wskazuje na jej dłoń i smukły prostokątny przedmiot, po który nieświadomie sięgnęła.

- Mój telefon - odparła.

Jej lina ratunkowa, dzięki której mogła sobie to wszystko poukładać. Nichole chciała zadzwonić do Maeve i upewnić się, że ten incydent w żaden sposób nie zagrozi ich przyjaźni.

- Nie żartuj. Telefon, Nikki?

Zmarszczyła brwi. Czyli teraz zamierzał nazywać ją Nikki, całkiem jak dobry znajomy? Zanim jednak zdążyła mu to wytknąć, odezwał się ponownie.

- Co ty z nim robisz?

- Piszę esemes do Maeve - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

Garrett w dwóch długich krokach podszedł do łóżka.

- Jeszcze czego. - Złapał ją za rękę. - Jeśli zrobiłaś mi zdjęcie, lepiej...

- Co takiego? - przerwała mu. - Oszalałeś? Myślisz, że robiłam ci zdjęcia, kiedy... kiedy to się działo?

Garrett cofnął się i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie, o tym nie pomyślałem - jęknął cicho. - Ale przecież próbowałaś mnie sfotografować na przyjęciu u Sama.

- Nie zgodziłeś się, więc nie robiłam zdjęcia. Chociaż, patrząc no to z perspektywy czasu, jestem pewna, że byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym cię nie posłuchała.

Garrett ściągnął brwi.

- Myślisz, że Maeve ostrzegłaby cię przede mną? - zapytał.

- A ty nie?

Szczerze mówiąc, była pewna, że Maeve chciałaby wiedzieć, z kim zamierza zaszałeć jej najlepsza przyjaciółka.

- Moim zdaniem byłaby zbyt rozbawiona, aby wcisnąć przycisk wysyłania - oznajmił po chwili Garrett. - Chociaż może dla ciebie by się postarała.

Nichole z trudem powściągnęła uśmiech. Po słowach Garretta zrobiło jej się lżej na duchu. A zatem i on wierzył, że Maeve podeszłaby do całej sprawy z humorem.

- Możesz mieć rację - przyznała.

Garrett przysiadł na łóżku, a Nichole wyciągnęła nogę spod koca, próbując chwycić figi, które leżały na podłodze, metr dalej. Teraz, gdy wiedziała, kim jest ten niebieskooki mężczyzna, czuła się przy nim wyjątkowo niezręcznie.

Gdy w końcu udało jej się złapać palcami stóp koronkowe figi, Garrett popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Co ty wyprawiasz? - spytał.

- Sięgnęłam po bieliznę - odparła i skuliła się pod jego uważnym spojrzeniem.

- Naprawdę nie wiedziałaś, kim jestem? - mruknął, wstając z łóżka.

- Gdybym wiedziała, natychmiast bym uciekła. Bez obrazy - dodała poniewczasie.

Najwyraźniej jednak nie wziął sobie jej słów do serca.

- Nie chcę, żebyś sobie myślała, że to, co się między nami wydarzyło, to coś w rodzaju podboju - powiedział po chwili.

- I to mówi pan Zerwimajtki?

Garrett zamarł i zmrużył oczy.

- Powiedz, że się przesłyszałem.

- To nie tak... Chciałam powiedzieć... - zaczęła się plątać.

Garrett stanął tuż przed Nichole.

- Co? - mruknął i wsunął ręce do kieszeni. - Chyba nie sugerujesz, że się opierałaś, a ja musiałem zedrzeć z ciebie majtki?

Nichole wzruszyła ramionami, nie chcąc odpowiadać na to pytanie. Przez trzy lata nie skusił jej żaden inny mężczyzna, a teraz, po zaledwie kilku godzinach znajomości, niemal błagała Garretta, by wziął ją do łóżka. Doszła do wniosku, że bez wątpienia dysponował jakąś tajemną mocą. Inaczej nie dało się tego wytłumaczyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Garrett miał ochotę zakląć, ale ugryzł się w język. To było straszne, naprawdę straszne. Nikki. Nic dziwnego, że wydawała mu się inna niż jego dotychczasowe kochanki. W końcu od lat słuchał opowieści Maeve o jej najlepszej przyjaciółce. Wiedział, że Nichole dorastała w Milwaukee, pracuje jak szalona w jakiejś wielkiej śródmiejskiej firmie, woli filmy akcji niż romantyczne komedie i czyta dosłownie wszystko, od science fiction do biografii. Najbardziej lubiła jeść babeczki z masłem fistaszkowym i popcorn; śpiewała piosenki, które akurat leciały w radiu, i nie przejmowała się, że niemilosiernie fałszuje - o ile była pewna, że nikt jej nie słyszy. Do tego nie umawiała się na randki. Nigdy.

Dlaczego zatem poszła z nim do łóżka? Dlaczego sprowadziła nieznanego mężczyznę do swojego mieszkania?

Nagle uświadomił sobie, jak brzmi odpowiedź, i poczuł ucisk w żołądku. Wszystko przez tą gadaninę o docenianiu najprostszycy przyjemności.

- Garrett? - usłyszał.

Odwrócił się i ujrzał, że Nichole przyciska telefon do piersi, jakby chciała ukryć się za nim jak za tarczą.

- Posłuchaj, bardzo mi przykro, ale nie zamierzam okłamywać Maeve - powiedziała.

Naprawdę sądziła, że chciał ukrywać przed swoją siostrą informację o tej przygodzie na jedną noc?

- Jeśli będzie ci dokuczala, musisz to przyjąć jak mężczyzna - dodała.

- Jak mężczyzna? - Garrett wybuchnął głośnym śmiechem.

Rozumiał już, dlaczego Nikki była przyjaciółką jego siostry. Żadne inne kobiety nie miałyby odwagi tak się do niego odzywać.

- Nie przeszkadzają mi jej kpiny - oznajmił. - Ani twoje.

- To w czym problem? - zapytała Nichole, owijając się szczelnie kocem.

Garrett przez dłuższą chwilę milczał.

- W tym, że zasługujesz na coś lepszego - odparł w końcu.

Wcześniej myślał przez chwilę, że być może coś ich połączy. Naturalnie, nie chodziło mu o głęboki związek czy zaangażowanie. Nie potrzebował kolejnego obowiązku, tylko dobrej zabawy. Nichole była dowcipna, inteligentna i bardzo odmienna od kobiet, z którymi się spotykał w ostatnich piętnastu latach; od

kobiet, które doskonale wiedziały, na czym polega ta gra i nie interesowało ich nic poza tym, co mógł im ofiarować przez kilka godzin raz na jakiś czas.

Przez Nichole zaczął myśleć o filmach, rozmowach, spacerach i tym wszystkim, o czym nie myślał już od czasów liceum. Nie zamierzał jednak mówić jej o tym. Nie musiała wiedzieć, a zresztą i tak by mu nie uwierzyła.

Teraz jednak nie mógł ryzykować, gdyż, wbrew temu, co powiedział, obawiał się, że ich ewentualny związek mógłby zaważyć na jej relacji z Maeve.

- Posłuchaj, Nikki, jesteś niesamowitą dziewczyną, ale nie umawiam się z przyjaciółkami siostry - oznajmił. - Taką mam zasadę.

- Widzę, że się przeraziłeś - zauważyła.

Garrett zmarszczył brwi.

- Słucham?

Nichole wzruszyła ramionami.

- Naprawdę nie musisz się niczego obawiać. Nie miałam złudzeń w związku z tym, co się dzisiaj między nami wydarzyło - powiedziała.

- A ty nie musisz udawać, Nikki. Myślę, że oboje wiemy...

- Nie, Garrett - przerwała mu szybko. - Nie mam pojęcia, co o mnie wiesz, ale...

- Wiem, że nie miałaś mężczyzny od trzech lat, a wcześniej byłaś związana tylko z dwoma facetami, i z oboma się zaręczyłaś. Powiedziałbym więc, że traktowałaś związki poważnie. O wiele zbyt poważnie.

Nichole na moment odjęło mowę.

- Dobrze, będę teraz udawała, że nie przeraża mnie to, co wiesz - oświadczyła po chwili. - A kiedy już sobie pójdziesz, porozmawiam z twoją siostrą o prywatności, zaufaniu i granicach.

Było coraz gorzej. Garrett wyciągnął przed siebie rękę i nią zamachał.

- Co? - warknęła.

- Nie wkurzaj się na Maeve. - Wiedział, że narobił niezłego bałaganu. - Po prostu tłumaczyła mi, że zadaje się z porządnymi ludźmi. Chciała, żebym wiedział, że nie pakuje się w żadne kłopoty. No wiesz, że zależy ci na związkach, i że jesteś grzeczną dziewczyną. Chociaż teraz nie wydajesz mi się taka grzeczna...

- Chyba powinienesz umilknąć.

Nie mógł się z nią nie zgodzić. Wiedział, że musi stąd wyjść i zastanowić się, co powie siostrze. Chciał się jednak upewnić, że Nikki nic nie będzie. W końcu przecież mu zaufała i wpuściła go do swojego łóżka.

- Nikki, posłuchaj...

Pokręciła głową i założyła rude pasemko za ucho.

- Dzisiejszy wieczór to był wypadek, pomyłka z mojej i twojej strony. Dlaczego po prostu o tym nie zapomnimy? W końcu nie wpadaliśmy na siebie przez ostatnie lata, więc wątpię, żeby teraz nasze ścieżki

zaczęły się często krzyżować. Wierz mi, nie mam nic przeciwko temu. To i tak miała być przygoda tylko na jedną noc.

Garrett zamrugał gwałtownie. Nie wierzył w ani jedno jej słowo. Mówiła to wszystko tylko po to, by wyjść z twarzą z tej sytuacji. Tyle tylko, że patrzyła na niego spokojnie, bez zdenerwowania. Pomyślał, że to dziwne. Pierwsza kobieta, od której zapragnął czegoś więcej, potraktowała go dokładnie tak, jak on traktował wcześniej swoje partnerki. Nie powinno go to boleć, ale bolało.

Wiedział jednak, że tak będzie najlepiej, więc z westchnieniem pokiwał głową. Podeszedł do łóżka, pochylił się i pocałował Nichole w czoło.

- Bardzo mi przykro, Nikki.

- Niech nie będzie - uśmiechnęła się. - Mnie nie jest.

Dwie godziny później Nichole zyskała pewność, że już nie zaśnie, dlatego tkwiła teraz przed laptopem, wpatrzona w jego ekran, na którym Maeve po drugiej stronie kraju dreptała w długim do kolan podkoszulku przed swoim laptopem.

- Wcale nie opisywałam punkt po punkcie twojego życia, na litość boską - westchnęła głośno.

Nichole w milczeniu piorunowała ją wzrokiem. Tak jak sądziła, Maeve nie wytrzymała presji, skrzyżowała ręce na piersi i opadła na kanapę.

- Dobrze, zgoda - burknęła. - Przepraszam. Nie powinnam była mówić nikomu o twoich osobistych sprawach i właściwie nie wiem, dlaczego mu powiedziałam. Tyle że Garrett jest pod tym względem nie-samowity. Nie wiem, jak to robi, ale potrafi wyciągnąć z człowieka wszystko. Jest cierpliwy, nieustępliwy, a kiedy się uprze, żeby się czegoś dowiedzieć, zawsze stawia na swoim.

To jednak niczego nie zmieniało.

- Moje seksualne doświadczenie to nie jego sprawa - powiedziała Nichole, przypomniawszy sobie, jak spoglądał na nią ze skrucą i mamrotał coś o zobowiązaniach oraz grzecznej dziewczynie.

Facet, którego sprowadziła do domu, i którego imienia nie знаła, zdążył ją zaszufladkować. Wcale nie liczyła na ślub i go nie chciała, zwłaszcza z Garrettem, więc wszystko jedno, co sobie myślał.

Nichole westchnęła ciężko i w tym samym momencie Maeve zmarszczyła brwi.

- Wiem, wiem. I naprawdę mi przykro. Ale teraz, kiedy go już poznałaś, naprawdę wątpisz w jego umiejętność zdobywania tego, na co mu przyjdzie ochota?

Nichole pokręciła głową.

- Przecież mieszka w mieście. Jeśli tak się przejmuje tym, z kim się zadajesz, to dlaczego nie pozna twoich przyjaciół?

Maeve wbiła wzrok w sufit.

- Jeśli chodzi o facetów, z którymi się umawiam, to możesz mi wierzyć, że bardzo starannie ich prześwietla, ale w kwestii przyjaciółek się nie wychyla. Wiesz, jak to mówią, że niektórzy faceci muszą się opędnąć kijem od kobiet? Tak właśnie było z Garrettem i przyjaciółkami Bethany, Carli i Erin. Z moimi

nie aż do tego stopnia, ale ogólnie unika naszych koleżanek jak zarazy. Poza tym przez ostatnie lata był strasznie zajęty pracą i studiami, więc nie za bardzo miał czas na cokolwiek innego. Rzadko go widuję.

Nichole zamrugwała, przypominając sobie coś, co zupełnie wyleciało jej z głowy. Garrett najpierw dopilnował edukacji siostr, a sam poszedł na studia dopiero wtedy, gdy wszystkie zdołał umieścić w college'u.

- Dlatego wspomniał, że próbuje trochę pożyć - domyśliła się.

- Poważnie? - Wyraźnie zaintrygowana Maeve podeszła do laptopa. - I co jeszcze mówił?

Nagle Nichole poczuła się niepewnie i postanowiła wrócić do tematu.

- No dobra, posłuchaj - mruknęła. - Wiem, że zazwyczaj nie papłasz o moich prywatnych sprawach i masz na względzie moje uczucia, ale po prostu mnie to zaskoczyło, tak jak wiele rzeczy tego wieczoru. Czy od tej chwili możemy się umówić, że... - zawiesiła głos.

Maeve zamachała ręką.

- Przysięgam, że nigdy więcej nie wspomnę w rozmowie z Garrettem o twoim seksualnym doświadczeniu.

- A może byś tak w ogóle nie rozmawiała z nim na mój temat? - Nichole uniosła brew.

Maeve popatrzyła na nią uważnie z ekranu.

- Wiesz, to raczej mało realistyczne - odparła szczerze. - Przecież mówimy o Garrecie. A teraz, skoro już znalazłaś się na jego radarze, podejrzewam, że i ciebie postanowi wziąć pod swoje skrzydła. Innymi słowy, od czasu do czasu będę musiała odpowiedzieć na jakieś pytania.

Nichole szeroko otworzyła usta, jednak Maeve tylko wzruszyła ramionami.

- Nic nie potrafi na to poradzić, więc witaj w moim świecie!

- Maeve!

- No dobrze, skoro znowu jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, to powiedz mi jedno. - Maeve poprawiła się na krześle przed laptopem. - Jeśli chodzi o pana Zerwimajtki i jego dokonania...

Garrett otworzył oko i zmarszczył brwi, słysząc wrzaski siostry dobiegające z automatycznej sekretarki.

- Wiem, że tu jesteś, Garrecie Carterze, więc albo odbierzesz telefon, albo...

Niby co mogła zrobić? Przylecieć tu i na niego nakrzyczeć? Garrett otworzył drugie oko i szybko wyskoczył z łóżka, sięgając po aparat.

- Trochę wcześniej dzwonisz, Maeve - zauważył.

- Jesteś sam? Odetchnął głęboko.

- Przecież minęło dopiero... - zmrużył oczy i popatrzył na zegarek, by się przekonać, że właśnie minęła piąta rano - ...kilka godzin, odkąd wyszedłem z jej mieszkania. Naprawdę myślisz, że po drodze kogoś poderwałem?

Wymowne milczenie siostry wystarczyło mu za odpowiedź.

- Tak, na litość boską, jestem sam! - zirytował się. - I jeśli chcesz wiedzieć, nie miałem pojęcia, kim była.

- Ale wszyscy inni mieli - zauważyła Maeve. - Co ty w ogóle robiłeś na przyjęciu Sama?

- To nie było przyjęcie Sama, tylko przyjęcie na cześć jego brata. Znasz Jesse'a, mojego najlepszego kumpla? Artystę, który był w trasie przez ostatnie dwa lata? Nie wiedziałem, że Nikki przyjaźni się z Samem.

- Spotykamy się z nim co najmniej raz w tygodniu - powiedziała Maeve. - Jest częścią trzonu naszej grupy.

- Czekaj no... - zaniepokoił się. - Przecież on się zadaje z ludźmi z mojej klasy, więc...

- Daj spokój, Garrett - przerwała mu Maeve. - Widuję Sama i jego kumpli niemal nieustannie. To teraz bardziej moi przyjaciele niż twoi. Dziwne, że tego nie wiedziałeś. Co prawda na parę ostatnich lat wypadłeś z obiegu, ale i tak wszyscy pamiętają, że ci odbija na punkcie sióstr. Nie miałam zamiaru ci o tym mówić i wcale mnie nie dziwi, że nikt inny tego nie zrobił.

Garrett milczał, przetrawiając informację, że Maeve teraz spotyka się z jego przyjaciółmi - bandą dupków, którzy uważali przydomek pan Zerwimajtki za powód do dumy, tak jakby poderwanie i sprowadzenie do domu kogo było godne uznania.

I tacy ludzie widywali się z jego siostrzyczką.

Na dodatek nikt nie raczył mu o tym powiedzieć.

- Moment. Zanim ci odbije, musisz wiedzieć, że nie chodzi mi o Joeya i tych innych - dodała Maeve pospiesznie. - Głównie o Sama. Co jakiś czas pojawiają się też Rafe i Mitch. I żeby było jasne: nie umawiam się z nimi. Z żadnym z nich.

Garrett odetchnął z ulgą, ale nadal milczał.

- Halo? Tu Ziemia do pana Zerwimajtki, który zdradza zaufanie sióstr.

- Maeve, daj mi chwilę - poprosił ze znużeniem. - Muszę się przebudzić.

- W porządku - odparła i umilkła, jednak zaraz potem zapytała: - Gotowy?

- Tak, właściwie czemu nie. Zacznij mnie ochrzaniać.

Z trudem wstał z łóżka i ruszył do kuchni po kawę i ciastka.

- Nie mogę uwierzyć, że powiedziałeś Nikki o tym, że wiesz, jak długo nie uprawiała seksu! - wybuchnęła Maeve. - Nie mogę uwierzyć, że gdy już się zorientowałeś, kim jest, byłeś tak bezmyślny i tak nadużyłeś mojego zaufania! A przecież na tym się nie skończyło!

Garrett wcisnął guzik ekspresu do kawy. Dobrze wiedział, że próba przerwania Maeve byłaby bezowocna, a już na pewno bardzo naraziłby się siostrze, gdyby jej wytknął, że pierwsza nadużyła zaufania Nichole.

Zdażył wypić już pół kubka kawy, kiedy po drugiej stronie linii zapadła cisza. Było jasne, że Maeve nie tylko zrobiła sobie przerwę na oddech, ale czeka na odpowiedź.

- No więc poza tym, że wkurzyła się na ciebie za ujawnianie szczegółów jej pożycia, wszystko z nią w porządku? - zapytał, machinalnie głaszcząc blat.

Maeve nadal milczała. Tym razem jednak Garrett nie był pewien, z jakiego powodu.

- Tak, w porządku - powiedziała w końcu. - A niby dlaczego nie?

- No przecież wiesz. Bo to nie jest dziewczyna na jedną noc.

- A, o to ci chodzi. Daj spokój, Garrett - zachnęła się Maeve. - Naprawdę nie zależy jej na poważnym związku z tobą i jestem stuprocentowo pewna, że już ci to mówiła.

Tak, mówiła, ale to niespecjalnie przypadło mu do gustu. A może po prostu nie chciał wierzyć, że to prawda, bo z jakiegoś powodu to mu się nie podobało.

- Słyszę, jak się gryziesz, ale musisz uwierzyć mi na słowo. Nikki nic nie jest. Tego właśnie jej było trzeba. No, poza tym, że niekoniecznie z tobą. Chciała sobie udowodnić, że potrafi dobrze się bawić bez rozdmuchiwania sprawy, i to się jej udało. Więc nie masz się czym przejmować. - Maeve niespodziewanie zachichotała. - Choć następnym razem pewnie już na samym początku zapyta faceta o imię.

Garrett zamknął oczy, gdy usłyszał te słowa. Wyobraził sobie, jak Nichole kładzie się na łóżku i wpatruje brązowymi oczami w innego mężczyznę.

Niech to szlag.

Podszedł do blatu i ponownie nappełnił dzbanek z kawą. Musiał się wreszcie przebudzić i stawić czoło porankowi.

- Tak, miejmy taką nadzieję - mruknął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nichole stuknęła kijem piłki i popatrzyła, jak kule toczą się na wszystkie strony po zielonym filcu. Maeve tupnęła nogą.

- Jesteś w formie - zauważyła.

Nichole znieruchomiała i podniosła wzrok.

- Poważnie. - Maeve wskazała na stół bilardowy.

- Najwyższy czas - mruknęła Nichole. - Czego chcesz się napić?

- Wszystko jedno. Ty wybieraj.

Maeve wychyliła się i zawołała:

- Garrett! Też masz na coś ochotę?

Nichole przeszył dreszcz. Niemożliwe, żeby tu był. A jednak, jeszcze zanim się odwróciła, wyczuła jego obecność.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Wpadłem na jednego z Jesse'em. - Wskazał głową stolik po drugiej stronie baru, przy którym Maeve i Nichole siedziały z chłopakami, zanim zajęły się grą w bilard. - Nie spodziewałem się tu ciebie.

Chociaż nie starał się jej celowo unikać, było oczywiste, że gdyby wiedział o jej obecności, na pewno by się nie zjawił. Nichole doskonale to rozumiała. Przecież osoby, które połączyła przygoda na jedną noc, nie utrzymywały ze sobą kontaktu.

- Ja też nie wiedziałam, że przyjdiesz - oznajmiła.

- Zdecydowałem się w ostatniej chwili. Ale... - przechylił lekko głowę - ...mogę stąd iść, jeśli czujesz się niezręcznie.

Nichole już miała zaprzeczyć, kiedy przed jej nosem pojawiła się szklanka z coca colą i zapewne rumem.

- Nie mówiłam ci, żebyś wziął się w garść? - rozległ się zdegustowany głos Maeve. - Nikki naprawdę ma gdzieś, że tu dzisiaj przyszedłeś.

Nie była to do końca prawda, ale Nichole ucieszyły słowa przyjaciółki. Sądząc z rozbawienia w oczach Garretta, deklaracja siostry nie zrobiła na nim większego wrażenia.

- Jak tam praca w Denver? - zapytał ją.

- Stara bida. - Wzruszyła ramionami i objęła brata. - Mam wrócić w przyszłym tygodniu.

Patrząc na nich, Nichole nie mogła się nadziwić, jak to możliwe, że nie rozpoznała Garretta. Przecież widziała setki jego zdjęć, co prawda głównie z dzieciństwa, ale znalazło się tam jeszcze kilka całkiem niedawnych.

Nie wydawał się zdenerwowany. Przywitał się z nią, zachowywał się po przyjacielsku, tak jakby nic się między nimi nie wydarzyło. Maeve najwyraźniej słusznie twierdziła, że jej brat jest ekspertem od nieskomplikowanych związków.

Garrett stał oparty plecami o bar i wpatrywał się w pochyloną nad stołem do bilardu Nichole. Przechodziła z miejsca na miejsce, pochylała się, opierała ciężar ciała na dłoni, a wszyscy faceci w barze patrzyli na nią pożądliwie, gdy przymierzała się do strzału. On też nie mógł oderwać od niej wzroku - tyle tylko, że on doskonale znał jej ciało i wiedział, jak z nim postępować.

Nichole w końcu wycelowwała, posłała bilę tam, gdzie należało, i z radością przybiła piątkę z Maeve. Nieznani Garrettowi mężczyźni, którzy właśnie przegrali, przyjęli porażkę z uśmiechem i propozycją drinka.

Garrett podejrzliwie zmrużył oczy i popatrzył na siostrę. Z zadowoleniem ujrzał, że odmówiła, podobnie jak Nichole. Zrobiły to jednak w całkowicie odmiennym stylu. Maeve chętnie rozmawiała z adoratorami, łaskawie przyjmując ich komplementy, Nichole zaś chyba po prostu ich nie zauważała. Uśmiechała się swobodnie do mężczyzn, ale było absolutnie jasne, że z nimi nie flirtuje. Kiedy jeden z nich złapał ją za rękę, palcami drugiej dłoni ujęła jego przegub i uwolniła się stanowczo, choć z uśmiechem.

Zachowywała się po prostu przyjacielsko i nic poza tym.

Już wcześniej zdarzało mu się widywać tego rodzaju zagrania. Niektóre dziewczyny wykorzystywały swoją „przyjacielskość” do podrywu, ale Nichole wydawała się zupełnie szczerą i emanował od niej przekaz: „nic z tego”. Nawet nie musiała wypowiadać tych słów na głos.

- Co tam, stary?

Garrett zerknął przez ramię i ujrzał, że Jesse stoi obok niego, a tuż za nim jego brat Sam.

- Zastanawiam się, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie zwróciłem na nią uwagi - powiedział, ruchem głowy wskazując Nichole.

Jesse uśmiechnął się do niego.

- Na mnie nie patrz - mruknął. - Myślałem o umówieniu się z nią, ale tak szybko się ze mną zaprzyjaźniła, że nawet nie było sensu próbować.

Jesse był jednym z niewielu przyjaciół, z którymi Garrett od lat utrzymywał regularne kontakty. Dzięki temu poradził sobie po śmierci ojca. Jesse nie gustował w tanich podbojach. Może to jego artystyczna wrażliwość sprawiała, że lepiej potrafił zrozumieć drugiego człowieka. Był dobrym przyjacielem i Garrett zwierzał mu się bez najmniejszych oporów.

Godzinę później Garrett uświadomił sobie, że postronny obserwator zapewne wzięłby go za opętanego obsesją prześladowcę, ale naprawdę nie mógł oderwać oczu od Nichole.

- Ona zawsze się tak zachowuje? - spytał Sama.

Patrząc, jak Nichole śmieje się z inną grupą nieznanym mężczyznom, doszedł do wniosku, że najwyraźniej potrafiła rozmawiać z każdym na dowolny temat.

- Chodzi ci o to, czy zawsze jest taka przyjazna i swobodna? - Sam skinął dłonią na barmana, zamawiając następną kolejkę, po czym wzruszył ramionami. - Właściwie tak, ale umie o siebie zadbać. Wszystkich trzyma na dystans, z wyjątkiem ciebie, rzecz jasna. Kilka lat temu nieźle się poparzyła przez pewnego sukinsyna i teraz dmucha na zimne. Naprawdę nie musisz się przejmować, że spotka ją coś złego. Poza tym, że sama dobrze sobie daje radę, jest mnóstwo ludzi, którym zależy na tym, aby była dobrze traktowana. Garrett zmarszczył brwi.

- Czy to aluzja do mnie? - spytał.

Jesse zasłonił usta dłonią, ale i tak nie zdołał ukryć uśmiechu.

- Spokojnie, człowieku - westchnął Garrett. - Nie zamierzam się do niej zbliżyć.

- Już się do niej zbliżyłeś. A gapisz się na nią jak... - Sam znacząco zawiesił głos.

Garrett już miał mu powiedzieć, że chyba oszalał, kiedy nagle coś go skłoniło, by podnieść wzrok i spojrzeć na Nichole, która patrzyła na niego.

Ponownie ujrzał rumieniec na jej szyi i policzkach. Uśmiechnęła się, a jemu zabrakło tchu w piersi.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To znowu ty? - Nichole uniosła brwi, gdy Garrett wśliznął się na puste miejsce przy wąskim blacie, który biegł przez całą długość modnej śródmiejskiej knajpki.

Nie była zaskoczona. Po trzech tygodniach wpadania na tego faceta niemal przy każdym wyjściu z domu doszła do wniosku, że ich spotkania to raczej reguła niż wyjątek.

Początkowo oboje byli zaskoczeni, ale pogodnie akceptowali sytuację, ba, nawet zaczęła ich bawić, choć rzadko ze sobą rozmawiali. Kiedy jednak stało się oczywiste, że te spotkania to rezultat tego, że mieli wspólnych przyjaciół, za każdym razem zaczęli znajdować czas na pogawędkę. Obojgu zależało na tym, aby to drugie dobrze się czuło.

I tak zazwyczaj było. Nie brakowało im tematów do rozmów, do tego stopnia, że zwykle pod koniec wieczoru nadal rozmawiali na osobności. I właśnie wtedy, gdy zdali sobie z tego sprawę, sprawy się skomplikowały.

- Zarumieniłaś się - zauważył Garrett na tyle cicho, że reszta grupy, jak zwykle pogrążona w ożywionej rozmowie, nic nie zauważyła.

Gdyby jednak ktoś zadał sobie trud i spojrział mu w oczy, dostrzegłby w nich żar.

- Przejdzie mi - mruknęła Nichole i otworzyła menu, żeby choć trochę osłonić się nim przed uważnym spojrzeniem Garretta.

Dotąd wydawało jej się, że dotykał jej przypadkowo i przelotnie, jakby nie chciał zbyt natrętnie powracać do wspólnie spędzonego wieczoru. Tym razem jednak kontakt fizyczny był celowy, wręcz demonstracyjny. Garrett przycisnął nogę do jej nóg i zaczął, aż Nichole podniesie na niego pytające spojrzenie.

- Wcale nie jestem tego taki pewien - odparł cicho.

Garrett popatrzył na swoje odbicie w lustrze w męskiej toalecie i zmarszczył brwi, po czym ochlapał twarz wodą. Nie pomogło.

Myślał, że zorganizowany w kawiarni koncert na żywo będzie bezpieczny, bo nie zdołają zamienić ze sobą ani słowa, jednak plan spalił na panewce. Wystarczyło jedno spojrzenie, które wymienił z Nichole.

Wiedział z całą pewnością, że ta dziewczyna z dnia na dzień podoba mu się coraz bardziej.

Była wspaniała, zabawna, inteligentna, rozważna, lojalna i niegłupia... A do tego rozkoszna w łóżku. Nie mógł jednak jej mieć, bo wcale jej nie chciał. Ona zresztą też go nie chciała.

Rozmawiali o tym, i to niejednym razem. Pewnie nawet częściej, niż należało, ale z jakiegoś powodu ten temat nieustannie wypływał w ich pogawędkach. Garrett pomyślał, że najwyższa pora iść po rozum do głowy.

Westchnął ciężko i wyszedł z toalety, po czym nagle się zatrzymał, widząc Nichole po drugiej stronie kawiarni. Problem polegał na tym, że go przyciągała. Nieważne, czy ze sobą rozmawiali, czy też nie - i tak coś ich do siebie zbliżało. Siła, którą oboje wyczuwali, przyciągała ich do siebie niczym magnes.

Dźwięki klasycznej gitary wypełniały pustawy lokal, kiedy Garrett doszedł do wniosku, że nie ma co się bronić przed nieuchronnym. Z satysfakcją popatrzył w głębokie oczy Nichole i zrozumiał, że ona zmaga się z podobnym dylematem. Oboje nie wiedzieli, dokąd zaprowadzi ich obecna sytuacja.

Potem jednak Garrett podjął decyzję, której nie mógł i nie powinien odwlekać w nieskończoność. Zahaczył palcem o szlufkę w džinsach Nichole i pociągnął ją za sobą ku schodom, które prowadziły na pierwsze piętro.

- Co tam jest? - zapytała.

Wyciągnęła szyję, żeby się przekonać, dokąd idą.

- Nie mam pojęcia, ale musimy pogadać - odparł. Natychmiast pokręciła głową.

- Nie, zaczekaj - zaproponowała. - Przyszłam tylko po to, żeby się z tobą pożegnać, bo muszę... Chyba powinnam... wrócić wcześniej do domu.

Napięcie między nimi narastało przy każdym słowie, przy każdym spotkaniu, i doskonale wiedziała, że to się nie zmieni. W tej sytuacji doszła do wniosku, że trzeba z tym skończyć, jednak nieco się spóźniła.

- Nie możesz mnie tak osaczać, Garrett.

Zaśmiała się nerwowo, ale posłusznie szła za nim po schodach na górę, choć wiedziała, że powinna salwować się ucieczką w przeciwnym kierunku.

- Tamtej pierwszej nocy, Nichole... - zaczął ostrożnie Garrett. - Tamtego wieczoru... Dlaczego pozwoliłaś, żebym odprowadził cię do domu?

Nichole przystanęła i popatrzyła mu prosto w oczy.

Rozmawiali o tym, przynajmniej w pewnym sensie. Żadne z nich nie umiało uwolnić się od tego, co wówczas zaszło, i oboje czuli, że tamte chwile połączyły ich na zawsze.

- Dlatego, że kiedy cię poznałam, po raz pierwszy, odkąd pamiętam, zapragnęłam czegoś więcej niż tylko przyjaźni - odparła.

Cofnęła się o krok i niewiele brakowało, a potknęłyby się o własne nogi i spadła ze schodów. Na szczęście Garrett zdążył w ostatniej chwili chwycić ją za łokieć i podtrzymać.

Co on wyprawiał? Stał tak blisko niej, a w dodatku rozmawiał o tamtej pierwszej nocy... To był błąd. Nie mogli dłużej tego ciągnąć. Na początku wydawało się to nawet przyjemne. Czuli się tak, jakby łączył ich jakiś nieprzyzwoity sekret, wyzwanie, któremu we dwoje musieli stawić czoło. Jednak tygodnie mijały, a pokusa konsekwentnie rosła. Nichole wiedziała już, że pragnie Garretta, i to nie na jeden wieczór.

Była boleśnie świadoma siły swoich uczuć i tego, że nie do końca nad nimi panuje.

- Przyprowadziłam cię do siebie, bo sądziłam, że to będzie bezpieczne - dodała po chwili. - Bo sądziłam, że nie grozi mi zaangażowanie, żadne komplikacje. - Przełknęła ślinę i zamknęła oczy,

zmusiła się, żeby mówić dalej. - To znaczy, nie chciałam sobie niczego roić. Przecież nawet nie znałam twojego imienia.

Pomyślała, że nie mogłaby się bardziej pomylić.

- A co byś powiedziała na to... - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Stali teraz tak blisko siebie, że ich ciepłe oddechy się mieszały.

- Co ty wyprawiasz? - wyszeptała, gdy jej zdrowy rozsądek toczył skazaną na klęskę walkę z pożądaniem.

- Przypominam ci, jak wtedy było - odparł cicho. - Na wypadek, gdybyś zapomniała. W pewnym momencie atmosfera zrobiła się bardzo gorąca. A poza tym miałaś szczególne potrzeby.

- Chodzi ci o to, że nie chciałam wiedzieć, jak masz na imię?

- Tak, to było dziwne. Mało która kobieta ma takie wizje seksu - zauważył. - Ale jeśli o mnie chodzi, znacznie bardziej podniecało mnie wtedy twoje ciało i sypialniany głos, kiedy cię pieściłem.

Momentalnie zaschło jej w ustach.

- Znowu próbujesz namieszać mi w głowie.

- Może i tak - zgodził się.

- Myślałam, że będziemy przyjaciółmi, że już zdecydowaliśmy.

- Zdecydowaliśmy - powtórzył.

- No to dlaczego?

Poczuła, jak Garrett przyciska dłonie do jej obcisłych dzinsów. Miała wrażenie, że jego ciepło przenika jej uda i koncentruje się między nogami.

- Bo już przekroczyliśmy granicę, Nichole - odparł. - A jeśli musisz wiedzieć, ja ją przekraczam za każdym razem, gdy na ciebie patrzę. Nie mogę przestać myśleć o tobie i o tym, jak nam było razem. Teraz jednak chcę, żebyś powtórzyła to samo, znając moje imię.

- Garrett...

- Tak...

W następnej chwili tulili się już do siebie, a Nichole pociemniało przed oczami od jego bliskości. Mimowolnie rozchyliła usta, a on pochylił się ku nim.

- Jesteś wspaniała - szepnął.

Jego słowa przeszły w pocałunek. Uwielbiała ten smak i obawiała się go, bo było jasne, że nigdy nie zechce z niego zrezygnować. Poddawała się jego pocałunkom, jednocześnie obejmując go tak mocno, jakby się obawiała, że odejdzie, zanim dokończy to, co zaczął. Jej spragnione ciało samo się wyprężyło.

- Powiedz to - wyszeptał Garrett, gdy na moment oderwał od niej wargi. - Wypowiedz moje imię.

- Garrett...

Wsunął dłoń w jej włosy i pocałował ją tak, żeby nie miała wątpliwości, że to on kontroluje sytuację. Ofiarowywał jej pieszczoty, które z aprobatą przyjmowała.

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Nagle przeszło jej przez myśl, że posuwa się za daleko. Znowu dała się ponieść emocjom...

On jednak nie zamierzał rezygnować. Przytrzymał rękę Nichole i zacisnął usta.

- Z tyłu lokalu musi być drugie wyjście - oznajmił. - Chodźmy do mojego samochodu.

Nichole rozejrzała się, zamroczone pożądaniami. Jak mogła popełnić taki błąd?

- Garrett, nie mogę.

Skinął głową, ale pochylił się, żeby ponownie ją pocałować. Jego dłonie powędrowały do guzika jej spodni, rozpięły go, a potem rozsunęły rozporek.

- Kochanie, jesteś boska... - wyszeptał.

- Przestań.

Nie wiedziała, jak udało jej się znaleźć w sobie dość siły, aby się powstrzymać przed tym, co podpowiadało jej pożądanie. Powiedziała to jednak i Garrett najwyraźniej zrozumiał, że to nie jest odpowiedni moment, gdyż odsunął rękę od nagiego brzucha Nichole. Z cichym jękiem poprawił jej dzinsy i je zapiął. Bo był właśnie takim facetem.

Przez to zapragnęła go jeszcze bardziej.

I w tym tkwił problem. Jeszcze nie była na to gotowa.

Jej ojciec niespecjalnie przejmował się rodzicielskimi obowiązkami, przez co zawsze obawiała się bliskości. W przeszłości związała się z dwoma mężczyznami, ale bardziej zależało jej na stworzeniu z nimi bliskiej relacji niż na gorącym seksie. Znała ich od lat, ufała im i wierzyła. Ona i Paul byli tacy młodzi... Gdy z nią zerwał, nie cierpiała aż tak bardzo. Z tego związku wyszła tylko z niewielkimi bliznami. Joel jednak ją zranił i upokorzył do tego stopnia, że musiały minąć trzy lata, aby nabrała odwagi i spróbowała ponownie wrócić do gry.

- Nichole, to, co jest między nami, nie zniknie - szepnął Garrett.

W duchu przyznała mu rację.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle dajemy temu szansę zniknąć - zauważyła.

- Może i nie. - Garrett cofnął się o krok i rozejrzał wokoło, jakby dopiero teraz dotarło do niego, gdzie są. - Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Ja też nie wiem, co mnie opętało. - Nichole zaśmiała się nieszczerze. - Naprawdę, jeszcze trochę, a nabierzesz o mnie błędnego mniemania.

- Na pewno nie. - Ujął ją za brodę i popatrzył jej w oczy.

Po chwili oboje zeszli po schodach i przysiedli na dolnym stopniu. Gitarzysta rozpoczął nowy utwór, smutny, melancholijny kawałek, który dodatkowo przygnębiał Nichole.

Garrett oparł przedramiona na kolanach i przetarł twarz dłonią.

- Wiem, to ja twierdziłem, że nic z tego nie będzie - powiedział. - Ale wygląda na to, że już nas coś połączyło, czy tego chcieliśmy, czy nie. Posłuchaj, Nichole. Maeve nie stanowi dla mnie problemu.

- Jeśli o mnie chodzi, nie jestem tego pewna. - Maeve była jej najlepszą przyjaciółką, jej opoką. Człowiekiem, bez którego Nichole nie mogła żyć. - Powiedzmy, że nie tylko ty czujesz, że musisz chronić swoich bliskich.

Garrett zmarszczył brwi, jakby ta myśl nigdy nie przyszła mu do głowy.

- Martwisz się, że złamiesz mi serce i Maeve będzie miała ci to za złe? - spytał.

- Niezupełnie. - Coś jej podpowiadało, że trudno byłoby mu złamać serce, lecz nie mogła mieć absolutnej pewności. - Ale w zeszłym miesiącu powiedziałam o tobie coś niepoehlebnego i nie przyjęła tego zbyt dobrze, a przecież wtedy nawet cię nie znałam. Zmarszczył brwi.

- Co o mnie powiedziałaś?

Dlaczego w ogóle poruszyła ten temat? Wcale nie miała ochoty powtarzać uwagi, którą wówczas wygłosiła. Nie zamierzała zranić Garretta, ale on patrzył na nią wyczekująco.

- Coś o antybiotykach. To było głupie i wyjątkowo niesmaczne, więc przepraszam.

- Ach, rozumiem. - Pokiwał głową z nieskrywaną rezygnacją. - Coś na temat pana Zerwimajtki. Sam jestem sobie winien.

- Garrett, przecież wtedy w ogóle cię nie znałam. Teraz jednak... - zawiesiła głos.

Garrett uśmiechnął się z przekąsem.

- To, co się przed chwilą wydarzyło na tych schodach, w zasadzie potwierdza wszystkie plotki, które o mnie słyszałaś - zauważył.

Nichole zatęskniła za wsparciem Maeve, która z pewnością wiedziałaby, co powiedzieć.

- Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. - Ona również się uśmiechnęła. - Zawsze zakładałam, że te plotki są mocno przesadzone, a tymczasem... Cholera, Garrett.

W końcu był Carterem, a Carterowie wyrażali przywiązanie i sympatię poprzez docinki i zgryźliwości.

Z zadowoleniem przyjęła jego nagły wybuch śmiechu. Garrett odchylił głowę i uważnie przyjrzał się Nichole.

- No dobra, mała, w takim razie powtórz, dlaczego nic z tego nie wyjdzie - zażądał.

- Bo żadne z nas nie chce sobie popsuć relacji z Maeve - odparła bez wahania. - Oboje wiemy, że gdybyśmy się ze sobą złączyli, z pewnością wpłynęłoby to na jej stosunek do nas. Zdarzało mi się już tracić przyjaciół z powodu związków, a byli to ludzie, na których naprawdę mi zależało.

Do dziś nie mogła zapomnieć, że matka Paula kiedyś traktowała ją jak córkę, a po zerwaniu zaręczyn pewnego dnia wyszła ze sklepu bez zakupów, byle tylko nie zamienić z nią ani słowa. Przyjaciele przestali zauważać Nichole na ulicy. Czuła się odsunięta od wszystkiego, co było jej bliskie.

Kiedy przeniosła się do Chicago, żeby zacząć wszystko od początku, Maeve bardzo jej to ułatwiła. Była przyjaciółką, której Nichole ogromnie potrzebowała po tym, jak inni się od niej odwrócili.

Gdy Garrett otworzył usta, zapewne chcąc się sprzeciwić, Nichole uniosła palec.

- I ponieważ uważam, że jesteś bardzo fajnym facetem - dodała. - Znam cię zbyt dobrze od strony, która nie ma nic wspólnego z panem Zerwimajtki, za to wszystko z potrzebą opiekowania się rodziną. Wiem, że jesteś facetem, który po śnieżycy jedzie o piątej rano na drugi koniec Chicago, aby wykopać spod śniegu samochody sióstr, bo inaczej nie dotrą do pracy. Jesteś facetem, który stawia swoje potrzeby na ostatnim miejscu i potrafi docenić urok najzwyczajniejszego w świecie zachodu słońca.

- Czyżbyś próbowała mnie oczarować? - spytał z wyraźnym zainteresowaniem.

- Nie. - Pokręciła głową. - Po prostu mówię ci, dlaczego nic z tego nie będzie. Jesteś zbyt dobry, żebym się w tobie nie zakochała, a ja z kolei nie jestem gotowa na nic poważnego. Możesz mi wierzyć lub nie, ale inne związki mnie nie interesują. Twoje imię pojawiło się w rozmowie z Maeve dlatego, że twoja siostra sobie żartowała. Jej zdaniem powinieneś udzielić mi lekcji na temat lekkiego podejścia do flirtu. Nawet groziła, że nas ze sobą umówi. Co za ironia losu.

Garrett przyglądał jej się uważnie.

- To co powinniśmy zrobić z tym „między nami”? - spytał.

- To, co oboje planowaliśmy od początku: zignorować- zaśmiała się cicho. - Znaleźć sobie coś, co skupi moją uwagę, dopóki to nie minie. Gdybyśmy się zesзли, oboje popełnilibyśmy błąd i dobrze o tym wiemy.

- Rozumiem, Nichole.

Garrett wstał, po czym wziął ją za rękę i pomógł jej się podnieść.

- Zatem koniec z oczarowywaniem? - spytała, patrząc na ich złączone palce.

Natychmiast pogłaskał kciukiem jej dłoń i ją puścił.

- Nie dzisiaj - odparł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Garrett mocniej ścisnął kierownicę, słuchając paplaniny młodszej siostry, która nawet nie wiedziała, jak niewiele brakowało, żeby bezceremonialnie porzucił ją na poboczu. W ten sposób musiałyby pieszo pokonać resztę drogi do Carli.

- ...mówię tylko, że nie musisz być takim zatwardziałym i upartym dupkiem w każdej sprawie... Wybacz, ciociu Glorio.

Starsza pani machnęła ręką, skupiona na widokach za oknem, a nie na kłótni ciotecznych wnuków, która wybuchła tuż po tym, jak ruszyli w drogę.

- Myślisz, że mi się to podoba? - spytał Garrett. - Że lubię zawsze być nieprzyjemny? Daj spokój, Maeve. Jeśli nie powiem Erin, żeby się otrząsnęła, szeroko otworzyła oczy i przyjrzała temu facetowi, to kto to robi? Ty? Beth? Carla? Wątpię. Wszystkie jesteście opętane i nawet nie przyjdzie wam do głowy, jak absurdalny jest związek z facetem, który żyje z plecenia koszyków.

- To artysta - warknęła Maeve.

- Tak, artysta - mruknął Garrett z przekąsem. - Wszyscy w domu starców w Acres zachwycali się jego wyrobami, a niektóre nawet znalazły nabywców.

Maeve zmrużyła oczy i skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie ma znaczenia, co on robi, Garrett - burknęła.

- Erin go kocha. - Słyszac jego niezadowolone mruknięcie, dodała: - I pomyśleć, że chciałam się z tobą spotkać. Gdzie ty się podziewałeś?

Wymamrotał coś o nadmiarze pracy, nie chcąc wdawać się w szczegóły. Maeve jednak nie zamierzała odpuścić.

- Chryste, z tobą to zawsze jest za dużo albo za mało - zirytowała się. - Zawsze przesadzasz, w jedną albo w drugą stronę. Latami udawało ci się oderwać od pracy i książek tylko po to, żeby narzekać na nas i na to, co robimy nie tak jak trzeba. Ostatnio jednak gdzie tylko poszłam, od razu na ciebie wpadałam. - Dramatycznie przewróciła oczami. - I kiedy już sobie pomyślałam, że to nawet fajne, znowu zniknąłeś bez wieści.

Garrett zacisnął usta i zerknął na nią w lusterku.

- W przeszłości dawałaś sobie radę - zauważył.

- Tak, ale zawsze była przy mnie Nichole, a w ostatnich tygodniach też jej nie widuję. To podejrzane. Bez przerwy jest zmęczona, zajęta albo pracuje do późna. Ma to coś wspólnego z tobą?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, aż w końcu Garrett nie mógł dłużej wytrzymać.

- No co? - burknął.

- Myślałam, że ci się podoba. Że ją lubisz.

- Lubię. - Lubił Nichole bardziej, niż powinien.

- Wiesz, Garrett, w gruncie rzeczy zawsze chciałam mieć siostrę.

Cudownie. Teraz Maeve znów się wygłupia.

- Masz trzy - zauważył i pomyślał, że tylko spokój może go uratować.

- Ale chciałam mieć młodszą siostrę. Wiesz, że Nikki jest dwa miesiące młodsza ode mnie.

- To nie tak, Maeve.

Gloria uniosła rękę i delikatnie uszczypnęła go w policzek.

- Właśnie, że tak, mój drogi - powiedziała łagodnie. - Twoje kawalerskie życie musi się wreszcie skończyć, a Nikki to urocza dziewczyna.

Wyglądało na to, że cała jego rodzina lubi Nichole, łącznie ze starszym pokoleniem.

- Ale to nie tak - powtórzył, choć nie bardzo wiedział dlaczego.

- No to jak, braciszku?

Nie rozumiał, po co w ogóle prowadzą tę rozmowę. Uznał, że najlepiej będzie od razu przejść do sedna sprawy i zakończyć wszystkie niepotrzebne spekulacje.

- Nie chcę się z nią ożenić.

- Jezu, nie sądziłam, że poprosiła cię o rękę - roześmiała się Maeve.

- Nie prosiła mnie o rękę, o czym doskonale wiesz. Ale... - zawahał się, bo dotarło do niego, że robi z siebie głupka, a tego wołał uniknąć. - Po prostu staram się wyjaśnić, w czym rzecz. Nie chodzi o to, że Nichole nie jest wystarczająco dobra, bo jest. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak te dupki, z którymi się zaręczała, mogły wypuścić ją z rąk. Każdy facet, z którym zechce być, to szczęściarz. Wierzcie mi, sam chciałbym z nią być, ale Nichole zasługuje na więcej.

- W porządku - przytaknęła Maeve z tylnej kanapy. - Przez długi czas cierpiałeś na problem nadmiaru, a po śmierci mamy i taty trudno ci dopuszczać do siebie ludzi, zbliżyć się do nich. I na pewno nie jesteś gotowy do myśli o małżeństwie.

Garrett zjeżył się, słuchając wywodów siostry, która po jednym roku zajęć z psychologii najwyraźniej uważała się za biegłą specjalistkę w tej dziedzinie.

Nie chodziło o dopuszczanie do siebie ludzi. Rzeczywiście, był blisko jedynie z Jesse'em i z siostrami, ale brak przyjaciół miał więcej wspólnego z tym, czym był pochłonięty Garrett w ostatnich latach niż z unikaniem ludzi.

- Po prostu jest za wcześnie - powiedział. - Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek zechcę czegoś takiego, więc kiepski ze mnie partner dla kobiety, której zależy na stałym i stabilnym związku. - Zacisnął dłonie na kierownicy. - Nichole już dwukrotnie była zaręczona. To kobieta, która nie przestaje marzyć o białym domku i pragnie spełnić to marzenie.

Maeve słuchała tego wszystkiego ze sceptyczną miną.

- Czy ja wiem, Garrett - mruknęła po chwili. - Pewnie, że kiedyś postanowi wyjść za mąż, ale myślę, że teraz naprawdę musi się nauczyć, jak to jest dobrze się bawić. Powinna korzystać z życia, bo to się jej należy. Z tego co słyszałam, z tobą można się całkiem nieźle zabawić. Pomyśl o tym w ten sposób.

Garrett zaśmiał się bez cienia wesołości.

- Musisz sobie wreszcie uświadomić, że nie jestem facetem dla niej - podkreślił z desperacją.

To już uzgodnili i żadne z nich nie miało zamiaru ciągnąć tego, co niepotrzebnie zaczęli.

- I tobie to odpowiada? - spytała Maeve i zacisnęła usta.

- Tak.

Właściwie wcale mu to nie odpowiadało, ale wiedział, że z czasem pogodzi się z rzeczywistością, nawet tak bolesną.

- Jak sobie chcesz - westchnęła. - W końcu miłych facetów nie brakuje, a ona na pewno nie musi narzekać na brak powodzenia. Jej lista adoratorów wydłuża się w oczach.

- Co takiego? - zdumiał się.

Maeve momentalnie przestała zwracać na niego uwagę i skierowała wzrok na Glorię.

- Nie dalej jak wczoraj dwaj faceci z jej biura zaprosili ją na randkę, i to w ciągu jednej godziny - wyjaśniła.

Garrett wcale się temu nie dziwił. Nichole była cudowna i przepiękna, a kiedy się uśmiechała, każdy facet od razu miał ochotę poznać ją bliżej.

- I co ona na to?

- Znasz Nikki. Z miejsca odmawia, ale bardzo grzecznie. Chyba po prostu się tego nie spodziewa. Tym razem jednak.

Rozległo się trąbienie i Garrett gwałtownie szarpnął kierownicą.

- Jezus, Garrett, spokojnie - zirytowała się Maeve. - Wiesz tutaj cenny ładunek.

- Przepraszam. - Wiedział, że musi wziąć się w garść.

Gloria nieoczekiwanie postukała w szybę.

- Widziałas ten dom? - spytała.

- O tak. - Maeve skinęła głową. - Śliczny.

Garrett w myślach policzył do dziesięciu, marząc o tym, by się uspokoić. Wiedział, że Maeve nie odpuści sobie tematu randki Nichole.

- Moje róże nigdy tak nie kwitną. A przecież podsypywałam je skorupkami od jajek i fusami z kawy - westchnęła Gloria.

- Może to kwestia nasłonecznienia albo odpowiedniego podlewania.

- Nichole - warknął Garrett, czując, że lada moment wybuchnie. - I co w końcu zrobiła?

Z tyłu samochodu nagle zapadła cisza. Garrett zerknął do lusterka i zobaczył, że zarówno Gloria, jak i Maeve wpatrują się w niego uważnie - jedna z oczywistą satysfakcją, druga ze źle skrywanym rozbawieniem.

- Kiedy co zrobiła, Garrett? - spytała niewinnie Maeve, ignorując jego złowrogie spojrzenie. - Chodzi ci o tych wszystkich facetów, którzy zapraszają ją na randki?

Interesujące - nagle z dwóch zrobiło się całe stado facetów. Ponownie zacisnął dłonie na kierownicy.

- Tak - potwierdził nieco ostrzej, niż zamierzał.

Maeve z przesadną uwagą przyjrzała się swoim paznokciom.

- Kiedy rozmawialiśmy, jeszcze się nie zdecydowała, ale mówiła, że być może potrzeba jej właśnie takiej randki.

W końcu auto się zatrzymało, a wtedy Garrett wbił posępny wzrok w podjazd siostry. W tym samym momencie drzwi wejściowe się otworzyły i z domu wysypali się krewni, aby powitać nowych gości. Garrett odwrócił się do Maeve.

- Potrzeba jej takiej randki? - powtórzył, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Na pewno nie chodziło jej o to, co zapewne masz na myśli - oświadczyła Maeve.

Garrett był jednak pewien, że chodziło właśnie o to. Nichole najwyraźniej też nie mogła zapomnieć o tym, co ich połączyło, więc szukała innego mężczyzny, który zająłby jej myśli.

- Wsiadaj, Maeve - rozkazał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Puk, puk, puk. Puk, puk.

Nichole przełknęła ślinę. Wiedziała, że to Garrett. Krótki i niejasny esemes od Maeve był jedynym ostrzeżeniem, ale nie doczekała się żadnych wyjaśnień. Maeve nie odpisała na esemes z pytaniami.

A zatem po dwóch tygodniach unikania Garretta i powtarzania sobie, że za parę dni będzie po wszystkim, musiała stawić mu czoło.

Ale mogła przecież nie otwierać drzwi i najzwyczajniej w świecie wrócić do sypialni. Po prostu zgasiłaby światło i leżała w łóżku aż do wschodu słońca. Nieważne, że Garrett widział jasne okna i zdawał sobie sprawę z tego, że Nichole jest w domu. Przecież zrozumiałby, dlaczego to robi, może nawet nie miałby jej tego za złe.

Dlaczego więc nie odwróciła się na pięcie i nie odeszła? Może dlatego, że byłoby to bardzo niegrzeczne? Może dlatego, że przyjechał prosto z rodzinnego przyjęcia, na które nawet nie dotarł, bo tak bardzo chciał się z nią zobaczyć? A może musieli jeszcze porozmawiać na temat, który jej zdaniem został kompletnie wyczerpany? Nie.

To nie był żaden z powodów. Po prostu go pragnęła, jak nigdy nikogo.

Drżącymi palcami sięgnęła do drzwi i je otworzyła. Na jej widok Garrett uśmiechnął się szeroko.

Popełniła błąd.

Opierał się o framugę nad jej głową. Nieoczekiwanie wyciągnął przed siebie drugą rękę i położył dłoń na karku Nichole, przysuwając ją do siebie stanowczym ruchem. Ich twarze znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów jedna od drugiej.

- Słyszałem, że potrzebujesz randki - warknął. No tak.

Nichole teraz wszystko rozumiała. Maeve powtórzyła bratu coś, co tylko on mógł w pełni zrozumieć. I najwyraźniej ani trochę nie spodobało mu się to, co usłyszał.

Zarumieniła się i nieświadomie oblizwała wargi, próbując wymyślić stosowną odpowiedź. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy, więc postawiła na szczerość.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć. Garrett skinął głową.

- Ja o tobie też - wyznał otwarcie.

- Dlatego właśnie doszłam do wniosku, że... - z wysiłkiem przełknęła ślinę, próbując zignorować bliskość jego ciała - ...że gdybym dała szansę komuś innemu, to mogłoby to pomóc.

Pogłaskał ją po szyi. Nichole zwróciła uwagę, jak bardzo jest delikatny i łagodny.

- I dlatego umówiłaś się na randkę? - spytał wprost.

- Nie. Stchórzyłam - odparła. Nie byłoby w porządku umawiać się z mężczyzną wyłącznie po to, by zapomnieć o innym. Zwłaszcza gdy wydawało się to wyjątkowo mało prawdopodobne.

- To dobrze. - Popatrzył na nią intensywnie niebieskimi oczami. - Mam pewien pomysł.

Nichole tylko skinęła głową. Pragnęła tej nocy, której nie powinni byli przerywać wiele tygodni temu. Musieli w końcu ją przeżyć i zakończyć, aby nie wisiała nad nimi w nieskończoność, i w ten sposób definitywnie zamknąć miniony etap. Wiedziała, że potem już nie będą się spotykać, a noc z Garrettem nie zaszkodzi jej relacji z Maeve.

Niczemu nie zaszkodzi.

- Bardzo się cieszę - wyszeptła, kładąc dłonie na jego szerokiej piersi.

Garrett zaśmiał się chrapliwie, po czym wziął Nichole pod brodę i uniósł jej głowę, aby popatrzeli sobie w oczy.

- To dobrze - odparł. - Ale może najpierw wysłuchasz mnie do końca, a dopiero potem się zgodzisz? Co ty na to?

Czy naprawdę była gotowa to zrobić? Odpowiedź dostrzegł w jej wzroku. Była na to gotowa z całą pewnością.

Jedna noc. Tylko tyle potrzebowała.

- Mów. Zamieniam się w słuch. - Jej dłonie zjechały do muskularnego brzucha Garretta.

- Damy szansę planowi Maeve - wyjaśnił tonem człowieka, który wszystko starannie przemyślał.

Jego słowa przykuły jej uwagę. Nichole natychmiast otrzeźwiała i skupiła się na tym, co za chwilę zapewne miała usłyszeć.

- Co takiego? - Zmarszczyła brwi.

- Mówisz, że nie wiesz, jak się spotykać niezobowiązująco. Ja z kolei nie potrafię niczego innego - wyjaśnił zwięźle. - Spotkajmy się więc w pół drogi. Postawmy na bezpieczny kompromis. Powiedzmy, że przez jakiś czas będziemy się po prostu dobrze bawić, jako przyjaciele i kochankowie. Zaufamy sobie, żadne z nas nie będzie miało przesadnie wygórowanych oczekiwań i nauczymy się chodzić na randki.

Na jakiś czas. Nie na jedną noc. Nichole westchnęła ciężko.

- Garrett, wydaje mi się, że nie jesteś odpowiednim człowiekiem, z którym powinno się ćwiczyć chodzenie na randki - oznajmiła z przekonaniem. - W grę wchodzi poważne komplikacje. Ludzie przywiązują się do siebie i muszą potem jakoś sobie radzić po rozstaniu.

- Ale właśnie jestem idealnym facetem - obruszył się. - Jedyne komplikacje widzę w postaci Maeve i twojej przyjaźni z nią. Ale wierz mi, że nie zaczniesz się wściekać, kiedy będzie już po wszystkim. To duża dziewczynka i twoja najlepsza przyjaciółka, więc okaż jej trochę zaufania.

Nichole otworzyła usta. Garrett mówił jej, żeby okazała Maeve zaufanie?

- Chyba sobie żartujesz - warknęła.

W odpowiedzi pokręcił głową i pogłaskał kciukiem dolną wargę Nichole.

- Ani trochę - odparł stanowczo. - Najlepiej będzie, jeśli od razu weźmiemy się do roboty. Na dobry początek dam ci pierwszą lekcję utrzymywania niezobowiązującej relacji. - Miała wrażenie, że tonie w

jego głębokich, niebieskich oczach. - Przede wszystkim nie komplikuj sytuacji bardziej niż to konieczne. Żadne z nas nie ma ochoty angażować się w nic poważnego, więc tego nie róbmy. Prosta sprawa, prawda?

- Łatwo ci to mówić, panie Zerwimajtki - burknęła. Jego kciuk nadal wędrował po jej wardze, zdecydowanie utrudniając Nichole koncentrację.

- Łatwo to mówić każdemu, kto myśli podobnie jak druga strona. - Opuścił nieco głowę, aby ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. - Jesteś idealną kobietą dla mnie, bo potrzeba mi czegoś więcej, Nichole. Więcej niż nieistotne i przelotne przygody, które towarzyszyły mi, odkąd sięgam pamięcią. Ale moje „więcej” niesie za sobą ograniczenia, jeśli chodzi o przyszłość, i być może jesteś jedyną kobietą, do której mam zaufanie, bo wierzę, że nie będziesz próbowała tego zmienić. Rozumiesz? W tym momencie, w tej chwili naszego życia doskonale do siebie pasujemy i nie można temu zaprzeczyć.

Chciała mu uwierzyć. Pragnęła, żeby to było takie proste, jednak czasami nie wszystko szło zgodnie z wolą planującego. Czasami nawet najlepsze intencje prowadziły do najgorszego bólu i bardzo się tego obawiała.

Garrett podszedł bliżej i pochylił się nad nią.

- Zaufaj mi, Nichole - szepnął.

Prosił ją o zaufanie. Prosił, by zaufała Maeve i zaufała sobie. Czy była w stanie to zrobić? Jeśli kiedykolwiek pragnęła żyć pełnią życia, musiała nauczyć się tego właśnie teraz. To był odpowiedni moment i powinna z niego skorzystać.

Mężczyzna, którego tak desperacko pragnęła, tak bardzo pożądała, doskonale to rozumiał.

- Zaufaj mi, naprawdę o ciebie zadbam - dodał, głaszcząc palcami jej szyję.

Wstrzymała oddech, kiedy się cofnął, by popatrzeć na nią z uwagą. W jego oczach dostrzegła zapowiedź rozkosznych chwil, które mogły ją czekać już za chwilę.

Rozchyliła usta, a on przywarł do nich chciwie, spragniony pocałunku. Nichole zamknęła oczy, poddając się jego dotykowi. Nie mogła już dłużej zaprzeczać, nie mogła udawać sama przed sobą. Nie mogła czekać.

Garrett otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie z pełną świadomością, że odbiera jej samokontrolę. W następnej chwili poczuła, jak ją podnosi i bierze na ręce, stanowczym kopnięciem zatraskując za sobą drzwi.

Zachwycała się siłą jego uścisku i jego pożądania. Splotła palce na karku Garretta i przytuliła się do niego. Po długich tygodniach odmawiania sobie tego, czego pragnęła najbardziej na świecie, teraz wreszcie mogła się tym nacieszyć i zamierzała w pełni skorzystać z nadarzającej się sposobności.

Zaniósł ją do jej sypialni, po drodze nieustannie obsypując pocałunkami, i zanim się obejrzała, już kładł ją na łóżku i przywierał do niej całym ciałem. Doskonale wyczuwała jego erekcję i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła wtulić się w niego bez żadnych ograniczeń i zahamowań.

Położył ją na chłodnej kołdrze i wsunął dłonie pod jej krótką, letnią sukienkę, w której chodziła po domu. Poddała mu się, kiedy uniósł jej nogi i otoczył nimi swoje biodra, bo nie mogła się doczekać tego, czego oboje pragnęli.

- Garrett... - wyszeptała. - Cudownie...

Słowa uwięzły jej w gardle. Zaciśnęła nogi i wplotła palce w jego włosy.

- Chcę być w tobie, mała - powiedział niskim, chrapliwym głosem.

- Tak... - Jej przyzwolenie zabrzmiało cicho, sama ledwie je usłyszała przez mgłę pożądania.

- Nie mogę dłużej czekać - dodał, a wtedy sięgnęła do jego paska i pospiesznie go rozpięła.

W odpowiedzi Garrett ściągnął z niej sukienkę, którą rzucił na podłogę, a następnie zamarł, podziwiając zgrabne, szczupłe ciało Nichole. Była naga z wyjątkiem białych, bawełnianych fig. W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie wsunęła kciuki za gumkę fig i zsunęła je z siebie.

Wiedziała, że w tym momencie przełamała ostatnią barierę i nie ma odwrotu.

Garrett szybko rozpiął koszulę, zrzucił ją z siebie i cisnął na podłogę. To samo zrobił z dżinsami i bokserkami, a po chwili pożądliwie przywarł do Nichole i obsypał ją całą pocałunkami, przerywając tylko na chwilę, żeby się zabezpieczyć.

Patrzył Nichole prosto w oczy, a potem wsunął się w nią powoli, jakby celebrował ten moment. Poruszyła biodrami, przyjmując go, kiedy zanurzał się głęboko, po samą nasadę, po czym głęboko odetchnęła. Przeżywała jednocześnie mękę wyczekiwania i niezrównaną satysfakcję. To, czego doświadczała, było warte oczekiwania. Pragnęła, by ta chwila ciągnęła się w nieskończoność, bo dopiero teraz czuła każdy oddech Garretta, każde uderzenie jego serca. Nareszcie tworzyli jedność.

Machinalnie uniosła dłonie do jego twarzy i pogłaskała go po szorstkim, wieczornym zarostcie.

- Jesteś spełnieniem moich najskrytszych marzeń - wyznała.

Garrett uśmiechnął się z satysfakcją.

- Chyba masz za mało marzeń, kochanie - odparł.

- To może podsuniesz mi ich więcej. Poruszył biodrami.

- Zacznę od razu - oświadczył, nieustannie spoglądając jej w oczy.

Nichole opadła na łóżko. Była zupełnie osłabiona i kręciło jej się w głowie od myślenia o wydarzeniach ostatnich godzin. Nigdy w życiu nie czuła się tak dobrze. Pomyślała, że łatwo byłoby jej do tego przywyknąć.

Resztką sił obróciła głowę, żeby popatrzeć na Garretta, który leżał obok niej i wpatrywał się w sufit, oddychając z trudem. On również skierował twarz ku Nichole i uśmiechnął się z nieskrywaną satysfakcją.

- Coś ci chodzi po głowie? - zapytał.

- Przypomniało mi się to, co robiliśmy przed chwilą - przyznała ze skruchą.

- Ach, rozumiem.

Sięgnął po nią i przyciągnął ją rękami tak wielkimi i mocnymi, jakby była cienką trzcinką, a nie kobietą z krwi i kości. Ponownie przeszył ją dreszcz rozkoszy.

Garrett pocałował ją w usta raz i drugi, a następnie popatrzył jej głęboko w oczy.

- Jest coś, na co miałbym ochotę, jeśli czujesz się na siłach... Jeśli jesteś skłonna poeksperymentować, bo sam tego nigdy nie robiłem. - Popatrzył na jej usta. - Naprawdę.

Zamrugła ze zdumieniem. Czy na pewno mówił prawdę? Nie mogła uwierzyć, że jest coś, czego nie robił.

- Hm... Nie mówię, że nie, ale... - zaczęła ostrożnie, czując, że stąpa po cienkim lodzie. - Garrett, o co dokładnie ci chodzi?

Przyciągnął ją bliżej w taki sposób, że położyła się na nim.

- Zrobimy to tylko pod warunkiem, że naprawdę masz ochotę, Nichole - wyszeptał jej do ucha. - I jeśli uważasz, że dasz radę.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Po prostu powiedz - zażądała.

- Chciałbym spędzić u ciebie noc - wyznał. - Tutaj, z tobą. Chcę z tobą spać.

Odsunęła się natychmiast i oparła dłonie na jego piersi.

- A niech cię - roześmiała się głośno. - Nie wierzę, że tak mnie nabrałeś.

Uśmiechnął się do niej z miną niewiniątka i pogłaskał ją po nagich nogach i biodrach.

- Chyba nie proszę o nic strasznego? - spytał łagodnie.

- Skąd, ani trochę. - Uświadomiła sobie, że zależy mu na czymś poważnym, choć ukrywa to za śmiechem i przekomarzaniami.

- Naprawdę nigdy dotąd nie spałeś u kobiety? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie.

Nichole zrobiło się ciepłej na sercu.

- Nic się nie martw - oznajmiła. - Ponieważ to twój pierwszy raz, obiecuję, że będę delikatna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Garrett oparł się o ładę w kuchni Nichole, z lubością wdychając woń świeżo parzonej kawy. Obudził się o piątej, jak zwykle, by natychmiast odkryć, że w tym poranku nie ma nic zwykłego.

Przed wszystkim nie znajdował się u siebie ani też na żadnej z kanap swoich siostr, tylko w łóżku Nichole. Nie chcąc jej budzić, wstał cicho i przeszedł do kuchni. Nastawił ekspres, a czekając, aż kawa będzie gotowa, zastanawiał się, jakich napraw można by tu dokonać. Zauważył uszkodzony zawias przy drzwiach szafki i zużytą szynę przy szufladzie ze sztućcami.

Mógłby się założyć, że chciałaby nową ładę, najlepiej z granitu, zamiast tych kafelków.

Tyle że przecież nie musiał się zajmować naprawami w domu Nichole. Po co w ogóle o tym myślał? Wcale tego nie oczekiwała.

- Hej.

Odwrócił się i przekonał, że Nichole stoi w progu, ubrana w cienką, obcisłą koszulkę. Doszedł do wniosku, że nie miała na sobie nic więcej. Momentalnie zapomniał o wymianie kawałka listwy przypodłogowej.

- Witaj - powiedział, usiłując się skoncentrować na czymś innym niż jej wygląd. - Chyba nie masz mi za złe, że nastawiłem ekspres?

Nichole odgarnęła kosmyk włosów z czoła.

- Naprawdę pytasz mnie o to, czy mam do ciebie pretensje o zrobienie kawy, a nie o podważenie kawałka mojej podłogi?

Garrett opuścił wzrok na swój szwajcarski scyzoryk wbity między ścianę a listwę przypodłogową, po czym przeniósł pełne skruchy spojrzenie na Nichole.

- Po prostu lubię naprawiać różne rzeczy - wyjaśnił. - A poza tym to tylko listewka, którą zaraz przymocuję z powrotem. Podłoga pod kafelkami wydaje się w porządku.

Nichole tylko skinęła głową, po czym weszła do kuchni i usiadła na krześle, nieudolnie próbując zamaskować ziewnięcie.

- Jasne, ale mężczyźni mają zwyczaj rozgrzebywać pewne rzeczy i tak je zostawiać na wieczną pamiątkę. Wszystko, co rozmontujesz, przerobisz lub poprzestawiasz w tym domu, ma wrócić na swoje miejsce i do poprzedniego stanu w przeciągu najbliższego tygodnia. - Zerknęła na niego krzywo. - Nawet jeśli to „między nami” się skończy.

Czyżby dawała mu niespełna tydzień? Nieładnie. Nie musiała się martwić o swoje mieszkanie, gdyż Garrett nie zamierzał pozować na człowieka, który koniecznie musi wszystko naprawić. Robił tak z nawyku, ale zamierzał walczyć z tym przyzwyczajeniem.

Mimo to postanowił, że jednak zajmie się tą listwą, bo skoro już dostrzegł problem, nie miał szansy o nim zapomnieć. Nie chciał, aby ta kwestia dręczyła go w nieskończoność.

Garrett popatrzył na Nichole i na kawę, po czym sięgnął po kubek wiszący na stojaku obok dzbanka.

- Ze śmietanką? Cukrem? - spytał, nalewając. Uśmiechnęła się szeroko i zmierzyła go spojrzeniem.

- Z bitą śmietaną - zażądała wyzywająco. Wzruszył ramionami i odwrócił się do lodówki, lecz Nichole już szła w jego kierunku.

- Dziękuję, Garrett, ale sama wolę się tym zająć. Jestem dość wybredna, lubię to robić po swojemu.

- Jasne, nie ma sprawy.

Patrzył, jak Nichole wbrew własnym deklaracjom nalewa sobie do kawy wyłącznie odtłuszczone mleko, miesza napój i dwukrotnie stuka łyżeczką o krawędź kubka. Zerknęła na niego spod opuszczonych powiek i zrobiła rozbawioną minę.

- No więc... było przyjemnie?

Od razu zrozumiał, że nie pytała go o seks, lecz o wspólną noc w jej mieszkaniu.

Roześmiał się, jak często w jej towarzystwie.

- Bardzo - odparł z przekonaniem.

- Poważnie, jak to w ogóle możliwe, że nigdy nie spędziłeś nocy u kobiety?

Garrett wziął ją za rękę i poprowadził do kącika śniadaniowego przy oknie, gdzie oboje usiedli.

- Po prostu zawsze wydawało mi się to niepotrzebną komplikacją - odparł szczerze.

Inna sprawa, że nie wiedział, co traci.

- Poważnie? - Nichole podciągnęła pod siebie nogi. - Wydawało mi się, że wyjście po fakcie jest nieco bardziej skomplikowane.

Przystawiła kubek do ust i wypila długi łyk.

- Chyba nie. Po pierwsze, początkowo wynikało to z tego, że nie było innej opcji. Nie poszedłem na studia w wieku osiemnastu lat, jak większość facetów, więc nie mogłem przemycić dziewczyny do akademika. Mieszkałem w domu z czterema siostrami, które w zasadzie wychowywałem.

- Ale przecież Bethany jest od ciebie starsza o rok, a wasza mama jeszcze wtedy żyła, prawda? - Umilkła na chwilę i dodała: - Powiedz mi, czy czasami nie mogłeś po prostu wychodzić? Żadne studentki nie chciały cię przemycić do swoich akademików?

Szczerze mówiąc, zdarzało się to bardzo często, ale wołał nie rozwijać tego tematu.

- Tak, ale tyle się działo - mruknął. - Sama rozumiesz. Sytuacja w domu była skomplikowana z wielu powodów. Moi rodzice niespecjalnie przejmowali się planowaniem przyszłości. Mieliśmy niewielkie ubezpieczenie, dzięki któremu dawaliśmy sobie radę przez pierwsze dwa lata, ale mama nie pracowała, a ja nie chciałem, żeby przyszłość sióstr umarła razem z tatą. Bethany była bystra jak diabli, zawsze wygrywała olimpiady w szkołach. A skoro nie mieliśmy stałego źródła utrzymania, mogła dostać się na studia tylko dzięki stopniom. To było jej zadanie, od samego początku. Dlatego nie poszła do pracy.

Nichole uśmiechnęła się ciepło, widząc jego niewątpliwą dumę z osiągnięć siostry.

- To było wspaniałe, ale oznaczało również, że zniknęła z domu, gdy miałem siedemnaście lat. -
Zamyślił się.

Nawet nie dotarł do klasy maturalnej, bo wtedy już pracował na pełny etat. Wszyscy starali się zajmować domem, jednak obowiązek zarabiania pieniędzy, płacenia rachunków i rozmaitych napraw spadł wyłącznie na Garretta.

- Mama zawsze była bardzo wrażliwa - podjął po chwili. - Nie mam pojęcia, jak udało jej się wychować piątkę dzieci, ale bardzo wcześnie musieliśmy się nauczyć samodzielności. Dokładaliśmy się do budżetu domowego i dzięki temu jakoś sobie poradziliśmy. Mama nigdy nie doszła do siebie po stracie taty.

- Musiało ci być bardzo ciężko.

Skinął głową i zamknął oczy. Na moment powrócił myślami do rodzinnej kuchni tamtego pamiętnego dnia. Siedział wtedy z podręcznikiem przed sobą, a tata krążył po pomieszczeniu, pełen energii, i cmokał córki w policzki przed wyjściem do pracy. Pochylił się nad Garrettem i popatrzył na otwartą książkę, po czym ze zdumieniem pokręcił głową. Był robotnikiem, od szesnastego roku życia pracował na budowach i nie miał wykształcenia.

Klepnął syna w ramię i skinął głową żonie, która uprzątała naczynia po śniadaniu.

- Kiedy mnie nie ma, ty pełnisz obowiązki pana domu, synu - zwrócił się do Garretta. - Jestem z ciebie dumny.

Codziennie to mówił, a Garrett tylko się uśmiechał i przewracał oczami, jednak odpowiadał: „Tak jest”, na co ojciec mówił: „Zuch chłopak” i szedł do pracy.

Pół godziny później ojciec już nie żył, a jedyne, co mógł dla niego zrobić Garrett, to pamiętać o jego ostatnich słowach. Dlatego zawsze usiłował godnie go zastępować.

Odkasznął i spojrzał na Nichole.

- Mama się starała - wspominał dalej. - Przyrządzała posiłki i jakoś zajęła się domem, więc przez pewien czas krewni nie zadawali pytań. Ale już jako dzieci intuicyjnie wyczuwaliśmy, że pewnych rzeczy nie zdoła zrobić. Strasznie dużo płakała i w zasadzie nie wychodziła z pokoju. Coraz gorzej wypełniała obowiązki rodzicielskie. Jeśli w środku nocy dochodziło do kryzysowej sytuacji, to nie ona wstawała do dziewczynek, tylko ja. A pod koniec, kiedy miałem osiemnaście lat, okazało się, że mama potrzebuje pomocy, której my nie mogliśmy jej zapewnić. Należało postarać się o nią wcześniej, ale po prostu tego nie rozumiałem.

Od tamtego czasu nieustannie się zastanawiał, czy gdyby wcześniej uzyskał pomoc dla matki, byłaby dla niej szansa.

- Mój Boże, Garrett, tak mi przykro - westchnęła Nichole. - Nie wiedziałam, że twoja matka... Maeve niewiele o niej mówi.

To go wcale nie zdziwiło.

- Maeve była zbyt mała, gdy mama poczuła się gorzej. Wszystkim było trudno, ale jakoś sobie poradziliśmy. Mówiąc krótko, ktoś musiał być przy dziewczynach. Nie chciałem, żeby spędzały noce same.

Nichole uniosła brwi. Pomyślała, że mogło się zdarzyć wiele złego, ale on myślał o nich wszystkich...

- Skoro mówisz prawdę, to jak to możliwe, że zyskałeś sobie reputację pana Zerwimajtki?

- Byłem nastolatkiem - zaśmiał się. - I miałem swoje potrzeby. Do tego zero prywatności w domu, a także bardzo mało czasu, aby zadbać o rodzeństwo. Bogu dzięki, niektórzy przyjaciele mieli odpowiedzialne starsze siostry, które co jakiś czas pełniły funkcję opiekunek do dzieci.

- Innymi słowy, twoje libido jest dowodem na to, że potrzeba jest matką wynalazku?

- Otóż to. - Uniósł rękę. - Ale nie chcę wypaść na jednego z tych facetów, którzy powiedzą cokolwiek, byle tylko ściągnąć dziewczynie majtki.

Nichole roześmiała się i pokręciła głową.

- Myślę, że wcale nie musiałbyś się tak wysilać - zauważyła, ale potem spojrzała na niego z powagą. - A później? Po tym, jak Maeve i reszta skończyły szkoły i wydorosłały? Co wtedy?

- Wtedy kierowałem już przedsiębiorstwem budowlanym i postanowiłem uzupełnić wykształcenie. Nadal nie miałem wolnego czasu, ale tak, pewnie mogłem spędzić noc w łóżku kobiety. Wydawało mi się jednak, że lepiej tego nie robić.

- Bałeś się, że twoje partnerki dojdą do wniosku, że to coś więcej? - domyśliła się natychmiast.

- Tak. - Kiepsko to zabrzmiało, ale musiał mówić prawdę. - Było dla mnie ważne, żeby kobieta, z którą się zadałem, miała jasność co do tego, co się dzieje i co mogłoby się dziać.

Nie miał czasu na tyle dobrze poznać tamte kobiety, żeby się zorientować, czy może im zaufać i czy naprawdę zrozumieją, co oznaczałby związek z nim. Do czasu Nichole nie czuł żadnej potrzeby bliskości.

Teraz nie tylko w końcu znalazł czas, ale wiedział również, jaka jest stawka. Nichole już znała go lepiej niż którakolwiek z kobiet, z którymi się umawiał. Łączyła ich szczerść i otwartość.

Pozostał tylko jeden problem - tak naprawdę nigdy jeszcze nie umówił się z Nichole. Jeśli była kobieta, która zasługiwała na najlepszą randkę pod słońcem, to właśnie ona. Dotąd jednak zdołał tylko poderwać ją na przyjęciu, obściskiwać się z nią na zapleczu kawiarni i wdrzeć się do jej mieszkania, gdzie wziął to, czego pragnął.

I to kilka razy, pomyślał z zadowoleniem.

- Skąd ten uśmiech na twojej twarzy? - zapytała Nichole.

- Zastanawiałem się właśnie, dokąd powinienem cię zabrać na naszą pierwszą randkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- To chyba jakiś żart. - Nichole wybuchnęła śmiechem, próbując dotrzymać kroku Garrettowi, który ciągnął ją przez parking do czegoś, co wyglądało jak dwuwymiarowy zaczarowany zamek.

- Dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - To przecież nasza pierwsza randka. Oficjalna pierwsza randka, bo kolacje w tygodniu pracy się nie liczą, a poza tym zadzwoniłem do ciebie i cię zaprosiłem. Wszystko jak trzeba.

Nichole była zachwycona, że zaprosił ją na pierwszą randkę. Choć spędzili razem pięć z ostatnich sześciu nocy, Garrett nieustannie udawał, że podjęła słuszną decyzję, dając im szansę.

Uścisnął jej dłoń.

- I do tego obiecałem sobie, że zrobię to przed śmiercią - dodał.

Nichole zatrzymała się, myśląc o tym, że chyba nigdy nie zdoła przewidzieć, czym akurat zaskoczy ją Garrett.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. - Odgarnął rudy kosmyk z jej czoła.

- Dziwne, że na twojej liście znalazł się minigolf.

Nawet nie wyobrażała sobie, jak tak duży mężczyzna będzie próbował lawirować po dwumetrowej długości poletkach golfowych.

- Dlaczego? Bo to taka porządna i przyzwoita rozrywka? - Pochylił się nad nią i dodał ciszej: - Jeśli nudzisz się na samą myśl o jednej z moich dziecięcych fantazji, to zawsze możemy ją trochę ubarwić...

- Chcesz się założyć o to, kto wygra? - Jej serce mocniej zabiło, kiedy napotkała jego gorące spojrzenie.

- A czemu nie? Możemy ustalić jakieś interesujące warunki... - Objął ją i poprowadził do wejścia. - Poza tym nigdy w to nie grałem, więc masz spore szanse na zwycięstwo.

Maeve od lat powtarzała, że jej brat nieprawdopodobnie uwielbia rywalizację i w zasadzie wychodzi mu wszystko, czego się tknie. Oznaczało to, że niezależnie od jego braku doświadczenia, jej wygrana była bardzo mało prawdopodobna.

- Jakie warunki masz na myśli? - spytała ostrożnie.

Błysk w oku Garretta sprawił, że jej puls gwałtownie przyspieszył.

Po jednej, fatalnie przegranej rundzie minigolfa, Nichole wisiała przerwana przez potężne ramię Garretta, z jedną dłonią zaciśniętą na jego pasku i drugą wczepioną w tylną kieszeń jego dżinsów.

Wtedy uświadomiła sobie, że została oszukana.

Zbulwersowana, zła, lecz jednocześnie zafascynowana jego zdradą, postanowiła przypuścić atak.

- Powiedziałeś mi, że nigdy wcześniej nie grałeś! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Bo nie grałem - podkreślił, niosąc ją do samochodu przez prawie pusty parking. - Za to mam wrodzoną umiejętność uczenia się nowych rzeczy. Zwłaszcza, kiedy stawka jest tak kusząca.

Następnie posadził ją z tyłu samochodu, ostrożnie osłaniając jej głowę, aby nie uderzyła nią o karoserię.

- Czy seks na kanapie w samochodzie również należy do tych rzeczy, które koniecznie chcesz zrobić przed śmiercią? - spytała Nichole.

- Nie - oznajmił z lekkim wstydem. - Już to robiłem. Ale zdecydowanie pragnę dobrać ci się do majtek, kiedy ty będziesz stawiała opór.

- Przecież dobrze wiesz, że chętnie ci na to pozwolę.

- Daj spokój. Wygrałem i chcę, żebyś udawała nieprzystępną.

Wycofała się w głąb samochodu. Skoro chciał napotkać trudności, mogła mu to zapewnić.

- Nie jestem pewna, czy powinnam się w ogóle zbliżać do ciebie po tym numerze, który mi wyciąłeś - powiedziała.

Było jasne, że Garrett chce się bawić, a ona nie zamierzała psuć przyjemnego wieczoru, nawet w ciemnym zaułku parkingu.

Garrett objął ręką oparcie fotela obok niej i wcisnął się do przestrzeni, w której ledwie się mieścił.

- Wcale nie jestem pewna, Garrett, czy dobrze robimy. - Rzuciła mu spojrzenie pełne powątpiewania i ostrożności.

Jego niski pomruk i błysk w oku utwierdziły ją w przekonaniu, że całkiem nieźle radzi sobie jako aktorka.

- Daj spokój, Nichole - szepnął. - Daję ci słowo, że chcę tylko porozmawiać. Nic więcej.

Tak, akurat.

- No może... Ale tylko przez minutę.

Nichole była przygotowana na pytania. Wybrała się z Maeve, Bethany i Erin na tradycyjną dziewczęcą kolację. Już od trzech tygodni zupełnie oficjalnie spotykała się z ich bratem.

Maeve od pierwszej nocy fundowała jej ostre przesłuchania, ale najwyraźniej i tak zbierała siły na ten wieczór.

Właściwie można by się z tego śmiać, gdyby nie to, że Nichole niemal wyla się pod uważnym spojrzeniem trzech par oczu po drugiej stronie stołu. Miała wrażenie, że musi sobie poradzić w sytuacji, gdy trzech atakuje jednego.

- Ale przecież was aresztowano!

Nichole pokręciła głową i posłała Maeve spojrzenie zdolne zabić wołu.

- Już mówiłam, że nawet nie zabrali nas na posterunek - odparła.

Maeve otarła usta serwetką i wzruszyła ramionami.

- Obiecałam ci, że nie puszczę pary z ust - powiedziała. - Najwyraźniej nie zmusiłaś do tej samej przysięgi funkcjonariuszki Klinsky, która chodziła z Carlą do klasy i wczoraj wpadła na jedną z jej koleżanek w wypożyczalni filmów. Pikantne opowiadki szybko znajdują słuchaczy, kochana.

Bethany uśmiechnęła się zza kieliszka wina.

- Dziękuję za potwierdzenie historii, w którą nie wierzyłam - oznajmiła.

Usta Erin zadrżały, zupełnie jakby z najwyższym trudem udawało jej się zachować powagę. Marnie jej to wychodziło.

Nichole oparła łokcie na stole i położyła serwetkę obok talerza.

- Wyrzuć to z siebie wreszcie - burknęła. - Widzę, że aż przebierasz nogami.

Erin zaśmiała się złośliwie, popatrzyła wymownie na siostry i ponownie przeniosła wzrok na Nichole.

- Wyobrażasz sobie, jakie mogłabyś zamówić zaproszenia? - spytała, niemal krztusząc się z rozbawienia. - Z wytłoczonymi kratami i imionami w kajdankach!

Wszystkie trzy siostry Carter zanosły się śmiechem, ale Nichole wcale nie było do śmiechu. Dobrze wiedziała, że chodzi o zaproszenia na ślub.

W ogóle nie chciała o tym myśleć.

Co gorsza, w następnej chwili odniosła wrażenie, że nie są same. Przeczucie jej nie myliło, bo zaledwie kilka sekund później poczuła na ramieniu dużą, męską dłoń.

- Wydawało mi się, że rozpoznaję te salwy śmiechu, i miałem rację - usłyszała niski i równie rozbawiony głos kolejnego Cartera.

Powitały go entuzjastyczne okrzyki, a on ruszył wokół stołu i całował siostry na powitanie. Nichole uśmiechnęła się wbrew sobie, na moment zapominając o koszmarnym temacie rozmowy.

Wszystko między nimi układało się jak należy. Nie przekraczali granic, które sami sobie wytyczyli i to się sprawdzało. Wcale nie chciała niczego zmieniać. Wystarczył jednak jeden rzut oka na siostry Carter, aby nabrała pewności, że tej sprawy nie da się zamieść pod dywan. Garrett za moment dowie się, co jego siostry sądzą o jego zatargu z prawem i jakie mają propozycje w sprawie organizacji ślubu.

- Co ty sobie wyobrażasz? - spytała Bethany, zachwycona przybyciem brata. - Tak się wdzierać na damski wieczór?

Garrett wskazał brodą okno.

- Byłem w lokalu nieopodal na kolacji w interesach - odparł. - Właśnie szedłem złapać taksówkę, kiedy przypadkiem zajrzałem tu przez szybę i dostrzegłem gromadkę pięknych pań. Bez obaw, już mnie nie ma. Chciałem się tylko przywitać i upewnić, że nie brakuje wam jedzenia.

W tym samym momencie zjawił się kelner z tacą zastawioną deserami, których nie zamawiały.

- Z pozdrowieniami od obecnego tu pana - wyjaśnił.

- Kolacja na mój koszt, dziewczęta - oznajmił Garrett.

Uśmiechnął się szeroko, gdy siostry obsypały go podziękowaniami, a następnie skupiły uwagę na wykwintnych tartach, tortach i ciastkach.

Nichole wzięła go za rękę i wyszeptala mu podziękowania do ucha, na co Garrett mrugnął okiem i zacisnął palce na jej dłoni.

- Miłego wieczoru i nie rób nic, co ja mógłbym zrobić. A przynajmniej ten ja z plotek - powiedział cicho.

W tym momencie Bethany zagroziła, że się rozplacze, jeśli Garrett nie przysiądzie się do nich choć na krótką chwilę. Pozostałe panie do niej dołączyły, a on bez szczególnego oporu ustąpił i zajął miejsce obok Nichole.

- Dobrze się bawicie, dziewczęta? - spytał, a Nichole pomyślała, że już nie ma szansy go ostrzec.

- Rewelacyjnie - pospieszyła z zapewnieniem Erin. - Ale nie tak dobrze, jak najwyraźniej ty się bawiłeś dwa tygodnie temu w nocy.

Nichole musiała przyznać, że nawet nie mrugnął okiem, ale na jego policzkach pojawił się lekki rumieniec. Chociaż raz nie ona się zaczerwieniła.

- Wygląda na to, że tamta policjantka zna Carlę - zauważyła szybko.

Potem Erin z właściwą sobie bezceremonialnością przedstawiła Garrettowi propozycje związane ze ślubem i weselem o tematyce więziennej.

Nichole spodziewała się, że Garrett zamilknie, zamknie się w sobie, a przynajmniej zeszywnieje. Nie sądziła, że wybuchnie śmiechem, chwyci ją za rękę i zauważy scenicznym szeptem:

- Sądziłem, że nasze plany to niespodzianka!

Potem wszyscy zaczęli przerzucać się pomysłami na urozmaicenie ślubu: druhny mogłyby wystąpić w sukienkach-pasiakach, a na wizytówkach umieszczono by więzienne dowcipy. Wreszcie rozmowa zesła na inne tematy, a mianowicie na zbliżającą się wyprawę Bethany do Disneylandu i nieco mniej porywające kwestie związane z planami zawodowymi Maeve.

Przez ten cały czas Nichole siedziała nieco zaszokowana, że mężczyzna u jej boku daje jej następną lekcję sztuki nietraktowania życia zbyt serio.

Napięcie, z którego wcześniej nie zdawała sobie sprawy, ulotniło się z jej ciała. Usiadła wygodniej na krześle i się uśmiechnęła, zdecydowana cieszyć się tym spotkaniem.

Garrett został przy niej przez resztę wieczoru, czyli długo po skończeniu deserów i kawy. Doskonale wiedział, że nawet żarty na temat wesela mogą zdenerwować Nichole, i nie chciał, aby uciekła przerażona samą sugestią ślubu. Gdy zmienili temat rozmowy, dobrze się bawił, wysłuchując paplaniny dziewcząt. Mówiły o wszystkim, począwszy od programów telewizyjnych o randkach przez wysokość długu hipotecznego, a skończywszy na marnej kondycji związku małżeńskiego wspólnej znajomej.

Gdy wreszcie wieczór w restauracji dobiegł końca, Garrett wziął Nichole pod rękę i wspólnie ruszyli na krótki spacer ulicą, przed złapaniem taksówki. W pewnym momencie Garrett popatrzył na kobietę u swojego boku i postanowił poruszyć temat, który cały czas dręczył ich oboje.

- Czy dowcipy o naszym małżeństwie były dla ciebie bardzo kłopotliwe? - spytał, ostrożnie badając grunt.

Gdy zerknęła na niego z ulgą; zrozumiał, że sama chciała o tym porozmawiać, ale nie wiedziała, jak zacząć.

- Czułam się niezręcznie - przyznała. - A ty nie?

Żarty z pewnością byłyby dla niego trudne do wytrzymania, gdyby nie bliskość osoby, z którą czuł się coraz mocniej związany i która przeżywała podobne rozterki.

- Nie przejmuję się tym zbytnio - odparł. - To przecież taka tam gadanina. Jestem przyzwyczajony do wybryków sióstr. Inna sprawa, że nigdy się nie zaręczałem, więc pewnie nie jestem aż tak przewrażliwiony jak ty.

Nichole zamarła i Garrett zrozumiał, że poruszył czułą strunę.

- Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz - dodał szybko. - Po prostu chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło.

Przez kilkadziesiąt metrów szli w milczeniu. O tej porze na ulicy panował niewielki ruch.

- Jeśli chodzi o Paula, byłam naprawdę strasznie młoda i głupia - odezwała się w końcu Nichole. - Przyjaźniliśmy się od podstawówki i zaczęliśmy ze sobą chodzić w wieku piętnastu lat. Był najsympatyczniejszym chłopakiem, jakiego znałam, i z początku naprawdę dobrze się dogadywaliśmy, a kiedy zbliżyliśmy się do siebie... nasz związek się rozwinął.

Garrett pokiwał głową. Doskonale rozumiał, co miała na myśli. Choć w liceum niespecjalnie często umawiał się z dziewczynami, dobrze pamiętał opowieści kolegów. Osoby z jego otoczenia często interesowały się sobą, ale na dłuższą metę niewiele z tego wynikało. W rezultacie rotacja wśród młodych zakochanych była wręcz gigantyczna.

Nichole jednak traktowała to inaczej. Także to wyróżniało ją na tle innych i przez to najbardziej potem ucierpiała.

- Mnóstwo dziewczyn zmieniało chłopaków jak rękawiczki, zakochiwały się co miesiąc w kimś nowym - ciągnęła. - Mnie zależało na stabilizacji w życiu. Kochałam Paula. Zdawaliśmy razem maturę i wybieraliśmy się na te same studia. Wszyscy uważali, że to niesamowicie romantyczne i dopytywali się, czy weźmiemy ślub. Chyba zwyczajnie oswoiliśmy się z tą perspektywą. „Pewnie”, odpowiadaliśmy. „Czemu nie? Przecież się kochamy” - Pokręciła głową i roześmiała się cicho. - Tyle tylko, że w sumie byliśmy dziećmi, ale chyba nikt tego nie zauważał.

- A co z waszymi rodzicami? - Garrett pokręcił głową. - Nie starali się odwieść was od tego pomysłu? Przecież nie mieliście nawet dwudziestu lat.

- Jego rodzice uważali, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Dla jego matki byłam jak córka, której nigdy nie miała. A moja mama... - Rozchyliła usta, usiłując znaleźć odpowiednie słowa, a potem zamknęła je i spróbowała raz jeszcze. - Moja mama jest cudowną osobą, ale jej priorytety... jej wycucie sytuacji... czasami nie są specjalnie trafne. Zaszła w ciążę, gdy miała siedemnaście lat, a mój tata nigdy się z nią nie

ożeńił. Na wieść o ciąży zmył się i tyle go widziała. Przez jakiś czas przysyłał nam czeki, raz lub dwa razy w roku. Dlatego z punktu widzenia mamy, mój ślub, i to z chłopakiem, którego znała od zawsze, z którym byłam blisko i z którym studiowałam, był najwspanialszą wiadomością pod słońcem.

Garrett wiedział, że Nichole wychowywała się bez ojca, ale dopiero teraz zrozumiał, jak wielki był to dla niej problem. Nie miała ani ojca, ani brata, tylko matkę, której najbardziej na świecie zależało na wydaniu córki za męża.

- Dlaczego nic z tego nie wyszło? - spytał łagodnie. Nichole wzruszyła ramionami.

- Paul poszedł po rozum do głowy jakieś pół roku przed planowanym ślubem - odparła. - Strasznie mnie przepraszał. Naprawdę było mu przykro. Rozglądał się i wszędzie wokoło widział ludzi, którzy dopiero rozpoczynali dorosłe życie i szukali dla siebie miejsca na świecie. Tymczasem my mieliśmy już wszystko ustalone i przypieczętowane. Naszły go wątpliwości i słusznie pomyślał, że powinniśmy nieco lepiej poznać samych siebie. W głębi duszy musiałam przyznać mu rację. No więc odwołaliśmy ślub i każde z nas poszło w swoją stronę. Paul przeniósł się do jednej z uczelni na wschodzie kraju, a ja żyłam dalej.

Nie wydawała się zgorzkniała, ale po rozmowie z Maeve Garrett wiedział, że to rozstanie zламаło Nichole serce.

- Potem poznałaś kogoś innego?

Zacisnęła wargi, a Garrett pomyślał, że chciałby dopaść drania. Zasadniczo był łagodny, ale w tym wypadku miał chęć porachować kości temu facetowi, choć jeszcze nawet nie zdążył wysłuchać opowieści o nim.

- Joel był... - westchnęła ciężko. - Był o kilka lat starszy. Kiedy go poznałam, wydał mi się bardzo pewny siebie, zupełnie jakby doskonale wiedział, czego chce. Spodobało mi się to, nawet bardzo, z oczywistych powodów.

- Sądziłaś, że to będzie bezpieczny wybór. - Garrett ze współczuciem uściśnął jej ramię, a potem przystanął i wziął ją za rękę.

Chciał wiedzieć, co się wydarzyło, i widzieć twarz Nichole, kiedy będzie o tym opowiadała.

- Miałam parę lat na to, żeby dojść do siebie po Paulu, a kiedy Joel w końcu zaprosił mnie na randkę, zgodziłam się z ochotą. Byłam gotowa na coś nowego. - Zerknęła na niego z ukosa. - Chciałam, żeby mama przestała ciężko wdychać przy każdej rozmowie i dała sobie wreszcie spokój z subtelnymi sugestiami, abym przeprosiła Paula...

- Co takiego? - warknął, ale ona tylko machnęła ręką.

- Abym przeprosiła go za wywieranie nacisku, za postawienie na nim krzyżyka, za cokolwiek, co akurat tego dnia przyszło jej do głowy - wyjaśniła. - W każdym razie była wniebowzięta, kiedy sprawy z Joelem przybrały poważny obrót, a mnie zabrakło doświadczenia, żeby się zorientować, co jest szczerze, a co nie. Może nie chciałam tego dostrzec, bo bardzo pragnęłam założyć rodzinę, której brakowało mi w dzieciństwie. Sama nie wiem. W każdym razie sytuacja na pewno nie powinna była posunąć się tak daleko.

Garrett z uwagą wsłuchiwał się w słowa Nichole. Opowiadała mu o zdarzeniach i czynach, które błędnie interpretowała, i o uwagach, które wzięła sobie do serca. Nie miał wątpliwości, że Joel był zwykłym palantem, który nie czuł się odpowiedzialny za swoje słowa i czyny.

- Po dwóch latach sam poprosił cię o rękę - podsumował. - Nie ma mowy o żadnym pośpiechu ani o twojej winie.

Nichole wyraźnie pobladła.

- Powiedział, że bycie ze mną przypomina mu porwanie przez prąd odpływowy - powiedziała cicho.
- Człowiek nie uświadamia sobie, w jakim znalazł się niebezpieczeństwie, a w pewnej chwili robi się za późno na ratunek

Garrett zazgrzytał zębami, usiłując zapanować nad sobą. Powtarzał sobie, że nie powinien szukać tego gościa, aby powiedzieć mu parę słów do słuchu, ale miał na to ogromną ochotę.

Gdy Nichole odezwała się ponownie, mówiła tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

- Myślałam, że oboje pragniemy tego samego - powiedziała. - Że podobnie patrzymy na świat. Bardzo się pomyliłam.

Choć nie wypowiedziała tego słowa, doskonale wiedział, że chodzi jej ono po głowie: znowu.

Garrett chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Nie ma nic złego w tym, że tego pragniesz, Nichole - zapewnił ją. - Po prostu kiedyś chciałaś budować sobie życie z niewłaściwymi facetami. Teraz jednak jesteś inną kobietą i masz większe doświadczenie życiowe. Nie popełnisz już tych samych błędów. Nie grozi ci poparzenie się w związku z mężczyzną. - Popatrzył jej w oczy. - Kiedy poznasz odpowiedniego faceta, który na ciebie zasługuje, nie będziesz już za młoda. Nie dasz się złapać na puste obietnice. Będziesz gotowa, i on też.

Czuł, że któregoś dnia jakiś facet weźmie wszystko to, na czym mu zależało w tej kobiecie. Ale tu i teraz Nichole należała do niego - przynajmniej jeszcze przez pewien czas. Zamierzał to w pełni wykorzystać.

- A póki co... - Przsunął usta do jej ucha. - Mam pewien godny uwagi pomysł...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie możesz po prostu rzucić hasła „lista rzeczy do zrobienia przed śmiercią” i zakładać, że to koniec dyskusji.

Nichole szła o krok przed nim, śmiejąc się przez ramię, kiedy zbliżali się do skrzyżowania.

- Jasne, że mogę - upierał się, patrząc z satysfakcją, jak Nichole unosi brwi.

Wiedział, że na razie zupełnie wymazała z pamięci swoich dwóch poprzednich facetów. Teraz liczył się tylko on.

- Jasne, że możesz? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Pewnie. - Gdy znaleźli się na rogu, objął ją w talii i przyciągnął, jednocześnie machając na nadjeżdżającą taksówkę. - Przecież wiesz, że nie możesz się oprzeć tej twarzy.

- Garrett... - mruknęła z rozbawieniem.

- Nichole - szepnął jej do ucha. - Pojedziemy na wycieczkę do Doliny Napy. Jeden weekend za kilka miesięcy. Chcę cię tam zabrać. Zaufaj mi. Będzie niesamowicie.

- Ufam ci - zapewniła go. - Zaufanie nie jest problemem. Chodzi tylko o to...

- O co? Mówimy o jednym weekendzie. Oboje jesteście dorośli, myślimy podobnie i chcemy się wyrwać z miasta, bo potrzeba nam niezobowiązującej rozrywki. - Delikatnie ugryzł ją w ucho. - Zgódź się.

- Pomyślę o tym, Garrett - oznajmiła wymijająco. - Zgoda?

- Jasne.

Póki co to mu musiało wystarczyć, ale miał jeszcze mnóstwo czasu, żeby ją przekonać.

Nichole zerknęła na nocny stolik i westchnęła ciężko. Minęła trzecia nad ranem, a jej umysł ani trochę nie chciał się uspokoić. Nie miało to nic wspólnego z kawą, którą wypić po kolacji. Myśli kłębiły jej się w głowie przez pół nocy. Szukała dla siebie usprawiedliwienia, toczyła ze sobą negocjacje, próbując znaleźć wyjście z sytuacji, w której utkwiała. Było na to za późno - zaangażowała się emocjonalnie.

Pragnęła, by to, co rozkwitło między nią a Garrettem, przetrwało, i właśnie dlatego nie była pewna, czy powinna się zgadzać na romantyczny wyjazd do Napy.

Kilka tygodni wcześniej rozmawiali o winie, a teraz Garrett chciał ją zabrać na wycieczkę po winnicach. Mogliby zatrzymać się w uroczym pensjonacie, wypożyczyć rowery, kochać się przez całą noc, a rano leżeć do późna. Tyle że to oznaczałoby głębsze zaangażowanie. Garrett rozumiał jej obawy. Wiedział, co ją powstrzymuje, i oświadczył, że nie powinna się obawiać, bo będzie twardo stąpał po ziemi.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Gdyby tylko udało jej się przestać myśleć...

O tym, jak rozmawiali, śmiali się i bawili. O tym, jak się czuła, kiedy byli razem. Wiedziała, że może zaufać Garrettowi. Tylko czy mogła zaufać sobie?

Garrett przysłonił ręką oczy i głośno jęknął.

Nie spędzał z Nichole każdej nocy, poświęcali sobie trzy lub cztery wieczory w tygodniu, czasem pięć. Zawsze jednak któreś z nich zostawało na noc.

Tym razem było inaczej. Odwiózł ją taksówką do domu, ale nawet nie próbował wchodzić do środka. Dostrzegł panikę w jej oczach, kiedy wspomniał o Napie, i zrozumiał, że Nichole potrzebuje trochę czasu na zebranie myśli. Wierzył, że uda im się dogadać, tylko trzeba jej dać więcej przestrzeni.

Teraz jednak nie mógł spać. Za piętnaście piąta doszedł do wniosku, że nie ma co dłużej się oszukiwać. Nie miał już szansy zmrużyć oka. Zmełł w ustach przekleństwo, wygramolił się z łóżka i potarł dłonią zarośniętą szczękę. Jak, do licha, miał przebrnąć przez ten dzień? Od rana do osiemnastej czekały go jedno po drugim spotkania w interesach. Nie miał szansy dotrzeć do wieczora. Nie w takim stanie.

Poradziłby sobie, gdyby chodziło wyłącznie o brak snu. W ostatnich latach wielokrotnie zdarzało mu się zarywać noce. Ale niewyspanie w połączeniu z jego innym problemem - pragnieniem bliskości Nichole - tworzyło kombinację trudną do zniesienia.

Musiał coś z tym zrobić.

Dwadzieścia pięć minut później Garrett stał przed drzwiami Nichole, z tacką z dwoma kubkami espresso w jednej ręce i torebką ciastek w drugiej. Kopiając cicho drzwi, postanowił, że jeśli Nichole mu nie otworzy, po prostu sobie pójdzie. Wypije kawę, zje ciastka, wróci do siebie i weźmie się za bary z czekającym go dniem.

Nichole gwałtownie usiadła w łóżku i zmarszczyła brwi. Ktoś bez wątplenia dobijał się do drzwi. Nerwowo sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić wiadomości, po czym wstała. W przedpokoju zarzuciła na siebie szlafrok.

Na całej kuli ziemskiej tylko jedna osoba mogłaby się zjawić o tak pogańskiej porze. Choć była dopiero piąta rano, Nichole ogromnie się ucieszyła z tego najścia.

Tylko Maeve mogła przemówić jej do rozsądku i przekonać ją, że zaproszenie na weekend nie jest niczym wielkim, więc nie warto się przejmować.

Nichole chciała mieć pewność, że może się odprężyć, uspokoić i po prostu cieszyć wyjazdem. Maeve wiedziała, że żadne z nich nie jest zainteresowane niczym poważnym, więc do niczego takiego nie dojdzie, na dodatek miała zwyczaj wykładać kawę na ławę, co nieodmiennie bawiło Nichole.

Z nieskrywaną ulgą otworzyła szeroko drzwi.

- Uwielbiam cię... - zaczęła i urwała, gdyż na progu zobaczyła kogoś, kogo nie dałoby się pomylić z Maeve.

Garrett przechylił głowę, jednocześnie rozbawiony i zdezorientowany.

- Spodziewałaś się kogoś innego? Momentalnie zasłoniła usta dłonią.

- Tak - wyznała po chwili.

Garrett posłał Nichole zdumione spojrzenie.

- Po tym, jak wróciłaś o jedenastej wieczorem? - spytał.

W tym momencie uświadomiła sobie, co powiedziała, i dopadł ją atak kaszlu. Dotarło do niej, że Garrett się z nią drażni, a błysk w jego oczach świadczył o tym, że nie jest ani trochę rozdrażniony.

Wszedł do mieszkania, zanim zdążyła go zaprosić, i ruszył za nią do kuchni. Wyczuwała na sobie jego drapieżny wzrok.

- Myślałam, że to może...

- Tak, tak - przerwał jej i powiódł wzrokiem po jej ciele. - Wiem doskonale, kogo się spodziewałaś. Sądziłaś, że to jedyna osoba na świecie, która miałaby czelność pojawić się bladym świtem bez zapowiedzi. Moja siostra.

Nichole popatrzyła na niego i zrobiło jej się gorąco.

- W takim razie to jakaś rodzinna cecha - mruknęła.

- Do dzisiaj tak nie sądziłem, ale oto jestem.

Oparła się o ladę wyspy w kuchni i zrozumiała, że nie może się już dalej wycofywać. Garrett odstawił tackę oraz torebkę, a następnie położył dłonie po obu stronach Nichole. Znalazła się w pułapce.

- Co tu robisz? - zapytała cicho.

- A jak sądzisz, skarbie? - Pochylił się i poczuła jego oddech na swoich włosach. - Przyszedłem na śniadanie.

Skacząc po dwa stopnie, Garrett wybiegł z budynku, w którym pracowała jego ekipa. Musiał znaleźć zaciszne miejsce do rozmowy. Udało mu się to dopiero po drugiej stronie ulicy, gdzie huk młotów i pił był nieco łatwiejszy do zniesienia. Natychmiast oddzwonił do siostry.

- Wybacz, Bethany. Straszny tu zgiełk. Wszystko gra? - spytał jak zawsze, kiedy któraś z jego sióstr dzwoniła bez zapowiedzi.

Bethany zapewniła go, że i u niej, i u dzieci wszystko jest w jak najlepszym porządku, a potem spytała go o plany na wieczór. Natychmiast się domyślił, o co jej chodzi - Bethany, która nie cierpiała prosić kogokolwiek o cokolwiek, potrzebowała opiekuna do dziecka.

- Zamierzałem spotkać się dzisiaj z Nichole, ale z pewnością nie będzie miała nic przeciwko drobnej zmianie planów - oznajmił.

Bethany odetchnęła z ulgą.

- Ale czy na pewno nie masz nic przeciwko temu? - spytała dla porządku. - Jeśli to dla ciebie jakiś problem, znajdę kogoś innego.

Garrett nie miał w zwyczaju odmawiać siostrom, w każdym razie nie wtedy, kiedy naprawdę potrzebowały wsparcia. Z kolei chętnie mówił „nie”, kiedy domagały się nowego samochodu, pozwolenia na randkę z basistą grupy rockowej lub opłaty za kurs wyplatania wiklinowych koszyków.

- Nie ma problemu. O której godzinie mamy się zjawić?

Zapadła kilkusekundowa cisza, tak nieoczekiwana, że Garrett musiał sprawdzić, czy przypadkiem się nie rozłączył.

- Beth?

- Eee... To oboje się zjawicie? - spytała Bethany z wahaniem.

Było oczywiste, że ma z tym problem, jednak Nichole już opiekowała się jej dziećmi, razem z Maeve. W następnej chwili Garrett uświadomił sobie, że jego siostrze zapewne wcale nie chodzi o Nichole.

Miała problem z nim... w towarzystwie Nichole.

Psiakość, znowu ten pan Zerwimajtki.

Mógł sobie tylko wyobrażać, jakie plotki słyszały jego siostry na przestrzeni lat. Bethany na pewno nie zakładała, że brat zamierza ograniczyć się do pocałunków na kanapie w dużym pokoju, kiedy dzieci już pójdą spać.

- Doskonale wiesz, że nic nie mogłoby się między nami wydarzyć podczas opieki nad chłopcami - powiedział z urazą w głosie.

- Ależ skąd! Garrett, wcale nie miałam tego na myśli. Przysięgam - zapewniła go zbyt pospiesznie i żarliwie. Przyszło mu do głowy, że zrobiło jej się wstyd. - Braciszku, doskonale wiem, że jesteś stuprocentowo odpowiedzialny, także gdy powierzam ci dzieci.

Garrett zamrugał i zaśmiał się cicho, słysząc słowa starszej siostry. Tym razem to ona go podtrzymywała na duchu i łagodziła jego niepewność. Nie był do tego przyzwyczajony.

- Co cię tak bawi? - zainteresowała się.

- Nie przejmuj się, Beth. Coś mi się skojarzyło. - Wcale nie kłamał. Nie lubił okłamywać sióstr, tylko od czasu do czasu stosował pewne uniki. - Skoro nie przejmujesz się, że przeze mnie znowu zostaniesz ciotką, to o co chodzi z tym twoim przydługim wahaniem?

Roześmiała się i znowu poczuł się przy niej jak młodszy brat. Po tylu latach było to dla niego całkiem nowe doświadczenie.

- Chyba czuję się trochę zaskoczona, i tyle. Jesteście razem, to oczywiste, ale nie sądziłam, że będziesz chciał ją zabrać ze sobą. Jak poważne jest to między wami?

- Nie jesteśmy ze sobą na poważnie - wypalił i natychmiast ogarnęło go poczucie winy.

- Serio? W takim razie chyba przeoczyłam te wszystkie kobiety, które przez ostatnie dziesięć lat przedstawiałeś rodzinie.

Musiał przyznać, że jego związek z Nichole znacznie wykraczał poza wszystkie dotychczasowe przelotne relacje. Obiecał jej jednak, że nie będzie używał słowa „poważny” i na razie wolał nie wtajemniczać siostry w szczegóły.

- Dobrze, dobrze, wiem, o co ci chodzi. Ale nie powinnaś za bardzo przyzwyczajać się do myśli o moim związku z Nichole. Jesteśmy...

- Przyjaciółmi z dodatkowymi atrakcjami? - podsunęła mu.

- Nie. - Kimś więcej, pomyślał. - Z całą pewnością jesteśmy też przyjaciółmi, ale... Trudno mi to ująć słowami, ale nie przejmuj się, nie planujemy ucieczki ani potajemnego ślubu. Przyprawdzam Nichole dlatego, że i tak was zna. Byłoby dziwne, gdybym jej nie zaprosił, skoro i tak byliśmy umówieni.

- Jasne, rozumiem.

Garrett ponownie popatrzył na telefon, a potem poluzował kołnierzyk, który nagle wydał mu się za ciasny. Ogarnęła go irytacja.

- Naprawdę - podkreślił. - Poznaliśmy się przypadkiem i tak samo przypadkiem zbliżyliśmy się do siebie. Gdybym wiedział, kim jest, do niczego by nie doszło. Nichole cię zna, więc nie widzę problemu. Przyjedziemy dzisiaj wieczorem, tylko wyślij mi esemes ze szczegółami. A teraz wracam do roboty, mam budynek do postawienia.

Pożegnał się i rozłączył ze świadomością, że siostra i tak wie swoje, ale to nie miało znaczenia.

Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, jego życie układało się dokładnie tak, jak tego pragnął.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Nichole weszła do domu Bethany Slovak, nie była pewna, czego się spodziewać, ale w żadnym wypadku nie oczekiwała tego, co ukazało się jej oczom. Telewizor ryczał na pełny regulator. Pokój wypełniała muzyka AC/DC. Garrett z gitarą podskakiwał niemal pod sufit, a jego siostrzeńcy piszczełi z radości, zbyt skupieni na swoim szalonym wujku, żeby zwracać uwagę na grę wideo.

Po chwili piosenka dobiegła końca i Garrett złożył niski ukłon kolegom z zespołu. Dopiero wtedy dzieciaki zauważyły Nichole i pognały do niej przez całą długość salonu. Już po chwili przerzucały się opowieściami o tym, co robił ich wujek.

Garrett również do niej podszedł.

- Jesteś gotowa na rocka? - spytał.

Już chciała pokręcić głową, ale złapał ją za rękę i prowadził do mikrofonu. Nichole popatrzyła na krawat

Garretta owinięty wokół stojaka i zaśmiała się bezradnie.

- Jak nigdy w życiu - odparła.

Po wielu następnych piosenkach, kiedy jej głos ochrypl od wrzasków, z radością przyjęła zmianę planów i porę wyciszenia. Poszła do kuchni napić się wody, a Garrett rozsiadł się na kanapie i zabrał do czytania na głos *Opowieści z Narnii*.

Gdy rozdział dobiegł końca, Garrett zamknął książkę i kazał chłopcom posprzątać pokój. Dodał, że są odpowiedzialni za swoje zabawki i nie mogą oczekiwać od mamy, że będzie ich wyręczała w porządkach. Przy okazji zapewnił ich, że rosną na porządnych facetów.

Cała ta scena sprawiła, że serce Nichole szybciej zabiło i poczuła suchość w ustach, która nie miała nic wspólnego z wyrzaskiwaniem rockowych ballad z lat osiemdziesiątych.

Uświadomiła sobie, że kocha Garretta i nic na to nie może poradzić.

Kiedy chłopcy umyli zęby, Garrett położył ich spać. Nichole czekała na niego w salonie. Wkrótce dołączył do niej, kompletnie wyczerpany.

- Chyba śpią jak zabici - powiedział. Wyglądało na to, że i on marzy o odpoczynku.

- Jesteś wspaniałym wujkiem - powiedziała. - Chłopcy to szczęściarze, że mają ciebie.

Uśmiechnął się do niej i popatrzył jej w oczy.

- To ja jestem szczęściarzem, że ich mam. Nie zawsze to doceniałem - wyznał.

- Ale teraz już tak?

- Kiedy się dowiedziałem, że Bethany jest w ciąży i spodziewa się bliźniąt, byłem... przytłoczony.

Przerażała mnie sama świadomość, że zostanę wujkiem.

- Och, Garrett...

Oparł głowę o poduszki i zamknął oczy.

- Patrzę na nich i wstydzę się, kiedy myślę o tamtych chwilach. Cholera, Nichole, latami czułem się tak, jakbym tonął. Nieustannie walczyłem o to, żeby utrzymać głowę nad powierzchnią wody. Ciągłe starałem się złapać oddech, bo musiałem przetrwać, bez względu na to, jaki spotkał nas kryzys i przed jakim wyzwaniem stanęliśmy. Każdej nocy powtarzałem sobie, że muszę jakoś wytrzymać jeszcze parę lat, dopóki Maeve nie skończy szkoły albo Erin nie zdobędzie dyplomu pielęgniarki, albo Carla nie wyjdzie za mąż. Liczyłem obowiązki i nagle pojawiły się dwa nowe. Myślałem tylko o tym, że nie jestem jeszcze gotowy na kolejne uruchomienie stopera na dwadzieścia dwa lata.

Nichole przytuliła się do niego, bez słów zapewniając go, że rozumie i nie zamierza osądzać. Garrett pogłaskał ją po głowie.

- Teraz już nie czuję się tak jak wtedy - dodał. - W dniu narodzin chłopców pojechałem do szpitala, żeby odwiedzić Bethany i popatrzeć na siostrzeńców. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby ich pokochać. Ich brzydkie, pomarszczone buzie wydały mi się najpiękniejsze na świecie. Zupełnie oszalałem na ich punkcie.

- Czułeś się odpowiedzialny za siostrzeńców?

- I to jak! - zaśmiał się Garrett. - A gdyby coś złego przytrafiło się Nedowi albo Bethany? Wierz mi, można by tak gdybać w nieskończoność. Pokochałem ich i pragnąłem się nimi opiekować. Nichole przełknęła ślinę.

- Wiem, że ciągle się przyzwyczajasz do swojej wolności, odkąd skończyłeś szkołę, a twoje siostry się usamodzielnily - powiedziała. - Kiedy jednak wybiegasz myślami w przyszłość, uważasz, że będziesz kiedyś chciał mieć własną rodzinę?

- Sam nie wiem - wyznał. - Do pewnego stopnia mam wrażenie, że już wychowałem cztery córki. Martwiłem się o nie do tego stopnia, że spędzały mi sen z powiek. Byłem ich bohaterem, ich zmorą i wszystkim, co pomiędzy. Przejmowałem się ich ocenami i cieszyłem, kiedy po kolei kończyły studia, ale teraz, kiedy są starsze... Naprawdę, nie sędzę, abym chciał znowu przechodzić przez to samo. Zbyt wiele lat obawiałem się, że nie sprostam obowiązkowi i nie sprawdzę się w roli opiekuna.

- Nawet sobie nie wyobrażam, jak to musiało wyglądać z twojej perspektywy. Można powiedzieć, że zostałeś wtłoczony w rolę samotnego rodzica czterech nastolatków, choć sam jeszcze byłeś dzieckiem.

Ale udało ci się, Garrett. Utrzymałeś rodzinę w całości i każde z was dobrze sobie radzi w życiu. A gdybyś poznał kogoś, bez kogo nie chciałbyś żyć? Kogoś, kto mógłby być twoim partnerem, żebyś nie musiał radzić sobie sam?

Wstrzymała oddech, kiedy Garrett zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie, Nichole - powiedział w końcu. - Nie chcę tego, i już.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nichole usiadła na brzegu kozetki w swoim mieszkaniu. Ubrała się już godzinę temu, ale nadal biła się z myślami. Może powinna jeszcze trochę poczekać, wycofać się, wyznaczyć sobie nową granicę emocjonalną i jeszcze przez tydzień udawać, że nad wszystkim panuje. Dopiero potem poddałaby się temu, co nieuchronne...

Tymczasem Garrett zachowywał się jakby nigdy nic. Przynajmniej pod tym względem pozostawał wierny umowie, którą zawarli. Nichole musiała się wyrwać z tego układu, by ograniczać straty.

Z wysiłkiem wyprostowała zaciśnięte palce i wstała, po czym ruszyła do wyjścia. Na dole wsiadła do taksówki i w końcu dotarła do restauracji.

Nim zdążyła zapłacić kierowcy, dostrzegła Garretta, który czekał na nią na chodniku, gotów służyć jej ramieniem.

Jak zawsze był troskliwy, uczynny i kochany.

Podeszła do niego, a gdy wziął ją w ramiona, jej postanowienia niemal od razu legły w gruzach. Powinna się odsunąć, wyrwać z jego uścisku, ale wiedziała, że to zapewne ostatni raz, gdy może delectować się ciepłem jego ciała. Przytuliła się mocniej.

- Wszystko dobrze? - spytał Garrett.

Nie miał pojęcia, jaki chaos wywołuje w duszy Nichole.

- Tak - mruknęła, uśmiechając się z wysiłkiem. - Mam ochotę na drinka. Napijesz się ze mną?

- Mamy zarezerwowany stół - zauważył, nie opuszczając ręki, którą ją obejmował.

- Wolalabym drinka, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Jej głos brzmiał nienaturalnie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Garrett zmrużył oczy, ale bez sprzeciwu wprowadził ją do środka i już po chwili usiedli przy barze. Nichole zamówiła wódkę z tonikiem, choć wiedziała, że nie powinna. Postanowiła wypić tylko łyk lub dwa, żeby zająć czymś dłonie, kiedy będzie robiła to, co konieczne.

Powinien był się domyślić, że coś się szykuje. Nichole nie spędziła z nim nocy po tym, jak spotkali się u Bethany. Wymówiła się wczesnoporannym spotkaniem i wspomniwała, że pada z nóg. Na jej twarzy dostrzegł wtedy napięcie, wyczuwał je także, kiedy ją obejmował. Wtedy uznał, że to tylko zmęczenie, więc odprowadził ją do domu i pod drzwiami pocałował na dobranoc.

Teraz jednak dzień pracy dobiegł końca, lecz napięcie pozostało, a Nichole wolała się napić, niż zjeść kolację. Nie trzeba było geniusza ani nawet osoby o bogatym doświadczeniu w związkach, aby się zorientować, że chodzi o ich relację.

Cholera, zaklął w myślach.

- Nichole, porozmawiaj ze mną - poprosił.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech, a po chwili popatrzyła na niego z miną, której nigdy wcześniej u niej nie widział.

- To, co przeżyliśmy razem przez ostatnie tygodnie, było naprawdę niezwykle - zaczęła z łagodnym uśmiechem. - Nie mogłam się tego spodziewać i nie mogłam tego oczekiwać. Nie wiedziałam nawet, że mi tego brakuje. Ale żadne z nas nie zakładało, że ta sytuacja będzie trwała wiecznie. Zmierzam do tego, Garrett, że chyba już pora to zakończyć.

Skinął głową, ale bardziej do siebie niż do Nichole, jakby powtarzał sobie, że chodzi o niego. Przez sekundę widział w jej oczach ulgę, która jednak szybko zniknęła, gdyż Garrett nie zamierzał się poddawać.

- O co chodzi, Nichole? - spytał i uniośł brwi. - Jasne, że to nie będzie trwało wiecznie, ale dlaczego mielibyśmy kończyć akurat teraz? Czy stało się coś, o czym nie wiem?

Może to miało związek z jego siostrą albo z pracą Nichole? Może doszło między nimi do nieporozumienia, którego nawet nie zauważył? Przecież był facetem, mógł coś przeoczyć. Takie rzeczy się zdarzają.

- Nie, nie chodzi o nic konkretnego, po prostu... to między nami trwa już wystarczająco długo, więc powinniśmy się rozstać, żeby pozostać w dobrych relacjach. Nie sądzisz?

Garrett potarł dłonią kark, zastanawiając się, dlaczego nic nie rozumie.

- Nichole - westchnął ciężko. - Z tego, co mówisz, wynika, że w gruncie rzeczy nie istnieje żaden problem. Nie jesteś na mnie zła, bo zapomniałem o jakiejś bardzo ważnej rocznicy, ani też nie wściekasz się, bo nie zadzwoniłem, choć wypadało. Nadal jesteśmy sobą zainteresowani, ciągle jesteśmy sobie bliscy. Czy na pewno chodzi ci wyłącznie o rozstanie „w dobrych relacjach”?

Zesztywniała, a on zrozumiał, że prawda leży gdzie indziej.

- Tak naprawdę boję się, że nasz związek staje się poważniejszy, niż oboje byśmy chcieli - powiedziała chłodnym i spokojnym tonem, który zaprzeczał jej słowom. - Zależy mi na tobie, Garrett, i to do tego stopnia, że już nie czuję się z tym komfortowo ani bezpiecznie.

Po tym wyznaniu jej ulżyło, ale jednocześnie ogarnął ją strach. Garrett wcale się temu nie dziwił. Doskonale pamiętał, co powiedziała mu o facetach, którzy ją rozczarowali i opuścili. Tyle tylko, że on był innym człowiekiem i wcale nie zamierzał jej krzywdzić. Nie chciał obiecywać jej złotych gór ani składać przysięg, których nie zamierzał dotrzymać. Musieli tylko... Musieli stąd wyjść.

Ruchem głowy wskazał jej drinka.

- Zamierzasz to wypić do końca? - spytał.

- Nie - odparła.

Garrett wyjął z portfela dwa banknoty i wsunął je pod szklankę.

- Chodź - zwrócił się do Nichole, podając jej rękę.

Przed restauracją rozejrzał się wokół w poszukiwaniu taksówki.

- Dziękuję za zrozumienie, Garrett - powiedziała Nichole. - W szczególności ze względu na Maeve zależy mi na tym, żeby sytuacja między nami nie stała się napięta.

Zrozumienie? Chyba coś jej się pomyliło. A co do napiętej sytuacji... O co jej chodziło?

Całymi latami słyszał, jak faceci na to narzekają, i nigdy tego w pełni nie rozumiał. Teraz jednak miał ochotę zadzwonić do dawnych kolegów i zapewnić ich o swoim współczuciu.

Cała ta sytuacja była do kitu.

- No dobrze, złapię taksówkę - westchnął.

Nagle popatrzył na czerwoną markizę w głębi ulicy i przypomniał sobie, że przed nią zaparkował. Wspaniale, wszystko zaczęło mu się mieszać. Wziął Nichole za rękę.

- Garrett, zaczekaj. Co ty wyprawiasz?

Spojrzał na nią przez ramię i dopiero teraz się zorientował, że praktycznie holuje ją za sobą.

- Zabieram cię do domu - wyjaśnił. - Rozumiem, dlaczego chciałaś odbyć tę rozmowę w zatłoczonym barze, ale chyba zasługuję na odrobinę prywatności?

Wzdrygnęła się, słysząc jego szorstki ton, ale skinęła głową.

- Niech będzie - odparła cicho.

- Proponuję, żebyśmy poczekali z tym, aż znajdziemy się w twoim mieszkaniu. Nie chcę prowadzić tego typu pogawędek na ulicy ani podczas jazdy.

Pomógł Nichole wejść do samochodu i zamknął za nią drzwi. Pomyślał, że ma dziesięć minut na to, aby wykombinować, jak naprawić coś, co z niewiadomych powodów poszło nie tak.

Dwanaście i pół minuty później Nichole zmierzała do swojego mieszkania. Garrett miał już plan. Popatrzył, jak Nichole wsuwa klucz do zamka, obraca gałkę i otwiera drzwi. Zaczekał chwilę, a gdy weszła do środka i odwróciła się, zapewne po to, by go zaprosić, ruszył prosto ku niej. Objął ją jedną ręką w talii, a drugą wsunął w jej włosy.

Ze zdumienia wstrzymała oddech, a on wpił się wargami w jej rozchylone usta. Tego rodzaju bliskości i kontaktu między nimi nigdy nie kwestionowała i Garrett chciał jej przypomnieć, że początkowo właśnie to ich połączyło.

Przypomniała sobie momentalnie, bo nagle odchyliła głowę, a jej dłonie powędrowały do jego twarzy.

Chciała przytrzymać jego palce, ale on nie mógł i nie zamierzał przestać jej całować. Na to było jeszcze za wcześnie. Pragnął doprowadzić ją do ostateczności, żeby przestało się dla niej liczyć wszystko inne. Musiała pożądać wyłącznie tego, co tylko on mógł jej ofiarować.

Potem zamierzał zapewnić ją, że nie musi się przejmować, bo może odrobina tego, co poważne w związku, to naprawdę nic złego. Ich bliskość, pełna dobrej zabawy, była czymś, co powinni pielęgnować jak najdłużej.

Pora na rozstanie przyjdzie dopiero wtedy, gdy Nichole będzie gotowa na życie w białym domku, w którym powinna mieszkać już od lat. Albo wtedy, gdy ich związek straci swój urok.

Oczy piekły ją od łez, gdy myślała o tym, czego nie była w stanie powiedzieć. Garrett wolał nie widzieć tego, co istotne, nie chciał zrozumieć tylu ważnych spraw...

- Proszę cię... - jęknęła.

- Nie chcę przestawać, Nichole. I słyszę w twoim głosie, w twoim oddechu, że też nie chcesz, żebym przestał.

Miał słuszość, wcale tego nie chciała. Marzyła o tym, by ją wziął, przełamał jej opór dłońmi, ustami, a przede wszystkim sercem. Oczekiwała, że Garrett zapragnie czegoś więcej niż romansu. Cóż, nie był jednak zainteresowany powrotem do tego, co ponownie zrównoważyłoby ich związek, a właśnie taka sytuacja odpowiadałaby jej najbardziej. Innymi słowy, choć bardzo pragnęła dotyku jego ust i dłoni, nie mogła tego mieć.

Wyplątała palce z włosów Garretta i odsunęła głowę.

- Nie.

Wiedziała, że uszanuje jej wolę, że nie będzie naciskał. Ku jej uldze i jednocześnie rozpacz, cofnął się o krok. Nie chciał jednak całkiem tracić z nią kontaktu, więc delikatnie zacisnął palce na jej dłoniach.

- Nichole, nie rób tego. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - To, co nas łączy, jest dobre i nie musi się kończyć.

Pokręciła głową, a on dostrzegł łzy na jej policzkach.

- Jak możesz na mnie patrzeć i to mówić? - spytała z przygnębieniem.

- Bo to prawda! Dobrze, rozumiem. Masz poczucie, że sytuacja rozwinęła się bardziej, niż zakładaliśmy, i to cię przeraża. Dlatego zgadzam się, możemy zwolnić, przynajmniej odrobinę, i...

- Nic z tego nie wyszło, Garrett - przerwała mu. - Próbowałam zwolnić, ale to było za mało. Masz rację, to między nami jest dobre, do tego stopnia, że coraz bardziej pragnę czegoś więcej, niż mam.

Patrzył jej głęboko w oczy.

- Więcej? - spytał cicho.

- Chcę więcej niż obietnicy, że nie czeka nas wspólna przyszłość. Musisz powiedzieć, że nigdy na mnie nie spojrzysz i nie pomyślisz: „Pragnę jej, pragnę mieć wszystko”.

Garrett zacisnął usta.

- Rozmawialiśmy o tym - zauważył po krótkiej chwili. - Od samego początku. Rozumiałaś to.

- Wiem! - zapewniła go żarliwie. - Rozmawialiśmy też o tym, że będziesz mnie chronił, żebym za bardzo się nie zaangażowała. Ale mimo to... - Pokręciła głową.

- Już pora się wycofać.

Garrett zacisnął zęby i przez moment Nichole była pewna, że nadal będzie się sprzeciwiał. Może nawet na to liczyła.

Ale Garrett tylko powoli skinął głową.

- Dobrze, Nichole - powiedział. - Rozumiem. I... przepraszam.

Ona też miała go za co przeproszać.

- Trzymaj się, kochany - szepnęła i pocałowała go w policzek.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Garrett odczekał dziesięć dni i dopiero wtedy wybrał się z Jesse'em na wieczorną imprezę na mieście, na której miała się także zjawić Nichole. I rzeczywiście, gdy tylko przekroczył próg lokalu, od razu dostrzegł rudobrzowe loki po drugiej stronie pomieszczenia, i odetchnął z ulgą.

Odkąd opuścił mieszkanie Nichole, dni dłużyły mu się niemiłosiernie, a noce jeszcze bardziej. Choć rozumiał, że romantyczny element ich związku dobiegł końca, był gotów podtrzymywać łączącą ich przyjaźń. Naprawdę brakowało mu Nichole. Tęsknił za jej głosem i śmiechem, chciał mieć przy sobie kogoś, kto rozumie jego poczucie humoru i podobnie myśli. Ludzie nieustannie zaprzyjaźniali się, zostawali kochankami, a potem znowu ograniczali się do przyjaźni. Nie widział powodu, żeby w ich wypadku miało być inaczej.

Pomachał ręką na powitanie Nichole, zrzucił płaszcz i ruszył prosto ku niej. Gdy się zbliżył, popatrzyła na niego dużymi brązowymi oczami, w których ujrzał tęsknotę i niepokój.

Nie musiała się przejmować. Nie zamierzał doprowadzać do napiętych, niezręcznych sytuacji. Przywitał się ze wszystkimi, ale do niej podszedł i objął ją jedną ręką, by podkreślić, że nadal są sobie bliscy, choć nie zamierzał przekraczać granic platonicznej przyjaźni.

- Jak się miewasz, Nichole? - spytał i cofnął się o krok. Niepewnie spojrzała mu w oczy.

- Dobrze, dziękuję - odparła nieco sztywno. - Nie sądziłam, że cię tu zastanę.

- Nie planowałem przychodzić. Szczerze mówiąc, gdy powiedziano mi o imprezie, tkwiłem w biurze, doszlifowując nowy kontrakt - wyjaśnił. - Czasem trzeba się oderwać od roboty, prawda?

- Jasne.

Sytuacja nie rozwijała się tak, jak to sobie zakładał. Nichole była spięta, więc musiał coś zrobić dla poprawy nastroju. Wziął ją pod rękę i delikatnie odciągnął parę metrów dalej.

- Nie ma nic złego w tym, że tu jestem - powiedział.

Jeszcze nie skończył mówić, kiedy uświadomił sobie, że to powinno być pytanie, a nie stwierdzenie. Nie chciał, by Nichole zaprzeczyła, więc pewnie dlatego nieświadomie nie dał jej takiej możliwości. Nichole szeroko otworzyła oczy.

- Och, Garrett, oczywiście, że nie ma. - Odwróciła wzrok, lecz po chwili ponownie spojrzała na Garretta. Tym razem dostrzegł w jej oczach nieme przeprosiny. - Po prostu mnie zaskoczyłeś, nic więcej.

- Powinienem być zadzwonić i cię uprzedzić.

- Bez przesady - mruknęła łagodnie. - Jesteśmy dorośli. Nie stało się nic strasznego.

Tym razem jej uśmiech był bardziej szczery, a Garrett wyraźnie się odprężył.

- Super - powiedział. - Wobec tego może przyniosę nam po drinku?

- Jak to, nie przychodzisz? - spytała Maeve przez telefon.

Mówiła cicho, jakby się obawiała, że ktoś ją podsłucha.

Właśnie dlatego Nichole przesłała jej wcześniej esemes z wiadomością, że nie da rady zjawić się na imprezie z grillem u Bethany. Miała nadzieję, że uda jej się uniknąć rozmowy na ten temat, ale już trzydzieści siedem sekund później telefon zapiszczał, zapowiadając pogawędkę z Maeve.

- Samochód mi dzisiaj nie odpalił, więc muszę się z tym pogodzić.

- Jesteś kłamczuchą - oznajmiła Maeve oskarżycielskim tonem.

- Wcale nie. - Wcale tak, westchnęła w myślach. Kłamała jak najęta, ale dzisiaj nie mogła się do tego przyznać. - Myślę, że może chodzić o alternator, ale równie dobrze...

- A może się wykręcasz z powodu Garretta? Znowu.

- Ależ skąd.

- Mówiłaś, że to, co się zdarzyło między wami, nie będzie miało wpływu na inne sprawy w waszym życiu.

Nichole poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wiedziała, że w ten sposób objawia się jej poczucie winy.

- To nie tak. Po prostu...

Co mogła powiedzieć? Wtedy naprawdę w to wierzyła. Zwyczajnie nie wiedziała, co przyniesie przyszłość.

Nichole wyjrzała przez okno na słońce, które pojawiło się pierwszy raz od wielu dni. W tak piękny dzień, idealny na grilla, ucieszyłoby ją spotkanie ze znajomymi.

Nie miała jednak ochoty widzieć się z Garrettem.

Nie, to też nie było prawdą. Pragnęła go zobaczyć... nawet gdyby okazało się to bolesne.

Minął prawie miesiąc, odkąd się rozstali, i w tym czasie widziała go pięć razy. Tamten pierwszy wieczór zupełnie wytrącił ją z równowagi, ale potem była już przygotowana na możliwość ponownego spotkania. Trudno jednak było jej oswoić się z nową sytuacją, kiedy w głębi serca pragnęła dużo więcej.

Gdy tylko Garrett zjawiał się w tym samym pomieszczeniu, temperatura jej ciała rosła, a ona sama mimowolnie szukała wskazówek, z których wywnioskuje, że się myliła, a on zmienił zdanie co do wyobrażenia przyszłości.

Nic się jednak nie zmieniło i Nichole uznała, że to jej wina. Nie była dostatecznie dobra ani dla Paula, ani dla Joela, ani nawet dla własnego ojca. Dlaczego miałyby być inaczej w wypadku mężczyzny, który od początku ją uprzedzał, że nie szuka bliskości?

Garrett zachowywał się jak zawsze: spokojnie i na luzie. Zwracał na nią uwagę, ale całkowicie platonicznie. Podchodził do niej, witał się, zamieniali kilka słów, a potem szli osobno do innych znajomych.

Tyle tylko, że potem przez cały wieczór konsekwentnie krążył blisko niej, często się pochylał, aby powiedzieć jakiś niezrozumiały dla innych żart albo skomentować coś półgłosem. Dotykał jej łokcia lub dyskretnie kładł rękę na jej krzyżu, nieświadomy, jakie spustoszenie czyni w jej duszy.

- Posłuchaj, Maeve, nie dam rady dzisiaj przyjechać, bo nie mam samochodu, więc przekaz Bethany i wszystkim moje najlepsze życzenia - powiedziała stanowczo.

- Na pewno zamierzasz się upierać przy tej historii? - spytała Maeve ze znużeniem.

- Jak najbardziej.

- W porządku. Garrett wpadnie po ciebie za dziesięć minut.

Garrett obrócił kluczyk w stacyjce i po raz piąty z rzędu wsłuchał się w całkiem sprawnie funkcjonujący silnik samochodu. Już wcześniej zajrzał pod maskę, poprosił też Nichole o uruchomienie auta, podczas gdy sam przyglądał się urządzeniom, które mogłyby się okazać niesprawne. Na dodatek był już gotów wezwać swojego mechanika, aby sprawdził, w czym tkwi problem.

Właśnie dlatego nie należało kłamać.

- To pewnie był tylko jakiś błąd na styku - odezwała się w końcu Nichole. - Jestem pewna, że samochód jest w porządku.

- Tak uważasz? - Popatrzył na nią.

Tego dnia kłamała jak najęta od samego rana. Teraz wyglądało na to, że Garrett zaproponuje jej podwiezienie własnym samochodem, skoro jej auto jest „niesolidne”.

Była świadoma, że znajdą się sami w zamkniętej przestrzeni i przez co najmniej dwadzieścia minut będzie musiała znosić jego bliskość.

Mimowolnie powróciła myślami do chwil, które nie tak dawno temu spędzili razem w aucie. Doskonale pamiętała, jak Garrett kłął pod nosem, bo gdy zaczęła z nim flirtować, tak się rozbudził, że trudno mu było wytrzymać.

Pokręciła głową. Ciągle musiała sobie przypominać, że do tamtych czasów nie ma powrotu.

- Samochód jest w porządku, prawda? - spytał i wysiadł. - Nie ma żadnej awarii?

Nie mogła się dłużej pograżać. Pozostało jej ratować resztki honoru.

- Nie ma - szepnęła przygnębiona.

- Jest choćby cień szansy, że wymyśliłaś to, żeby się ze mną spotkać sam na sam?

Zapatrzyła się w przestrzeń.

- Chciałam uniknąć spotkania z tobą - odparła z wahaniem.

- Chyba będziesz musiała zmienić strategię. Mam słabość do pań w potrzebie. - Wziął ją za rękę i pogłaskał szorstkim kciukiem. - Może mi powiesz, co się dzieje? Wydaje mi się, że się przyjaźnimy.

Powiodła wzrokiem po jego twarzy i westchnęła.

- Nie, Garrett - powiedziała i powoli cofnęła rękę. - Właśnie w tym problem. Nie mogę być twoją przyjaciółką. Wiem, myślałeś, że jeśli oboje damy sobie parę dni wolnego, to wszystko się zmieni i poukłada. Ale twoja przyjaźń, twój uśmiech i twoja opiekuńczość sprawiają, że pragnę więcej, niż mogę mieć. Brakuje mi rozmów z tobą i śmiechu, pogaduch o drugiej w nocy. Wszystko, co robisz i co mówisz, sprawia, że czuję się naprawdę dobrze i trudno mi się przed tym bronić.

- Uznałaś więc, że nie zjawisz się na dzisiejszym pikniku u Bethany. I co potem? Będziesz wychodziła na imprezy tylko pod warunkiem, że mnie tam nie zastaniesz? Tak to chcesz sobie poukładać? Zamierzasz mnie unikać do końca życia?

Zakłuło ją serce na myśl, że mogłaby już nigdy więcej nie zobaczyć Garretta. To jednak nie rozwiązałyby problemu.

- Moim zdaniem to mało realistyczne i nie fair - oświadczyła po krótkim namyśle.

Garrett zakołysał się na piętach, a jego oczy roz błysły gniewnie.

- Ale tego chcesz?

Nie miała szansy na to, czego naprawdę chciała.

- Nasze kręgi towarzyskie się zazębiają, więc będziemy na siebie wpadać. Nic na to nie poradzimy.

- No to co proponujesz? - Przejechał dłonią po włosach. - I czego chcesz?

Wydawał się poirytowany.

- Przede wszystkim masz przestać być taki miły dla mnie - burknęła. - Przestań wciągać mnie w przyjaźń, przez którą pragnę coraz więcej. Nie wpędzaj mnie w wyrzuty sumienia swoją uczynnością. Nie jestem w stanie tego wytrzymać...

Przewiercał ją wzrokiem.

- W nic cię nie wpędzam - wycedził.

Nie powinna była tego mówić. Zagalopowała się, jak zwykle - chyba że nieświadomie zrobiła to celowo. Gdyby przestała być dla niego miła, on również stałby się mniej przyjacielski. To nie byłoby w porządku, ale postanowiła spróbować.

- Na pewno nie próbowałeś dać mi więcej przestrzeni - dodała.

- Jak możesz mówić coś takiego? Gdy cię widzę, od razu mam ochotę cię pocałować, zaciągnąć cię do jakiegoś ciemnego zaułka i zademonstrować, jak bardzo za tobą tęsknię. A przecież praktycznie wcale cię nie dotykam.

- Nic nie rozumiesz! - wybuchła. - Problemem nie jest seks. Z tą sprawą radzę sobie całkiem dobrze. Moglibyśmy się kochać każdej nocy i nigdy nie miałabym dość. Nie przejmuję się nierealistycznymi fantazjami, które mnie nachodzą, gdy o tobie myślę, bo wiem, że pod tym względem bardzo do siebie pasujemy. Chcesz przycisnąć mnie do ściany, zadrzeć mi spódnicę i zrobić swoje? Nie ma

sprawy. Do dzieła. Tylko pamiętaj, że gdy będzie już po wszystkim, masz się odwrócić na pięcie i odmaszerować. To byłoby dla mnie tysiąc razy łatwiejsze do wytrzymania niż znoszenie tej twojej koszarnej doskonałości!

Po jej słowach w oczach Garretta pojawiły się frustracja i niechęć.

- Co się z tobą dzieje, Nichole? - warknął. - Chcesz, żebym cię wykorzystał i sobie poszedł?

- Może właśnie tego chcę.

- Ale ja nie. - Spojrzenie Garretta pociemniało.

- Dlaczego? Boisz się, że przestanę cię lubić? Właśnie o to chodzi. Nie mogę przestać cię pragnąć, ale jednocześnie nie chcę już cię lubić.

Przysunął się do niej i teraz stał tak blisko, że wyczuwała bijące od niego ciepło.

- Nie chcę być palantem - powiedział. - Szanuję cię i pragnę ci to okazywać na każdym kroku.

- A ja nie chcę usychać z tęsknoty za księciem z bajki, który traktuje mnie jak boginię, ale nie uważa mnie za na tyle wartościową, żeby...

- Cholera jasna, nie o to chodzi. - Garrett położył dłonie na jej ramionach i lekko nią potrząsnął. -

Dobrze wiesz, że tak nie jest!

Nichole wyrwała się z jego uścisku.

- Ale prawie, Garrett. Prawie tak jest.

TTLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Stojąca na drugim końcu galerii Nichole odstawiła pusty kieliszek na tacę i natychmiast sięgnęła po następny. Nie była pijana, ale nabrała śmiałości do tego stopnia, że popatrzyła Garrettowi w oczy i odwróciła głowę. Garrett nie miał okazji porozmawiać z Nichole od tamtego popołudnia przed dwoma tygodniami, kiedy powiedziała mu wprost, że jedyne, co może dla niej zrobić, to zachować się jak cyniczny drań. Wściekł się wówczas do tego stopnia, że odszedł bez słowa. Zrezygnował z udziału w rodzinnej imprezie i wrócił do domu, gdzie przez następne trzy godziny gapił się tępo w ścianę i kłął. Jak ona śmiała...

Cholera, znowu zaczynał.

- Przepraszam... pan Garrett Carter?

Przeniósł spojrzenie na kobietę, która zatrzymała się tuż obok niego, z szerokim uśmiechem na ustach i nieskrywaną zachętą w oczach. Na próżno usiłował odnaleźć w pamięci jej twarz.

- Tak, słucham?

- Tak właśnie sobie pomyślałam, że pana poznaję. - Podała mu dłoń. - Nazywam się Fawn Lesley, jestem córką Waltera Lesleya. Pewnie mnie pan nie pamięta, ale pięć lat temu poznaliśmy się przy okazji...

- Ach tak, naturalnie. Fawn...

Jej ojciec stawiał luksusowe osiedle mieszkaniowe i Garrett złożył mu ofertę jako podwykonawca. Fawn najwyraźniej była obecna na jednym ze spotkań.

- Co tam słyhać u pani ojca? - spytał Garrett. Fawn odparła, że w porządku, po czym zaczęła trajkotać o wszystkim i o niczym. Co chwila niby przypadkiem dotykała ręki Garretta, który jednak z doświadczenia wiedział, że to jest całkowicie zamierzony wstęp do flirtu.

Ponad wszelką wątpliwość była atrakcyjną kobietą, jednak nie pociągała go. Z trudem koncentrował na niej uwagę, gdyż jego myśli krążyły wokół Nichole, którą właśnie obejmował jakiś facet. To nie był zwykły, przyjacielski uścisk na powitanie, tylko wielokrotnie powtarzana czułość, za każdym razem trwająca zdecydowanie zbyt długo. Garrett miał wrażenie, że facet najchętniej w ogóle nie wypuszczałby Nichole z ramion. Rozejrzał się nerwowo w poszukiwaniu kogoś, kogo dałoby się pociągnąć za język. Maeve gdzieś znikła, nie widział też Sama, a Jesse rozmawiał z dziennikarzem z „Trib”. Machinalnie sięgnął po telefon, żeby skontaktować się z siostrą.

- No więc... Garrett... Chyba możemy sobie mówić po imieniu? Chciałabym ci coś wyznać.

Ponownie skierował wzrok na Fay... Fawn... i poczuł się jak osioł, że całkiem o niej zapomniał.

- Słucham? - wybąkał stropiony. - Co mówiłaś?

- Kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz, od razu zakochałam się w tobie bez pamięci... - wyznała. -

Wtedy byłam trochę za młoda, ale teraz...

Zawiesiła głos, a Garrett skoncentrował się na tym, co zawsze odpowiadał w takich sytuacjach. Tyle tylko, że po drugiej stronie pomieszczenia Nichole nadal stała przy tamtym facecie. Jedną rękę przyłożyła do szyi, jakby ją kompletnie zaskoczył i potrzebowała chwili, by dojść do siebie.

Psiakrew, zaklął w myślach Garrett, bo znowu sobie uświadomił, że zapomniał o córce Waltera Lesleya. Uśmiechnął się do niej i pokręcił głową.

- To, co mówisz, ogromnie mi pochlebia - odparł łagodnie. - Ale niestety, jestem już z kimś związany.

Wcześniej zamierzał wygłosić przed nią pogadankę uświadamiającą na temat szkodliwości łączenia spraw zawodowych z przyjemnościami, ale przecież mógł skorzystać z wymówki całkowicie zgodnej z prawdą. Co z tego, że Nichole zakończyła ich związek, skoro Garrett cały czas uważał ją za swoją dziewczynę? Najlepszy dowód, że wściekał się na widok obcego faceta, który laził do niej z łapami.

- Przekaż tacie pozdrowienia ode mnie - zakończył rozmowę i ponownie zajął się tym, co w tej chwili interesowało go najbardziej.

Tym razem Nichole odchyliła głowę, demonstrując dekolt i śmiejąc się do rozpuku z czegoś, co powiedział nieznajomy typek. Po chwili popatrzyła gościowi głęboko w oczy, jakby nie mogła oderwać od niego wzroku.

Garrett poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch.

Nie mógł na to patrzeć, jednak nie miał siły odwrócić głowy. Musiał jednak to zrobić, żeby nie przegapić momentu, w którym facet zacznie się do niej dobierać. Już miał chęć złamać mu rękę.

Dostrzegł coraz wyraźniejsze sygnały, że nadchodzi to, co nieuchronne. I nagle to się stało. Krew zadudniła mu w uszach jak koła pociągu towarowego.

Zamarł, gdy facet dotknął nagiego łokcia Nichole. Jej spojrzenie powędrowało ku miejscu, w którym poczuła dotyk, i wyraźnie się zawahała. Na litość boską, pomyślał Garrett, czy naprawdę nie wiedziała, że taka niepewność działa na facetów jak czerwona płachta na byka? Od razu uznają, że to wyzwanie, i liczą na nagrodę, o której przeciętniacy mogą tylko pomarzyć.

Palce na łokciu Nichole powędrowały ku jej brodzie, a ucisk w brzuchu Garretta stał się nie do wytrzymania. Wiedział, co ten facet dostrzeże w brązowych oczach Nichole. Czaiły się tam bezbronność, wątpliwości, ciepło i pożądanie - czyli wszystko, co widział Garrett, kiedy zamykał oczy i wspominał twarz Nichole.

Nagle jednak Nichole przestała zwracać uwagę na swojego nowego adoratora i bez pośpiechu rozejrzała się po pomieszczeniu, co świadczyło o tym, że doskonale wie, gdzie szukać. Po kilku sekundach jej wzrok spoczął na Garrecie. Bez słów pytała go, czy naprawdę chce z niej zrezygnować.

I choć Garrett poczuł głęboką ulgę, jej miejsce momentalnie zajęły wrogość i frustracja. Pomyślał, że stał się dla Nichole tylko pionkiem w grze, której reguły sama ustaliła. Nawet sobie nie uświadamiał, że jest do tego zdolna.

Opuściła gardę na tyle, aby jakiś nieszczęsny facet dał z siebie zrobić marionetkę, a w gruncie rzeczy tylko sprawdzała reakcję Garretta.

Popełniłaś błąd, Nichole, pomyślał.

Z pewnością wyczytała to w jego oczach, bo nagle opuściła głowę. Najwyraźniej postanowiła dać mu do zrozumienia, że nie powinien zakładać, że skoro on jej nie dotyka, nikt inny też nie będzie tego robił.

Tylko że Garrett zamierzał pokrzyżować jej chytne plany.

Niebieskie oczy na drugim końcu sali rozbłysły, a Nichole zrobiło się gorąco. Zniknęło pytanie, które ją dręczyło: czy może jej się spodobać inny mężczyzna, nawet ten, który dawno temu był dla niej całym światem. Naturalnie teraz, po latach, nie wydawało jej się w porządku, że obarczyła takim ciężarem tak młodego człowieka jak Paul. Podobnie jak Garrett potrzebował szansy, by żyć i nacieszyć się wolnością. Co prawda teraz nie miała mu tego za złe, ale szkoda, że nie zajrzał w głąb siebie, zanim postanowił wsunąć pierścionek na jej palec.

- Kto to?

Skierowała uwagę ku mężczyźnie, który prawie został jej mężem.

- Garrett Carter - odparła bez ogródek.

- To ten Carter, który postawił drapacz chmur przy Wabash? - Gdy skinęła głową, dodał: - Coś jest między wami?

- Coś było - odparła, nawet nie próbując ukryć cierpienia w oczach.

- Ale się nie skończyło - zauważył i lekko pogłaskał ją pod brodą. - Wiem, że twarda z ciebie sztuka, Nichole, ale jeśli potrzebujesz wsparcia albo chcesz się wyzalić... jestem do usług.

Powiodła wzrokiem za oddalającym się Paulem i nagle poczuła przyjemny, ciepły dreszcz, który zawsze ją przeszywał w obecności Garretta.

- Skończyłaś?

- Nie chodziło o ciebie. - Wypowiedziała te słowa, zanim jeszcze zdążyła je przemyśleć i natychmiast zdała sobie sprawę, że są nieprawdziwe.

Wiedziała, że był niedaleko i że się jej przyglądał. Mijały godziny, a on ją obserwował, choć przecież wpadła na Paula zupełnym przypadkiem.

- Akurat - burknął oskarżycielskim tonem. - Wychodzisz ze mną czy mam cię śledzić, gdy będziesz wracała do domu?

Odwróciła się do niego.

- Nie chcę, żebyś mnie śledził - oznajmiła.

Znajdowali się tuż obok siebie, ale on przysunął się jeszcze bliżej.

- Zachowujesz się tak, jakbyś czegoś chciała.

Wstrzymała oddech, a potem cofnęła się o krok.

- Przekaż Jesse'owi, że przepraszam, ale muszę już iść, i że zadzwonię do niego jutro.

Po powrocie do domu Nichole nawet nie próbowała zamknąć za sobą drzwi. W myślach odtwarzała zdarzenia z tego wieczoru i miała ochotę wrzeszczeć.

Garrett nie miał prawa tak jej traktować.

Cisnęła klucze na półkę i przygryzła wargę. „Zachowujesz się tak, jakbyś czegoś chciała”. Też coś. Niech idzie do diabła.

Za jej plecami szczęknięły zamykane drzwi, a ona cała się spięła i odwróciła do Garretta.

- Co, twoim zdaniem, miało z tego wyniknąć? - spytał i ruszył ku niej, rozwiązując krawat.

- Nic takiego nie zrobiłam... - umilkła, gdy uniósł dłonie i zabrał się do rozpinania guzików koszuli.

- Wręcz przeciwnie - wycedził złowrogo.

Nichole cofnęła się, ale szedł za nią, aż wreszcie dotknęła pośladkami stołu.

- Myślałaś, że gdy zobaczę, jak dotyka cię inny mężczyzna, jak kładzie dłonie na twoim ciele, stracę panowanie nad sobą? - spytał chrapliwym głosem.

Jego dłonie spoczęły na biodrach Nichole. W następnej chwili Garrett już zaciskał palce na krawędzi jej spódnicy i unosił ją powoli, centymetr po centymetrze odsłaniając nagie uda i jedwabne figi.

- Sądziłaś, że w ten sposób rozprawisz się ze mną? - spytał.

Przyklękął, ani na moment nie odrywając badawczego spojrzenia od jej twarzy. Coraz bardziej wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła się uwolnić od tego człowieka. Miała wrażenie, że stała się jego własnością.

Gdy jej biodra i pośladki były całkiem odsłonięte, Garrett zacisnął palce na gumce fig i ściągnął je stanowczym ruchem.

- Co ty wyprawiasz, Garrett? - Jej głos zabrzmiał słabo, nie miała siły oponować.

- Teraz dostaniesz to, czego chciałaś - odparł. - Bo właśnie tego chcesz, prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyjaśnić, że sama nie wie, czego chce, już całował ją w usta. Oparła rękę o blat, chciwie przyjmując wszystko, co ofiarowywał jej Garrett. Nie miało znaczenia, że jego pragnienie wywołane było w jednakowym stopniu złością i pożądaniem. Nie dostrzegала miłości w jego oczach, był zimny i nieczuły. Liczyło się tylko to, że mogła go mieć, tu i teraz. Wiedziała, że traci panowanie nad sobą, oddaje mu kontrolę, ale nie miała nic przeciwko temu.

Pieścił ją ustami, delektował się jej smakiem na języku, a ona wiła się przed nim, unosiła biodra na stole, oddychała coraz szybciej i gwałtowniej, gdyż doskonale wiedział, co zrobić, aby ją sobie podporządkować. Wystarczyło zaledwie kilka minut, aby zupełnie poddała się potężnej fali doznań.

- Tak! - Gdy przebrzmiał puls orgazmu, wplotła palce we włosy Garretta. - Chcę mieć ciebie całego...

To był tylko seks i świetnie o tym wiedziała. Pragnęła jednak dopełnić to, co ich łączyło, bo marzyła o tym każdej nocy, marzyła o nim w sobie. Powinien wziąć to, na co miał ochotę, zagarnąć ją, aby mogła delektować się nim, głaskać jego wilgotne od potu ramiona i wsłuchiwać się w chrapliwe pomruki satysfakcji.

Garrett jednak znieruchomiał, zupełnie jakby zamienił się w głaz. Jego napięcie wydawało się niemal namacalne.

- Garrett? - spytała ostrożnie.

Nigdy dotąd nie czuła się tak bezbronna i obnażona, choć Garrett już na nią nie patrzył. Chciała się osłonić, ale wyglądało na to, że zupełnie stracił nią zainteresowanie.

- Może porozmawiamy?

- Dobranoc, Nichole.

Choć wyszedł w milczeniu, jego przekaz nie mógłby być bardziej dobitny. Właśnie udzielił jej lekcji płytkiego seksu bez zobowiązań i teraz miała wrażenie, że już na zawsze straciła chęć na miłość fizyczną.

TLR

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Najpierw dopadła go zazdrość, a potem wstyd.

- Paul? Jej narzeczony?

Garrett wyrzucił z siebie długi strumień dosadnych przekleństw i dopiero poniewczasie zorientował się, że trafiły one prosto do uszu jego młodszej siostry.

Narzeczony. To by wyjaśniało, dlaczego zachowywali się tak poufale i skąd się wzięły ich pytające spojrzenia. To był pierwszy facet Nichole. Z nim pierwszym się umawiała, jego pierwszego pocałowała, został jej pierwszym kochankiem... On pierwszy złamał jej serce, ale przecież był wtedy praktycznie dzieciakiem. Garrett doskonale zrozumiał, jak trudno jest mężczyźnie odnaleźć się w trwałym związku z kimś tak niezwykłym jak Nichole, a skoro tamten gość był wówczas jeszcze młokosem...

Tyle tylko, że Paul już dorósł, a swoim zachowaniem w galerii dobitnie dawał do zrozumienia, jak bardzo żałuje rozstania z Nichole. Wpatrywał się w jej twarz, spijał słowa z jej ust, śledził każdy jej uśmiech i gest...

- Jej były narzeczony - sprostowała Maeve. - Ale tak, zgadza się. I powinieneś wiedzieć, że po waszym wyjściu wypytywał o nią Sama. - Wymownie zawiesiła głos, a nie doczekawszy się spodziewanej reakcji, prychnęła z irytacją. - Chyba umknęła ci moja subtelna aluzja, Garrett. Ten facet interesuje się Nikki. Jakiś czas temu wyznała mi, że gdyby był dziesięć lat starszy, gdy się poznali, pewnie związałyby się z nim na całe życie. I co ty na to?

Garrett przegarnął dłonią włosy i popatrzył przez okno biura na ciemniejące niebo.

Co miał zrobić? Mógł rzucić się w wir pracy, powiedzmy na miesiąc lub dwa. W ten sposób odzyskałby równowagę po całej tej sprawie. Przestałby się zastanawiać, kiedy znowu zobaczy Nichole. Nie myślałby o jej śmiechu w reakcji na dosadne żarty, które słyszał na budowie. Ponownie stanąłby na nogi.

- Nic nie zrobię - burknął. - Między nami wszystko skończone. Sama musi zdecydować, czy chce dać temu... Paulowi jeszcze jedną szansę.

- Rozstaliście się? - zapytała z niedowierzaniem. - Garrett, jesteś stuprocentowym palantem.

Ani trochę w to nie wątpił.

Ale przynajmniej nie był już cynicznym draniem. Już dawno temu należało przeprosić Nichole, lecz nie umiał się do tego zabrać. Za każdym razem, gdy próbował, coś mu wchodziło w paradę albo robił coś, czego nie powinien. Dlatego dał za wygraną i wycofał się na miesiąc z okładem, bo chciał zniknąć z jej życia na dobre. Tego przecież pragnęła.

Co prawda sytuacja między nimi wydawała się otwarta, ale cóż... Uznał, że tym łatwiej Nichole wymaże go sobie z pamięci i ruszy naprzód z życiem.

Garrett nie pojawił się u jej drzwi ani następnego dnia, ani kolejnego. Dopiero wtedy nabrała przekonania, że już w ogóle nie przyjdzie, a między nimi wszystko skończone, tym razem na dobre.

Powinna odetchnąć z ulgą, ale trudno jej było spokojnie myśleć, kiedy czuła tylko nieprzemijający ból.

Po paru tygodniach starannego omijania tematu, Maeve napomknęła, że od imprezy w galerii Garrett ani razu nie wyszedł na żadne przyjęcie ani spotkanie. Choć zamierzała tylko zasygnalizować, że jej przyjaciółka może bezpiecznie prowadzić życie towarzyskie, Nichole nie poczuła się dzięki temu lepiej.

Garrett zbudował swoje życie na wyrzeczeniach i przedkładaniu obowiązków nad własne potrzeby. W rezultacie sporo już stracił i przegapił, więc gdy odnalazł drogę powrotną do znajomych i przyjaciół, Nichole nie chciała, żeby z niej zбочzył.

Nadszedł czas, żeby poświęcił się ktoś inny i zastąpił Garretta na tym polu. Nichole już wcześniej ruszyła naprzód z życiem i znalazła nową drogę, gdy tego potrzebowała. Teraz mogła zrobić to ponownie.

Urodziny bliźniaków jak zwykle okazały się pasmem szaleństw, lecz Garrett zdążył do tego przywyknąć. Chłopcy byli już podkręceni po torcie, prezentach i czterech kubkach mleka czekoladowego na łąbka. Teściowa Bethany komentowała komputerowy pokaz zdjęć chłopców w salonie, upamiętniający każdą związaną z nimi chwilę, poczynawszy od wiadomości o zapłodnieniu, a skończywszy na ubiegłotygodniowym meczu piłki nożnej, w którym zagrali. Garrett z podziwu godną cierpliwością co roku uczestniczył w tym widowisku, lecz tym razem zadanie go przerosło.

Minął miesiąc od ostatniego wieczoru z Nichole, jednak ciężar na sercu Garretta nie zelżał ani odrobinę. Tego ranka Garrett obudził się z absurdalnym przekonaniem, że pewnie na nią wpadnie, ale nakazał sobie powrót do rzeczywistości. Przecież Nichole nigdy nie bywała zapraszana na urodziny Neila i Nicka, i chociaż w ostatnich miesiącach bardzo się zbliżyła do jego sióstr, ostatnio ponownie się oddaliły. Tyle przynajmniej wywnioskował ze skąpych informacji, które do niego docierały na jej temat.

Chyba jednak zachował odrobinę nadziei na przybycie Nichole, gdyż zaraz po przyjeździe obszedł cały dom, uważnie rozglądając się po każdym pomieszczeniu.

Teraz mijała już pierwsza godzina imprezy, a on z wysiłkiem próbował odgrywać rolę wyluzowanego wujka. Gdy jednak chłopcy pobiegli przywitać nowego gościa, Garrett stracił resztki energii. Musiał się wydostać z tej imprezy. Potrzebował spaceru, świeżego powietrza i widoku nieba.

Postanowił powiedzieć o tym siostronom, ale nigdzie nie mógł ich znaleźć. Ich nieobecność wręcz rzucała się w oczy. Co takiego się stało?

Przyszło mu do głowy, że zaszyły się w pralni, bo któryś z krewnych Neda zapewne zażartował na temat przyrządzonego przez Bethany sosu do nachos i teraz siostry ją odwodziły od myśli samobójczych.

Ruszył do kuchni, a stamtąd korytarzem do pralni. Drzwi były zamknięte, ale sączyło się spod nich światło. Ze środka dobiegał szmer głosów.

Bingo.

Gwałtownie otworzył drzwi, żeby poinformować siostry o niestosowności ukrywania się po kątach w trakcie własnej imprezy, ale nawet nie zdążył przekroczyć progu pomieszczenia, gdy stanął jak wryty. Zatrzymały go dwa słowa:

- W ciąży...

Wyszeptała jej Maeve i natychmiast umilkła, a wszystkie cztery twarze ze zgrozą skierowały się prosto ku Garrettowi.

Czas stanął w miejscu. Garrett miał wrażenie, że w zwolnionym tempie kładzie drżące ręce na ramionach Maeve.

- Ona jest w ciąży? - spytał ostro, a przez jego głowę przefruwały tysiące myśli.

Samochody rodzinne i foteliki dla dzieci, oszczędności na studia i huśtawki. Dom z ogródkiem, ogrodzeniem i werandą, z której mogliby obserwować maluchy, bawiące się na tle zachodzącego słońca.

A jeśli coś jej się stało? Jeśli spotkało ją jakieś nieszczęście, zanim jeszcze zdążyli założyć rodzinę? Może już ją stracił? Ścisnął mu się żołądek.

- Garrett, tylko spokojnie - odezwała się Maeve błagalnym tonem, nerwowo zerkając na lewo i na prawo. - Nie unoś się, bo wszystko będzie dobrze, naprawdę. Wyjdzie za mąż i...

- Co takiego? - Zmrużył oczy.

Widział teraz tylko Maeve, której twarz z wystraszonej i dezorientowanej nagle wydała mu się... rozbawiona. Maeve uważała to za zabawne?

- Och, Garrett, wielkie nieba, nie chodzi o Nichole. - Starła się nie wybuchnąć śmiechem. - Przepraszam cię, ale chodzi o Erin...

Uniósł brodę, gdy czyjeś dłonie szarpnęły go za koszulę.

- Garrett, błagam, tylko nie rób nic głupiego. On mnie kocha... Popatrz! - Erin podsunęła mu pod nos lewą dłoń z pierścieniem wysadzonym brylantami, które układały się w zgrabne serduszko. - Bierzemy ślub.

Garrett oparł się o składany blat i popatrzył siostrze w oczy.

- Kochasz go? - spytał, usiłując przyswoić nowiny. - Naprawdę go kochasz? Jesteś pewna, że chcesz wyjść za mąż?

Erin zamrugała niepewnie, powoli odwróciła się do sióstr i ponownie skierowała wzrok na brata.

- Hm... No, tak - potwierdziła z wahaniem.

Bethany syknęła jej coś do ucha, na co Erin trochę się wyprostowała i uśmiechnęła.

- Tak - dodała, tym razem zdecydowanie bardziej stanowczym tonem. - Już od wielu miesięcy rozmawialiśmy o małżeństwie, zanim jeszcze zaszłam w ciążę. George chyba chciał poczekać z tym do Bożego Narodzenia, bo uznał to za romantyczne. Nie chodziło o to, że postanowił zaoszczędzić na prezencie dla mnie czy na pierścionku.

Garrett uniósł rękę, tak wycieńczony, że ledwie zdołał utrzymać jej ciężar.

- W takim razie, skarbie, cieszę się twoim szczęściem - odparł.

Sekundę później drzwi do pralni otworzyły się ponownie i do środka zajrzał George. Zauważył dłoni Erin przed twarzą Garretta, zbladł jak kreda i pospiesznie umknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Garrett przewrócił oczami, gdy Maeve prychnęła ostentacyjnie. Dziewczyny się roześmiały, a on wraz z nimi. Powiódł wzrokiem po twarzach sióstr i pomyślał, że George będzie musiał stwardnieć, skoro ma zostać ojcem. Czeką go nie lada wyzwania, ale warte swojej ceny. Garrett pomyślał o Erin oraz o jej narzeczonemu i doszedł do wniosku, że oboje mają niesamowite szczęście, bo czekają ich piękne, niezwykle lata.

Potem Bethany, Carla i Erin opuściły pomieszczenie, pozostawiając w nim Garretta i Maeve, która spojrzała z ukosa na brata.

- Dobrze się czujesz? - zapytała ostrożnie.

- Jeszcze nie - odparł głucho.

Wtedy podeszła do niego i pocałowała go z czułością w policzek.

- Świetnie sobie z nami poradziłeś, Garrett - pochwaliła go z przekonaniem. - Chroniłeś rodzinę. Wiem, że robiłeś to kosztem wielu poświęceń i wyrzeczeń. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna, bo w rezultacie utrzymałeś nas razem. Teraz jednak nadszedł czas, abyś pomyślał o sobie. Kocham cię, braciszku.

TTLR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nichole nie powinna była przychodzić, bo to było głupie i działała na własną szkodę. Równie dobrze mogłaby rozgrzebywać ledwie zasklepioną ranę. Sam jednak poprosił ją, żeby się zjawiała, bo chciał porozmawiać. Gdy usiłowała się wykręcić, całkiem celnie wypomniął jej, że na miesiąc zniknęła bez śladu.

Chciał, by wyszła z mieszkania. Chciał zamienić z nią parę słów, więc się zjawiała.

A teraz siedziała na dachu ze swoich marzeń i koszmarów. Chłodne październikowe powietrze szczypało ją w policzki, gdy czekała na Sama, który pobiegł na dół po dwa kubki grzanego cydru.

Słońce powoli zachodziło, a w wieczornej ciszy, z dala od gwaru ulic w dole, Nichole powróciła myślami do lata i do Garretta.

Czy zrobiłaby to samo ze świadomością, jakie poniesie konsekwencje?

Tak. Bez wątpienia.

Wtedy, gdy trwał ich krótki związek, czuła się niesamowicie, poza tym uważała, że lepiej cierpieć ze złamanym sercem, niż nigdy nic nie poczuć.

Stukot butów na dachu sprawił, że Nichole przeszył dreszcz. To nie był Sam, tylko Garrett. Wstrzymała oddech i mocniej zacisnęła palce na balustradzie. Musiała zachować spokój, ale myślała tylko o tym, że Garrett z pewnością zaaranżował całą tę sytuację. Zadał sobie sporo trudu, aby wciągnąć Sama w swoje plany. Pomimo upływu czasu najwyraźniej czegoś od niej chciał.

Garrett zatrzymał się obok i postawił na balustradzie dwa kubki cydru. Następnie narzucił gruby koc na ramiona Nichole.

- Nie powinienem był wychodzić w taki sposób - wyznał nagle. - Nie miałem też prawa zachowywać się tak, jakbyś była moją własnością. To oczywiste, że podczas imprezy rozmawiasz z innymi facetami. Poza tym zaproponowałaś mi znacznie więcej, a ja to odrzuciłem.

Nichole poczuła, jak ulatniają się resztki nadziei, którą żywiła wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zjawił się tutaj, żeby ją przeprosić.

- Nie starałam się bawić z tobą w żadne gierki, Garrett, w każdym razie na pewno nie świadomie. Po prostu... kiedy zjawił się Paul...

- Nie musisz mi nic wyjaśniać - przerwał jej. - Nic nie zmieni tego, co zrobiłem. Żałuję tego. Powinienem był się zastanowić i postąpić inaczej.

Chciał powiedzieć, że powinien był odejść? Może zabrać ze sobą do domu tę blondynkę, która z nim flirtowała?

Nie chciała myśleć o tamtej nocy. W tej chwili pragnęła wspominać tylko to, co poszło jak należy: zabawę, odprężenie, spełnione obietnice.

- No dobrze - mruknęła i postanowiła zmienić temat. - I jak, oglądałeś ostatnio jakieś zachody słońca? Jeśli tak, to pewnie sprawiło ci to przyjemność.

- Owszem, oglądałem... Ale nie powiem, żeby sprawiło mi to szczególną przyjemność.

Popatrzyła na niego.

- Garrett, musisz przestać obarczać się winą za absolutnie wszystko. Jeśli przejmowałeś się mną...

- Przejmowałem. Myślałem tylko o tym, jak wielka jest pustka, w której utkwiłem, i jak nieistotne wydają się zachody słońca, kiedy oglądam je bez ciebie. Jesteśmy ze sobą związani i w końcu zaczynam rozumieć, jakie to istotne. Wiąże nas przyjaźń, troska i zainteresowanie, a także fascynujący pociąg, którego dotąd nie rozumiałem. Chcę, byś uczestniczyła we wszystkim, co robię, bo wtedy wszystko staje się tysiąc razy lepsze. Zachowałem się jak idiota, bo cię nie doceniłem. Nigdy sobie tego nie daruję.

Nichole położyła dłonie na jego klatce piersiowej

- Garrett, co ty mówisz? - spytała. - Chcesz spróbować być ze mną na poważnie? Myślisz, że mógłbyś... - Głos jej się załamał. - Mógłbyś związać się ze mną na stałe?

- Chcę powiedzieć, że nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie. - Wziął Nichole za rękę. - Dzisiaj... przypadkiem usłyszałem fragment czyjejs rozmowy i wbiłem sobie do głowy, że jesteś w ciąży.

Nichole cofnęła głowę.

- Dobry Boże... Nie jestem...

- Wiem - uśmiechnął się do niej. - Ale przez moment myślałem, że jesteś. Uwierz mi, Nichole, mógłbym z ręką na sercu powiedzieć, że to była jedna z najwspanialszych chwil mojego życia. Nagle sobie uświadomiłem, jakie to może być cudowne... i ile mogę stracić. Całe życie skumulowało mi się w krótkich sześćdziesięciu sekundach. Istniał tylko jeden sposób rozwiązania tego problemu i wiedziałem, że chcę z niego skorzystać. Powiedziałem sobie, że muszę odzyskać Nichole i ożenić się z nią, najlepiej jeszcze dzisiaj. - Garrett nabrał powietrza w płuca i zamknął oczy. - Ale potem okazało się, że to nie ty jesteś w ciąży, tylko Erin.

Pomyślała, że chciał ją mieć na zawsze, nie tylko dla ulotnej chwili rozrywki. W następnej sekundzie coś sobie jednak uświadomiła.

- Co takiego? Erin spodziewa się dziecka? - Wstrzymała oddech zastanawiając się, czy George jeszcze żyje.

- Przestań dyskretnie spoglądać na moje ubranie w poszukiwaniu plam krwi. George'owi nic nie jest. Biorą ślub i cieszą się wraz z nimi, ale to teraz bez znaczenia.

- Garrett...

- Nichole, kiedy się zorientowałem, że to nie ty jesteś w ciąży, byłem rozczarowany. Pomyślałem, nie ma nic, co zatrzymałoby ciebie przy mnie. Doszedłem do wniosku, że jestem frajerem i nie zasługuję na ciebie, na jeszcze jedną szansę. Ale uwierz mi, naprawdę pragnę spróbować ponownie. Przysięgam, najdroższa, potrafię dać ci szczęście, i chcę to udowodnić, bo na to zasługujesz.

- Garrett...

- I chyba dobrze, że teraz nie jesteś w ciąży, bo powinnaś wiedzieć, że nie kieruje mną poczucie obowiązku czy przymus. Po prostu w końcu dostrzegam to, co powinienem widzieć już dawno temu, ale brakowało mi doświadczenia. Kocham cię.

Nichole nigdy w życiu nie słyszała piękniejszych słów.

- Nichole, musisz...

Nie miała już siły próbować z nim rozmawiać. Oswobodziła ręce i ujęła w dłonie jego pełną bólu twarz, aby pocałować go w usta. Przez jedną chwilę liczyła się tylko ich kojąca bliskość.

Potem Garrett objął Nichole i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Życie bez ciebie okazało się dla mnie najgorszą torturą. Sądziłem, że obawiam się utraty wolności, ale teraz już znam prawdę. Najbardziej przeraża mnie brak ukochanej osoby, przy której czuję się wolny.

- Nie straciłeś mnie. Jestem tutaj - przypomniała mu z czułością. - I jestem twoja, Garrett.

- W takim razie nigdy nie pozwolę ci odejść. I nigdy nie dam ci powodu, żebyś odeszła, bo nie zniósłbym tego ponownie.

Przyłożyła dłoń do jego mocnej szczęki.

- Nigdy cię nie zostawię - zapowiedziała z uśmiechem.

- Obiecujesz?

Skinęła głową, a on zacisnął usta i ukląkł na jednym kolanie, unosząc dłonie, na których spoczywało otwarte czarne pudzeczko z pierścieniem. Nichole ujrzała zapierający dech w piersi brylant.

- Garrett, ja nie... Nie jestem... - Bała się tego pięknego pierścienka, bo nie był pierwszym, który otrzymała.

- Nie zawiodę cię ponownie, Nichole. Zaufaj mi. Do końca życia będę się troszczył o twoje serce.

Popatrzyła mu w oczy i uświadomiła sobie, że Garrett nigdy nie rzuca słów na wiatr, a jego słowo jest świętością. Wiedział, jak kochać całym sercem i wart był każdego ryzyka.

Ufała mu, a on ofiarowywał jej wszystko, o czym marzyła.

- Tak - szepnęła, a na jego twarzy odmalowała się ulga. - Wyjdę za ciebie.

Wziął głęboki oddech i wsunął pierścienek na jej palec.

Oboje zamarli, zapatrzeni w symbol związku, który właśnie zawarli.

- Ten dowód szczerości moich zamiarów bardzo ładnie wygląda na twoim palcu - zauważył Garrett i uśmiechnął się do niej.

Nichole odwzajemniła uśmiech. - Mnie też się podoba - przyznała. - Jest piękny. Wstał i objął ją w talii, a następnie pocałował w usta.

- Mamy jeszcze kilka godzin - powiedział. - Nie wiedziałem, czy się zgodzisz, czy będę musiał cię jakoś przekupić albo zahipnotyzować, ale zarezerwowałem nam bilety na dzisiejszy lot do Las Vegas. No co? - spytał, widząc szok na jej twarzy. - Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci zmienić zdanie? Może i przegapiliśmy dzisiejszy zachód słońca, ale chcę, żebyś przed jutrzejszym wschodem nosiła moje nazwisko.

- Kocham cię - wyszeptała.

Chytry uśmiezek znikł z jego ust, ustępując pola szczerości. Nichole dostrzegła w niej obietnicę, w którą mogła uwierzyć. Obietnicę wspólnej przyszłości.

- Ja też cię kocham.

TLR

Nazwa pliku: MXira LXyn KXelly - NXoc w CXhicago
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-06-16 12:39:00
Numer edycji: 9
Ostatnio zapisany: 2015-06-20 07:34:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 56 minut
Ostatnio drukowany: 2015-06-20 07:34:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 81
Liczba wyrazów: 26 313 (około)
Liczba znaków: 157 879 (około)

TLR